



HARLEQUIN[®]

GORĄCY ROMANS[®]



KOBIETA
ZE SNU

ELIZABETH LANE

Elizabeth Lane

Kobieta ze snu

Tłumaczenie:
Julita Mirska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Porter Hollow, Utah
Połowa czerwca

Terri Hammond podniosła kubek z napisem „Moja prawa ręka”, by popić dwie tabletki aspiryny. Dostała go rok temu na Gwiazdkę od Bucka Morgana, prezesa Bucket List Enterprises. Buck uważał słowa na kubku za komplement, natomiast jej zdaniem oddawały one charakter ich relacji: szefa i podwładnej, która wykonuje obowiązki, nie oczekując na pochwały.

Oczywiście oprócz kubka dostała wysoką premię, dziś jednak ledwo się hamowała, by nie cisnąć kubkiem w ścianę. Nic dziwnego, że głowa jej pękała. Dochodziła dziesiąta, poniedziałek zaczął się koszmarnie, a Buck zapadł się pod ziemię.

Zaraz po przyjściu do pracy odsłuchiwała wiadomość od Jaya Micklezona, instruktora skoków spadochronowych: z powodu ostrego bólu kręgosłupa nie zjawi się na skok w tandemie. Wiedziała, że jeśli nie złapie innego instruktora lub nie znajdzie Bucka, sama będzie musiała skoczyć. Miała uprawnienia, brakowało jej tylko czasu.

Potem zadzwoniła kierowniczka z domu opieki Canyon Shadows z informacją, że dziewięćdziesięciojednoletnia babcia Terri znów odmawia jedzenia. Staruszka zwymyślała dziewczynę, która próbowała ją nakarmić, zrzuciła talerz na podłogę i zażądała odwiezienia do własnego domu.

Do jutra wszystko się uspokoi, mimo to Terri czuła się w obowiązku pojechać do babki. Ta cudowna kobieta, która opiekowała się nią po śmierci jej rodziców, cierpiała na demencję, ale to nie zmieniało faktu, że zasługiwała na miłość i szacunek.

Czekając na swojego asystenta Boba, Terri odebrała kolejny telefon. Zrobiło jej się słabo na dźwięk głosu Diane, ekszony Bucka, która dzięki zabiegom cwanego prawnika dostała po

rozwodzie dwadzieścia procent udziałów w firmie.

- Terri? Daj mi Bucka.

Z jej powiększonych kolagenem ust nigdy nie padło „proszę” ani „dziękuję”.

- Przykro mi, nie ma go w biurze.

- A gdzie jest? Bo nie odbiera komórki.

- Wiem, też próbuję się z nim skontaktować. W czym mogę ci pomóc?

- Przekaż mu, że w tym tygodniu urządzam weekend medytacyjny, więc nie mogę przywieźć Quinn. Jeśli chce, żeby spędziła z nim lato, niech przyśle kogoś po nią do Sedony albo sam się pofatyguje.

- Przekażę.

Kobieta rozłączyła się.

Dziewięcioletnia córka Bucka była świetną dziewczynką, która jeździła od jednego rodzica do drugiego. Żadne nie miało dla niej wiele czasu.

No dobrze, odbiór córki to problem Bucka, ale trzeba go o tym poinformować. Ponownie sięgnęła po komórkę i znów usłyszała niski seksowny głos, który wciąż wywoływał w niej dreszcze: *Cześć. To ja, Buck Morgan. Nie mogę odebrać telefonu. Zostaw wiadomość. Oddzwonię.*

- Do jasnej cholery, Buck, gdzie jesteś? Jay ma uraz kręgosłupa, poza tym musisz skontaktować się z Diane w sprawie odbioru Quinn. Odezwij się.

Pięć minut później pojawił się Bob. Ciemnowłose przystojny dziewiętnastolatek odznaczał się dużą pewnością siebie, lecz jego umiejętności pozostawiały wiele do życzenia. Po trzech tygodniach szkolenia Terri miała spore wątpliwości, czy chłopak nadaje się do pracy w Bucket List. Niestety ojciec Boba był jednym ze wspólników, więc...

Poinformowawszy Boba, dokąd się wybiera, zostawiła mu kilka poleceń, po czym szybkim krokiem ruszyła przez hol luksusowego hotelu. Jej stary wysłużony jeep stał w rzędzie przeznaczonym dla aut pracowników. Zapaliła silnik i skręciła w Main, kierując się do domu opieki. Zanim dotarła na miejsce, kryzys był zażegnany.

- Harriet uspokoiła się tuż po tym, jak zadzwoniliśmy do ciebie - rzekła przełożona pielęgniarek. - Troszkę zjadła, potem zasnęła w fotelu przed telewizorem.

- Ale nie dajecie jej środków nasennych?

- Nie, kochanie.

Terri przeszła schodami na piętro, a parę metrów dalej otworzyła drzwi do pokoju babki. W telewizji nadawano teleturniej, ale staruszka go nie oglądała. Spała na swoim starym rozkładanym fotelu, z przechyłoną na bok głową. Wyglądała jak wróblek. Z trudem przełykając łzy, Terri zgasła telewizor i wyszła. Wróci po kolacji. Teraz musi znaleźć Bucka.

Denerwowała się. Buck ciężko pracował na swój sukces, ale lubił się też zabawić. Czasem po szalonej nocy bywało, że zasnął. Lecz nigdy nie zdarzyło mu się zapaść pod ziemię; zawsze przysyłał esemesa, a przynajmniej zostawiał włączoną komórkę. Musiało coś się stać.

Po Main kręciło się mnóstwo turystów, zaglądali do drogich butików i galerii sztuki, wstępowali do restauracji. Przez dziesiątki lat Porter Hollow było niedużym miasteczkiem w stanie Utah położonym wśród malowniczych czerwonych skał, lecz nieodkrytym przez resztę świata. Właśnie w takim sennym miasteczku urodził się Buck. Jedenaście lat temu po zakończeniu służby wojskowej wrócił w rodzinne strony z głową pełną pomysłów. Postanowił ożywić miasteczko, rozślawić je na cały kontynent.

Zaczął skromnie: połączył siły z kilkoma firmami specjalizującymi się w turystyce przygodowej i stworzył Bucket List Enterprises. W ciągu kilku lat miasteczko stało się mekką dla miłośników adrenaliny. Było idealnym punktem wypadowym do czterech parków narodowych, do Lake Powell, jednego z najpiękniejszych sztucznych zbiorników wodnych na świecie, oraz do Cedar City, gdzie odbywał się słynny festiwal szekspirowski. Swym klientom Buck oferował spływy rzeczne, wędkarstwo sportowe, wędrowki piesze, wycieczki rowerowe, skoki ze spadochronem, jazdy quadem, wyprawy konno w góry. Zbudował ogromny kompleks hotelowy, w którym mieściły się luksusowe sklepy, pięciogwiazdkowe restauracje, salon spa i kosmetyczny

oraz biuro. Miał siedemdziesiąt procent udziałów - był milionerem.

Z głównej szosy Terri skręciła w drogę wijącą się przez cynobrowy kanion do ogrodzonej posiadłości. Jeżeli nie zastanie Bucka w domu, wtedy zacznie dzwonić po ludziach, na policję. Buck Morgan nie tylko był jej szefem, był także przyjacielem. Gdy dorastała, kumplował się z jej starszym bratem Steve'em. Wszystko razem robili: grali w piłkę, polowali, łowili ryby, umawiali się z najładniejszymi dziewczynami w szkole.

Po maturze obaj wstąpili do wojska i zostali wysłani do Iraku. Buck wrócił do Porter Hollow bez zadrapania, natomiast Steve, który zginął podczas patrolu, wrócił w przystrojonej flagą trumnie. Terri była załamana. Kiedy po dwóch latach studiów przyjechała do domu, by zająć się babcią, Buck zaproponował jej dobrze płatną posadę asystentki i kierowniczkę biura. Widywali się codziennie. Jej uczucie do Bucka rosło, choć on tego nie zauważał.

Pogarszające się zdrowie babki oraz lojalność wobec Bucka sprawiły, że Terri została w Porter Hollow. W Bucket List pracowała już dziesięć lat. Ostatnio jednak coraz częściej zastanawiała się nad przyszłością. Miała trzydzistkę na karku. Czy chce resztę życia spędzić u boku faceta, który uwielbia seksowne blondynki, a na nią patrzy tylko wtedy, gdy czegoś od niej potrzebuje?

Jako asystentka poznała właścicieli innych ośrodków sportowych. Kilku spytało ją wprost, czy nie chciałaby zmienić pracy. Bez trudu znalazłaby nowy dom opieki dla babci... Tak, powinna o tym pomyśleć. Zmiana otoczenia dobrze jej zrobi. Może nawet zdołałaby odkochać się w Bucku, do którego wzdychała, odkąd skończyła czternaście lat.

Zatrzymawszy się przed żelazną bramą, wstukała kod. Po krzyżu przebiegł jej dreszcz. Co zastanie?

Dom zbudowany z drewna, kamienia i szkła stał pośród skał, jakby był częścią krajobrazu. Terri zatrzymała się na końcu podjazdu. W ogrodzonej części ogrodu urzędował Murphy, którego Buck wziął ze schroniska. Był to wielki pies, skrzyżowanie rottweilera z pitbullem, który wyglądał groźnie, lecz nie

skrzywdziłyby muchy. Merdając wesoło ogonem, podbiegł do ogrodzenia.

- Cześć, piesku. - Wsunęła palce między pręty.

Gdyby coś się wydarzyło, Murphy byłby zaniepokojony, a zachowuje się normalnie. Beżowy hummer stał w garażu, co znaaczyło, że Buck jest w domu. Więc dlaczego nie odbiera telefonu?

Otworzyła drzwi. Telewizor nie grał. Z kuchni nie dochodziły żadne dźwięki ani zapachy. Zajrzała do jadalni, do spiżarni, do gabinetu, do toalety na parterze. Sypialnie znajdowały się na piętrze. Wzdrygając się, ruszyła na górę. A jeśli Buck ma gościa? No dobrze, jeśli usłyszy jakieś odgłosy, szybko się wycofa.

Z podestu na półpiętrze zobaczyła, że drzwi do sypialni Bucka są uchylone. Już w pokoju zauważyła, że zasłony były zaciągnięte. W półmroku dojrzała pojedynczą postać leżącą twarzą w dół na ogromnym łóżku. Tak, to na pewno Buck. Czy dobrze się czuł?

Zdjęła sandały i podeszła na palcach do łóżka. Usłyszała chrapliwy oddech. Przynajmniej żyje, pomyślała z ulgą. Spodnie, buty i koszula leżały na podłodze. Nawet nie miał na sobie...

Stała ze wzrokiem wbitym w jędrne pośladki, z których zsunęła się kołdra. Nagle uświadomiła sobie, że Buck jest nagi jak go Pan Bóg stworzył.

Ale nie przyszła tu gapić się na apetyczne ciało swojego szeffa. Coś było nie tak. Albo Buck jest chory, albo pod wpływem środków odurzających.

Telefon komórkowy leżał na szafce. Był wyłączony. Obok zauważyła pustą szklankę i dwa opakowania z lekami. Przysunęła je do światła, które wpadało z korytarza. W jednym znajdował się silny lek przeciwbólowy, który Buck brał na migrenę. Drugiego leku nie znała. Jeżeli Buck zażył oba, dawka mogła go powalić...

Nie była lekarzem, ale jedno wiedziała ponad wszelką wątpliwość: nie może zostawić Bucka samego. Musi go obudzić, upewnić się, że wszystko jest w porządku.

Pogładziła go delikatnie po ramieniu.

- Buck...

Zadrzał, a po chwili wydał jakiś pomruk.

- Buck, otwórz oczy. - Potrząsnęła go za ramię.

Ponownie zamruczał i odwrócił się na wznak. Oczy miał otwarte, ale spojrzenie półprzytomne.

- Hej, ślicznotko. Zjawiasz się w samą porę.

- W porę? Na co?

Chyba wciąż spał, w każdym razie na pewno jej nie rozpoznał. Terminem „ślicznotka” zwracał się do kobiet, które podrywał. Do niej tak nie mówił.

- Na to. - Zdecydowanym ruchem wsunął jej dłoń pod splątaną na brzuchu kołdrę i zacisnął na penisie.

Terri wstrzymała oddech. Nie była dziewicą, miała kilka związków na studiach, przeżyła krótki romans podczas podróży na Hawaje, ale to było dawno. A Buck... kurczę, Buck był nie tylko jej szefem i przyjacielem, ale również mężczyzną, w którym od lat się kochała.

Najwyraźniej oszalał. Gdyby była mądra, wyszłaby. Ale przeniknął ją żar i nawet gdy Buck cofnął rękę, nie była w stanie odkleić dłoni od jego członka.

- Chodź, maleńka... - szepnął, kiedy wciąż usiłowała przemówić sobie do rozumu.

Przyciągnął ją do siebie i pocałował namiętnie. Zrezygnowała z prób racjonalnego myślenia i skupiła się na doznaniach. Płonęła, jakby była żywą pochodnią. Podniecona czekała na dalszy ciąg. Bardzo pragnęła tego mężczyzny i w tej chwili on też jej pragnął.

Wprawnymi ruchami pozbawił ją spodni i majtek, następnie posadził ją na sobie i wsunął rękę między jej uda. Uśmiechnął się zadowolony.

Uniosła się, po czym wolno opuściła się na jego przyrodzenie. Zamknęła oczy i wstrzymała oddech, czując, jak ją wypełnia. Zamruczał usatysfakcjonowany. Tak, tego mężczyzny pragnęła, zanim dowiedziała się, co to jest seks. Podniecona, unosiła się i opadała, delectując się każdym ruchem...

Długo nie wytrzymali. Już po paru chwilach ruchy stały się szybsze, oddechy bardziej urywane. Gdy ona opadała, Buck unosił biodra. Wreszcie, gdy koniec był już blisko, Buck prze-

kręcił się i przejął kontrolę.

Teraz on był na górze. Zacisnęła nogi wokół jego bioder. Wchodził w nią i wychodził, szybko, mocno, jakby tylko tam mógł znaleźć ratunek i spełnienie. Znaleźli je razem. Potem, pomrukując cicho, Buck stoczył się na materac. Terri leżała z błogim uśmiechem, zbyt osłabiona, by ruszyć choćby ręką. Orgazm, jaki przeżyła, wynagrodził jej piętnaście lat czekania.

Wtem uświadomiła sobie, co się przed chwilą wydarzyło. Kochała się namiętnie ze swoim szefem. Usiadłszy, popatrzyła na Bucka. Oczy miał zamknięte, oddech spokojny, usta uśmiechnięte. Cholera, zasnął! A może wcześniej też nie był w pełni obudzony?

Speszyla się. Dla niej ziemia się zatrzęsała, a dla niego? Uniósł powieki, zobaczył w sypialni kobietę i zareagował. Mogła być kimkolwiek. Kiedy się obudzi, przypuszczalnie niewiele będzie pamiętał. Może nawet zapomni, z kim się kochał.

Tak byłoby najlepiej, uznała, zbierając części garderoby. Jeżeli Buck nie będzie pamiętał tożsamości tajemniczej kochanki, ona do niczego się nie przyzna. Dzięki temu unikną niezręczności i zakłopotania.

Chyba że to był ten punkt zwrotny, na który czekała. Hm, czy mogła liczyć, że dzisiejszy poranek zmieni ich relacje? Że Buck dojrzy w niej fajną seksowną laskę, a nie tylko lojalną asystentkę, która trwa u jego boku ponad dziesięć lat?

Jeżeli tak się nie stanie, może powinna zamknąć za sobą ten rozdział życia i otworzyć następny?

Przed wyjściem z sypialni włączyła komórkę Bucka, nastawiając dźwięk na maksymalny. Jeśli ktoś będzie miał do niego sprawę, niech dzwoni.

W holu ubrała się pośpiesznie. Miała wrażenie, jakby tkwiła w dziwnym śnie. Od Bucka będzie zależało, czy ten sen się urzeczywistni.

Zeszła na dół, wsypała Murphy'emu jedzenie do miski, zmieniła mu wodę, po czym wsiadła do samochodu. Nie martwiła się już o Bucka. Udowodnił, że nic mu nie dolega.

Dwadzieścia minut później wjechała na hotelowy parking, zgasila silnik i przez moment nie ruszała się z miejsca. Serce

biło jej mocno, tętno miała przyspieszone. Jadąc do Bucka, nie sądziła, że wyląduje w jego łóżku. Okej, musi wziąć się w garść i nie robić sobie żadnych kretyńskich nadziei, że coś może z tego wyniknąć.

Wygładziła koszulę z logo firmy na piersi, wysiadła z jeepa i ruszyła do hotelu.

Ogromny hol, zbudowany w stylu rustykalnym podobnie jak domki nad pobliskim Wielkim Kanionem, zapierał dech w piersi. Kominek z kamienia sięgał do sufitu. Między wejściem a recepcją znajdował się wodospad. Na ścianach wisiały niezwyklej urody dywany wykonane przez Indian z plemienia Nawaho. W sklepikach można było kupić oryginalne indiańskie tkaniny, ceramikę, biżuterię. Buck nie chciał podróbek, żadnej masowej produkcji. Wszystkie wyroby były oryginalne, o wysokiej wartości artystycznej.

Terri powitała uśmiechem recepcjonistki i skręciła do toalety dla personelu. Spodziewała się ujrzeć w lustrze to co zawsze – brązowe oczy ze złocistymi cętkami, gęste brwi, kwadratową brodę, prosty nos obsypany piegami, neutralny, „biurowy” wyraz twarzy. Ale z lustra patrzyła na nią obca twarz o zarumienionych policzkach, zmysłowo nabrzmiałych wargach i lśniących oczach.

Psiakość! Równie dobrze mogłaby powiesić na sobie napis: Kochałam się z szefem.

Odkręciła zimną wodę, opłukała policzki, wytarła je papierowym ręcznikiem. Następnie pociągnęła usta kolorowym błyszczkiem i wilgotnymi dłońmi przygładziła włosy. Okej, starczy.

Siedziba Bucket List Enterprises mieściła się w bocznym skrzydle hotelu. Składała się z przestronnej sali dla pracowników, z sali konferencyjnej, pokoju socjalnego, męskiej i damskiej toalety, skromnego gabinetu Terri i dużego gabinetu, w którym urzędował Buck.

Terri wkroczyła do biura z taką miną, jakby nic się nie stało. W gabinecie zastała Boba, który siedział na jej fotelu, z nogami na biurku. Mahoniowy blat nosił ślady po rozlanej kawie. Ogarnęła ją złość, ale powstrzymała się od kąśliwej uwagi. Sama go prosiła, by odbierał telefony.

- Co się dzieje? - spytała.

Bob nie zwolnił fotela, ale z lekko zawstydzoną miną opuścił nogi i sięgnął po notes. Przynajmniej był na tyle mądry, by zapisywać informacje.

- Sprawa skoku jest załatwiona. Jay zadzwonił do innego instruktora, który zgodził się go zastąpić.

- Super. - Odetchnęła z ulgą. Po swej porannej przygodzie nie zdołałaby skoczyć z przypiętą do siebie kobietą, która w ten sposób chciała uczcić siedemdziesiąte urodziny. - Coś jeszcze?

- Diane znów dzwoniła. Pytała o Bucka. Powiedziałem jej, że go szukasz. - Bob podniósł wzrok. - Znalazłaś?

- Tak. Nie czuje się najlepiej - odparła, starając się zachować kamienną minę. - Wyłączył telefon, żeby nikt mu nie przeszkadzał.

- Dobra, to ja pójdę. - Chłopak wstał. Przewyższał Terri co najmniej o głowę. - Zgubiłaś kolczyk?

Przysunęła palce do uszu. Faktycznie, jednego brakowało. Akurat te kolczyki należały do jej ulubionych: małe, inkrustowane turkusem, przedstawiały Kokopelli, grające na flecie indiańskie bóstwo. Zebrała na ich temat mnóstwo komplementów, nawet Buck zwrócił na nie uwagę. Teoretycznie kolczyk mógł spaść wszędzie, ale dobrze wiedziała, gdzie go zgubiła.

Buck na pewno go rozpozna, a zatem... Zatem czeka ich katastrofa albo początek czegoś wspaniałego. Co właściwie, przekona się, gdy zobaczy Bucka.

ROZDZIAŁ DRUGI

Ze snu wyrwał go przenikliwy dzwonek. Miotając przekleństwa, wyciągnął rękę i zwałił telefon na podłogę. Szlag by to trafił!

A gotów był przysiąc, że wyłączył to draństwo, zanim wczoraj padł do łóżka. Poza tym nigdy nie nastawiał dźwięku na maksimum. Można ogłuchnąć!

- Halo?

- Gdzie jesteś?

Jak zawsze wzdrygnął się na dźwięk głosu Diane.

- W domu. Chory - wymamrotał.

- To zdrowiej. Dochodzi południe. Odsłuchałeś moje wiadomości? Zostawiłam ze trzy lub cztery.

- Jeszcze nie.

- Oszczędzę ci fatygi. Musisz odebrać Quinn.

Imię córki sprawiło, że oprzytomniał.

- A to nie ty miałaś ją podrzucić?

- W weekend przyjeżdża do mnie grupa na medytację. Mogę przywieźć Quinn za tydzień, ale ona już jest spakowana. Będzie zawiedziona, jeśli każemy jej czekać.

- W porządku. Przyślę po nią Evie Redfeather.

Evie była jego pilotem i Quinn ją lubiła.

- Sam nie możesz?

- Tak jak ty, mam zobowiązania. - Rozłączył się.

Medytacje? Tak znieńska? Akurat! Diane na pewno od paru tygodni wiedziała, że ten weekend ma zajęty. Mogła wcześniej zorganizować podróż córki. Ale po co miała się wysilać, po co miałyby cokolwiek robić?

Gdy poznał ją dziesięć lat temu, tańczyła w Vegas. Spędzili szalony weekend, potem się rozstali. Trzy miesiące później zapukała do jego drzwi. Była w ciąży. Zachował się honorowo. Właściwie od początku wiadomo było, że ich małżeństwo skaza-

ne jest na porażkę. Po rozwodzie Diane przeniosła się do Sedony w Arizonie i założyła aśramę w stylu new-age.

Buckowi wystarczyło to jedno doświadczenie, odtąd unikał trwałych związków. Ale przynajmniej miał córkę; dla niej warto było się ożenić.

Dźwięk telefonu ponownie wdarł się w ciszę. Wiedząc, że to Diane, wyłączył aparat i wyciągnął się na wznak. Wrócił wczoraj do domu z migreną, łyknął kilka tabletek przeciwbólowych, rozebrał się i zwałił do łóżka, licząc na to, że prześpi ból. Udało się. Czuł się znacznie lepiej, zwłaszcza po tym cudownym śnie.

Często miewał erotyczne sny, ale ten był inny, taki prawdziwy, jakby wcale nie był snem. Buck zamknął oczy, usiłując przypomnieć sobie szczegóły. Ciepła atlasowa skóra. Pełne, spragnione pocałunków usta. Zmysłowy zapach. Wszystko pamiętał, nie pamiętał jedynie twarzy.

Psiakrew! Gotów byłby zezreć garść tych tabletek, by tylko sen powrócił. Chyba nigdy nie przeżył takiego orgazmu. To była istna eksplozja.

Zmarszczył czoło. Dziwne, po takiej „eksplozji” prześcieradło powinno być mokre. Nigdzie jednak nic nie znalazł. Usiadł skonfundowany, sprawdzając koldrę, prześcieradło. Sucho. Nic z tego nie rozumiał.

I wtem coś poczuł: znad materaca unosiła się delikatna woń. Przycisnął do niego twarz. Nie był to zapach proszku do prania ani drogich perfum, którymi skrapiały się jego erotyczne partnerki. Zapach był lekki, subtelny, znajomy. Tak pachniała kobieta z jego snu.

Istniało jedno logiczne wytłumaczenie: to nie był sen. Naprawdę z kimś się kochał. Ale z kim? Kiedy wczoraj się kładł, nikogo tu nie było. Brama była zamknięta, drzwi do domu również. Nie słyszał, by pies na kogoś czekał. Chryste, czyżby tracił zmysły?

Rozejrzał się. Wszystko stało na swoim miejscu... Jego wzrok padł na telefon. Hm, pamiętał, że przed zaśnięciem go wyłączył. Ktoś jednak nie tylko włączył go z powrotem, ale nastawił dźwięk na maksimum.

Kto to zrobił? I dlaczego? A może nadal śni?

Opuścił stopy na miękki dywan. Kolana miał jak z waty, pewnie na skutek tabletek. Może kiedy zejdzie na dół i wypije kawę, w głowie mu się przejaśni.

Szlafrok leżał w nogach łóżkach. Buck postąpił krok w jego stronę i nagle syknął z bólu. Nadepnął na coś ostrego, co zaplątało się w gęste włosie. Schyliwszy się, ostrożnie wymacał przedmiot. Był to srebrny kolczyk inkrustowany turkusem, w kształcie Kokopelli, garbatego indiańskiego flecisty. Identyczne miała Terri.

Opadł na łóżko. Chryste, czyżby kochał się z Terri, którą zawsze traktował jak młodszą siostrę? Ze słodką, cierpliwą, kompetentną Terri, która umiała zapanować nad biurowym chaosem i sprawić, by firma funkcjonowała jak dobrze naoliwiona maszyna?

Nie, to niemożliwe! A jednak wszystko na to wskazywało. Terri zna kod do bramy i kod do drzwi. Pies szczekał na obcych; na Terri nie, bo często ją widywał. Buck zerknął na budzik. No tak. Nie zjawiał się w pracy, więc Terri przyjechała sprawdzić, co się dzieje. Tylko ona, wychodząc, włączyłaby jego komórkę. Przypuszczalnie nakarmiłaby też psa. Sprawdzi, kiedy zejdzie na dół.

Ale jeżeli to Terri... Czy naprawdę się z nią kochał? Jednak sen, który coraz mniej wydawał się snem, nie pozostawiał wątpliwości. Buck skupił się. Pamiętał, że kiedy się obudził, jakaś kobieta się nad nim pochylała. Pamiętał, że przyciągnął ją do siebie. Pamiętał jej reakcję, dotyk, oddech. Tak, to on zainicjował zbliżenie, ale ona nie stawiała oporu.

Okej. Poszedł do łazienki, wziął prysznic, potem włożył spodnie od dresu i T-shirt. Był już w pełni obudzony, ale nie czuł się na siłach, by jechać do firmy i spojrzeć Terri w twarz. Prędzej czy później to go czeka, ale najpierw musi sobie wszystko poukładać.

Zadzwoił do Evie Redfeather i zapytał, czy może polecieć po Quinn? Oczywiście, odparła Evie, emerytowany pilot myśliwców. Jedna sprawa załatwiona, pomyślał i zszedł boso na dół, by zaparzyć kawę.

Z kubkiem w ręku wyszedł na taras i oparł się o balustradę.

Przez chwilę obserwował majestatycznego orła w locie. Potem zerknął na ogród: tak, obie psie miski, z wodą i karmą, były pełne. Tylko Terri mogła je napełnić. Nikt inny by o tym nie pomyślał.

Co ma zrobić? Była jego prawą ręką: przyjmowała rezerwacje, załatwiała bilety, zatrudniała i zwalniała pracowników, odbierała telefony od Diane. Teraz ich relacje mogą ulec zmianie. Nie chciał tego. Partnerek do łóżka miał na pęczki, lecz Terri była niezastąpiona.

Popijając kawę, pograżył się w zadumie.

Mógłby wezwać Terri do swojego gabinetu... Albo nie. Mógłby zabrać ją na kolację, przeprosić, obiecać, że to się nie powtórzy. Jak Terri zareaguje? Może poczuć się urażona, a nawet odtrącona. Może być wściekła. Może – oby nie! – odejść z firmy.

Psiakrew, musi być jakiś sposób na to, żeby ich przyjacielska relacja nie legła w gruzach.

Popatrzył w fusy na dnie kubka. A gdyby zachowywał się normalnie, jakby nic się nie stało? Przecież nie był do końca obudzony. Mógł nie pamiętać, co się wydarzyło.

Im dłużej o tym myślał, tym bardziej pomysł mu się podobał. Wszystko byłoby po staremu, oboje wyszliby z twarzą. Mimo to czuł się paskudnie. Seks z Terri był fantastyczny. Gdyby chodziło o inną kobietę, zabiegałby o powtórkę. Ale Terri jest jego pracownicą, siostrą najlepszego kumpla, który zginął w Iraku, a którą on, Buck, obiecał się opiekować.

Uzupełniła terminarz na jutro i skierowała się ku drzwiom. Inni już wyszli, tylko ona została w firmie. Akurat przekręcała klucz w zamku, gdy na parkingu pojawiła się Quinn w towarzystwie Evie.

- Terri! - Dziewczynka rzuciła się jej na szyję.

- Jak się miewa moja ulubienica?

- Świetnie. - Oczy Quinn, w identycznym odcieniu błękitu jak oczy ojca, błyszcząły wesoło.

- Urosłaś.

- Wiem. W nic się nie mieszczę. Musimy się wybrać na zakupy.

- Buck prosił, żeby przywieźć małą do domu - oznajmiła Evie, dumnie wyprostowana Indianka. - Ale wyleciałyśmy z dwugodzinnym opóźnieniem. Wszystko przez... Mniejsza. W każdym razie zobaczyłam twojego jeepa i... Nie podrzuciłabyś Quinn do domu? Spodziewamy się z Bertem gości.

- Jasne. - Terri zdusiła jęk. Wiedziała, że ona i Buck muszą porozmawiać, ale nie w obecności jego córki.

- Dzięki, wyjmę jej torbę.

Ruszyły do samochodów, Quinn trzymając Terri za rękę. Terri próbowała uspokoić się. Jak Buck zareaguje na jej widok? Czy będzie zakłopotany? Jak się zachowa?

- Wskakuj. - Pomogła dziewczynce wsiąść do jeepa.

Zaprzyjaźniła się z Quinn po rozwodzie jej rodziców, kiedy ta zaczęła przyjeżdżać do ojca na ferie. Ale może zbyt bliska więź je połączyła? Może... Nie, nie ma głowy teraz się nad tym zastanawiać.

- Pojedziemy na pizzę? Z pepperoni - trajkotała Quinn. - Mama została weganą, nie pozwala mi jeść mięsa.

- A nie ma wegańskiej pepperoni?

- Jest obrzydliwa. Wegański ser też jest koszmary. Czy tata ma nową dziewczynę? Nie lubiłam poprzedniej; bała się owadów i ciągle poprawiała makijaż.

- Nie wiem, sama musisz go o to spytać. O pizzę też. Nie jestem twoim rodzicem.

- Ojej, rozgniewałam cię, Terri?

- Nie żartuj! - Ścisnęła dziewczynkę za ramię. Powinna uważać. Quinn jest mądrym, nad wiek rozwiniętym dzieckiem. Jeżeli wyczuje napięcie między nią a ojcem, zacznie zadawać pytania.

Skrećiwszy z głównej szosy, Terri skierowała się w stronę kanionu. Nagle z przerażeniem uświadomiła sobie, że wciąż ma w uchu pojedynczy kolczyk. Czy Buck znalazł w łóżku drugi?

Prywatna droga prowadziła do bramy. Terri wbiła kod. Buck na pewno już wstał; przecież prosił Evie, by odebrała Quinn. Na wszelki wypadek, żeby uniknąć niemiłych niespodzianek, wcisnęła domofon.

- Halo? - rozległ się niski baryton.

- To ja. Mam z sobą Quinn.

- Super, zapraszam.

Z głosu nie dało się nic wyczytać. Albo Buck był świetnym aktorem, albo nie chciał rozmawiać o tym, co się rano zdarzyło w sypialni.

A może się tym nie przejął. To też jest możliwe.

Stał na tarasie, patrząc na podjeżdżającego jeepa. Zdziwił się, gdy usłyszał głos Terri, bo prosił Evie o przywiezienie Quinn. Najwyraźniej doszło do zmiany planów. Sytuacja może być niezręczna. Nie wiedział, czego się spodziewać po Terri, ale na szczęście nie będą sami.

Jeep zatrzymał się koło hummera. Po chwili ze środka wyskoczyła Quinn. Urosła od Bożego Narodzenia. Buck porwał córkę w ramiona. Strasznie się za nią stęsknił. Tego lata postara się spędzić z nią więcej czasu.

- Cześć, tatusiu. Stęskniłam się.

- Ja też. - Postawił ją na ziemi. - Jesteś głodna?

- Straszliwie!

- Marzy jej się pizza. - Terri weszła na taras z torbą Quinn.

Buck uśmiechnął się. Odwzajemniła uśmiech. Zauważył w jej uchu kolczyk z figurką Kokopelli. Drugiego brakowało.

Jeśli jeszcze miał wątpliwości, z kim się rano kochał, sprawa się wyjaśniła. Wciąż nie potrafił dojść z tym do ładu. Terri jest piękną kobietą, ale była siostrą jego przyjaciela, który nie żyje od dwunastu lat, a on, Buck, nie pozwalał sobie dotąd na żadne poufałości wobec niej.

- Pizza? U Giovanniego?

- Tak! - ucieszyła się Quinn. - Możemy zabrać Terri?

Popatrzył na Terri, modląc się, by zaprotestowała.

- Nie mogę - odparła, unikając jego spojrzenia. - Obiecałam babci, że wpadnę do niej wieczorem.

- Oj, proszę, Terri. Zdasz wpadnąć do babci.

- No właśnie, zdasz - poparł córkę Buck, przypomniał sobie, by zachowywać się, jakby nic się nie stało.

Terri zawahała się, po czym westchnęła.

- Dobrze, też jestem głodna. Ale jedźmy dwoma samochoda-

mi. Prosto od Giovanniego pojedę do Canyon Shadows.

Buck wstawił bagaż Quinn do domu. Musi zachowywać się normalnie, wtedy wszystko będzie dobrze. Na razie jednak, mając świeżo w pamięci zgrabne ciało Terri, czuł się tak, jakby chodził po linie nad dymiącym wulkanem. Jeden nieostrożny krok i katastrofa gotowa.

Terri ruszyła za hummerem. Jeszcze nie było za późno – mogła skręcić w bok, potem zadzwonić i powiedzieć, że przypomniała sobie o czymś niecierpiącym zwłoki. Ale Quinn byłoby przykro, a Buck... jemu byłoby wszystko jedno.

Chciała wierzyć, że dzisiejszy ranek coś zmieni w ich relacjach, że Buck wreszcie zobaczy w niej zmysłową kobietę. Tak się jednak nie stało. Dla Bucka zawsze będzie jego prawą ręką.

Nad Porter Hollow zapadał zmierzch. Główną ulicą sunął sznur samochodów. Ludzie krążyli po sklepach, zaglądali do restauracji, z kawiarni i tawern dobiegała muzyka. To było miasto Bucka. Ona nie musi tu tkwić; pracę w branży turystycznej może znaleźć wszędzie.

Pizzeria Giovanniego mieściła się na końcu Main.

– Chodźmy! – Quinn ścisnęła Terri za rękę i pociągnęła do wejścia. – Dla mnie duża pepperoni i duża cola!

Buck roześmiał się.

– Quinn twierdzi, że matka karmi ją tofu i kiełkami. Pewnie przesadza, ale kto wie?

Usiedli przy stole za przepierzeniem: Terri i Quinn po jednej stronie, Buck po drugiej. Po chwili zjawiała się ładna młoda kelnerka. Terri widziała ją po raz pierwszy, ale wyglądało na to, że dziewczyna zna Bucka.

– Więc to jest twoja córa! – Błysnęła w uśmiechu zębami. – Jak ma na imię?

Buck dokonał prezentacji.

– Jennifer... Quinn... i Terri, moja prawa ręka.

Terri zagotowała się w środku. Czy nie mógł ograniczyć się do jej imienia? Albo po imieniu dodać jej tytuł służbowy? Czy nie wiedział, jak lekceważąco brzmi „moja prawa ręka”? Najwyraźniej nie, chyba że w ten sposób chciał przekazać kelnerce in-

formację: nie przejmuj się, to nie moja dziewczyna.

Jennifer patrzyła na Bucka, jakby miała zamiar go zjeść. Nie ulega wątpliwości, że z przyjemnością poszłaby z nim do łóżka. O ile już tego nie zrobiła.

Terri zacisnęła zęby. Nie powinna okazywać zazdrości. Buck nigdy nie krył przed nią swoich podbojów erotycznych, a ona udawała, że jej nie obchodzą. Nawet jego krótkotrwałe małżeństwo nie wpłynęło na jej uczucia do niego. Oczywiście nie spodziewała się, że po jednorazowym seksie Buck obieca jej wierność i miłość po grób, ale nie spodziewała się też, że zaledwie kilka godzin później będzie flirtował z inną kobietą, a ją traktował z typową dla siebie obojętnością. Miała ochotę wstać i go spoliczkować.

Nie rób z siebie idiotki, skarciła się w duchu. Odprowadziła wzrokiem kelnerkę, która idąc, kręciła zmysłowo biodrami. Ona nigdy nie opanowała sztuki uwodzenia. Nagle, myśląc o poranym seksie, poczuła się niepewnie. Nie była piękną i doświadczoną kobietą, z jakimi Buck się umawiał. Dla niej ziemia się rano zatrzęsała, ale czy dla niego?

Musi zapomnieć o tym, co się stało. Albo wyjechać.

Wesołe trajkotanie Quinn wypełniło ciszę. Terri, zagubiona w myślach, podskoczyła, kiedy Buck wyciągnął nad stołem rękę i trącił ją lekko w ramię.

- Hej, dokąd odpłynęłaś?

- Co? Nie, nigdzie.

- Wiesz, że masz tylko jeden kolczyk?

- Tak. - Odruchowo potarła ucho. - Bob zwrócił mi na to uwagę. Mam nadzieję, że drugi się znajdzie.

- Oby. Zawsze je lubiłaś - rzekł z niewinną miną.

- To prawda - przyznała i zmieniła temat. - Quinn wspomniała, że wyrosła z ubrań. Trzeba z nią pójść na zakupy.

- Zabierzesz ją? Możesz wyjść wcześniej z pracy. Kup jej, cokolwiek zechce.

- Chcę iguanę.

- Iguanę? Skąd taki pomysł? - zapytał Buck.

- Koleżanka ma. To fajne zwierzę, mało wymagające. Tylko je, głównie sałatę.

- Zastanów się. Skoro je, to również wydała. Musiałabyś codziennie sprzątać klatkę.

- To mi nie przeszkadza.

- A jak lato się skończy? - zapytała Terri. - Musiałabyś zabrać iguanę do Sedony. Mama ci pozwoli?

- Jeśli pozwoli, to kupisz mi, tatk?

- Najpierw zapytaj mamę, potem porozmawiamy. - Buck popatrzył z wdzięcznością na Terri. Firmę prowadził żelazną ręką, ale córce niczego nie odmawiał.

Tak naprawdę dziewczynce chodziło o jego towarzystwo, a musiała zadowalać się lekcjami pływania i jazdy konno, towarzystwem Terri, książkami oraz gramami wideo.

Temat iguany znikł, gdy pojawiła się pizza. Stawiając ją na stole, Jennifer otarła się biodrem o ramię Bucka. Liczyła na większy napiwek czy na coś innego? A w ogóle, pomyślała Terri, to nie moja sprawa.

Rozmowa ucichła, wszyscy rzucili się na jedzenie. Kiedy Buck płacił rachunek, Terri spojrzała na zegarek; dochodziła ósma. Opiekunowie przyjeżdżali do Canyon Shadows o ósmej trzydzięści, by pomóc pensjonariuszom umyć się i przygotować do snu. Musi się pospieszyć.

Wstała, strząsając z kolan okruchy.

- Muszę jechać, bo nie zdążę.

- Na nas też pora - oznajmił Buck.

Wyszli z lokalu. Z pobliskich topoli dolatywało gruchanie gołębi.

- Do jutra. - Terri skręciła do jeepa i nagle zakłęła. Nie pojedzie do babci. Z tylnego koła uszło powietrze.

ROZDZIAŁ TRZECI

- A nie mówiłem, że te opony trzeba wymienić?

- Mówiłeś. - Cholera, pieszo nie zdąży do Canyon Shadows. - Jedź z Quinn do domu, ja sobie poradzę.

- Nie żartuj, zaraz wezwę pomoc. - Zanim zdążyła go powstrzymać, wysłał gdzieś esemesa. - Quinn i ja podwieziemy cię do babci. Pamiętam Harriet z dawnych czasów. Chętnie ją odwiedzę.

No to przeżyjesz szok, pomyślała Terri.

- Nie musisz ze mną wchodzić. Wystarczy, jak mnie podrzucisz. Potem wrócę i zmienię koło.

- Kołem zajmą się inni. Chodź. - Obejmując ją lekko w pasie, wskazał na hummera.

Ten dotyk podziałał na nią elektryzująco. Gdyby mogła zapomniać o poranku! Albo przejść nad wszystkim do porządku dziennego, jak to najwyraźniej zrobił Buck.

Usiadła z przodu, Quinn na tylnym siedzeniu. Droga do Canyon Shadows zajęła pięć minut.

- Naprawdę nie musisz...

- Przestań. - W głosie Bucka pobrzmiwało zniecierpliwienie.

- Chętnie przywitam się z twoją babcią, przedstawię jej Quinn.

- Ale... - Terri zawahała się. - Babcia zmieniła się, odkąd ostatni raz ją widziałeś. Ma dziewięćdziesiąt jeden lat, miewa lepsze i gorsze dni...

- Spokojnie, Terri, będzie dobrze.

Ładny piętrowy budynek stał pośród zieleni. Hol zdobiły bukiety róż i wiszące na ścianach obrazy, mimo to w środku wyczuwało się nastrój przygnębienia.

Wpisawszy się do księgi gości, Terri, Buck i Quinn wjechali windą na piętro. Buck milczał. Jedenaście lat temu w wojskowym namiocie obiecał umierającemu przyjacielowi, że zaopie-

kuje się jego siostrą. Po powrocie z Iraku dał jej pracę. Okazała się tak kompetentna, że zaczął ją uważać za swoją prawą rękę. Ale, na Boga, nigdy nie przypuszczał, że pójdzie z nią do łóżka!

Gdyby Steve żył, rozkwasiłby mu nos.

Seks z Terri był fantastyczny, lecz związek z nią nie wchodzi w grę. Jest kobietą, która wymagałaby stuprocentowej szczerości, a on od lat żył z tajemnicą.

Gdyby Terri poznała prawdę o tym, jak Steve zginął, nie chciałaby mieć z nim do czynienia ani jako kochanka, ani jako przyjaciółka. A jemu zależało na niej. Wiedział, że musi jej udowodnić, w sposób platoniczny, ile dla niego znaczy. Nie wiedział jednak, jak to zrobić.

- Chodź, tatuś! - Quinn pociągnęła go za rękę.

Gdy doszedł do drzwi, za którymi znikła Terri, przystanął. Siedząca w fotelu staruszka wyglądała tak, jakby lekki podmuch wiatru mógł zdmuchnąć w niej życie. Pomarszczona twarz przypominała orzech włoski, a splątane siwe włosy - pajęczą sieć. W tej kruchej starowince z trudem rozpoznał Harriet Cooper, która wychowywała Steve'a i Terri po śmierci ich rodziców.

- Cześć, babciu. - Terri kucnęła przy fotelu. - Byłam rano, ale spałaś.

- Zabierz mnie stąd! - warknęła staruszka. Jej szorstki głos nie przypominał tego, który Buck pamiętał. - Tu kradną. Moja obrączka...

Terri uniosła do światła kościstą dłoń.

- Zobacz, babciu. Masz ją na palcu.

- To dziadostwo? To nie moja obrączka! - Staruszka wyszarpięła rękę. - Gdzie Steve? On mnie nigdy nie okłamywał. Niech przyjdzie i zabierze mnie do domu!

Buck zacisnął powieki. Gdzie Steve? W grobie. Zamiast mnie.

- Spójrz, babciu. Masz gości.

- Tak? Kto przyszedł? - Staruszka się ożywiła. - Steve?

- Nie, przyjaciel Steve'a, Buck. I jego córeczka, Quinn. - Terri dała im znać, aby weszli.

Quinn chwyciła ojca za rękę. Może to zbyt silne przeżycie dla dziecka? Ale nie mógł się już wycofać.

- Dobry wieczór, pani Harriet.

- Steve! - Oczy babki zalśniły. - Zabierzesz mnie stąd?
- Jestem Buck, pani Harriet. Buck Morgan.
- Zawsze, Steve, byłeś moim ulubieńcem. - Uścisk jej ręki był zadziwiająco mocny. - Dlaczego tak długo cię nie było?
Buck popatrzył bezradnie na Terri.
- To jest Buck, babciu. I jego córka.
- Córeczka Steve'a. - Harriet pogładziła Quinn po twarzy. - Śliczna dziewczynka. Chodź, pocałuj babcię.
Dziewczynka przytknęła usta do pomarszczonego policzka. Buck chyba nigdy nie był z niej tak dumny.
- Co tak stoisz, Steve? Pakujmy się...
W tym momencie rozległo się pukanie. Na widok opiekunek Harriet zaprotestowała.
- Nie! Ja wracam do domu!
- Babciu, wpadnę do ciebie jutro. - Terri pocałowała staruszkę i skinęła na Bucka. Wyszli w trójkę na korytarz. - Przepraszam. Babcia miewa dobre dni, kiedy wszystko kojarzy, ale coraz częściej jest tak jak dziś.
- Terri, nie miałem pojęcia... Czy mogę tobie albo jej jakoś pomóc? - spytał Buck.
- Ona ma tylko jedno marzenie: wrócić do domu. Wkrótce wróci.
Quinn milczała. Musiała przetrwać to, czego była świadkiem. W porządku, pomyślał Buck. Później porozmawia z córką, a na razie...
- Słuchajcie, zapraszam na lody. Najlepsza lodziarnia w mieście jest po drugiej stronie ulicy.
- Super - ucieszyła się dziewczynka.
- Wy idźcie - powiedziała Terri. - Ja muszę wracać do mojego jeepa.
Buck przytrzymał ją za łokieć.
- Chodź z nami. Trzeba uczcić przyjazd Quinn. Potem cię podrzucimy.
- No dobrze.
Zamówili lody polane gorącą czekoladą i usiedli przy stoliku. Lokal urządzony był w stylu lat pięćdziesiątych, w tle leciała muzyka rockowa. Przy stoliku w rogu starsza para trzymała się

za ręce, mężczyzna śmiał się, kobieta wystukiwała nogą rytm. Quinn przyglądała im się dyskretnie, w końcu spytała:

- Tatusi, czy ja mam babcię?

- No masz. Na Florydzie.

- Ona się nie liczy. Są z mamusią pogniewane, nawet życzeń świątecznych sobie nie przysyłają. Tatusi, a twoja mama gdzie mieszka? Dlaczego jej nie znam?

Wiedział, że prędzej czy później Quinn o to spyta.

- Umarła, kiedy byłem w wojsku.

- A twój tata, mój dziadek?

- Odszedł, zanim się urodziłem.

- I nie wrócił?

- Nie. Mama sama mnie wychowywała. Pracowała jako kelnerka w tej knajpie przy szosie, koło tego parkingu dla ciężarówek. Byliśmy tak biedni, że jedliśmy resztki, które przynosiła do domu. - Nie powiedział córce, że był nieślubnym dzieckiem i że matka zarabiała nie tylko jako kelnerka.

- Skoro byłeś tak biedny, to jak stałeś się bogaty?

- Ciężko pracowałem i miałem świetnych pomocników, takich jak Terri.

- Terri też jest bogata?

Buck zerknął na Terri, która jadła lody, unikając jego wzroku. Miała niezłą pensję, podejrzewał jednak, że większą jej część pochłania opieka nad babką.

- Terri zasługuje na dużo więcej niż ma.

Wciąż odczuwał wyrzuty sumienia. Harriet Cooper była również babką Steve'a. Gdyby Steve żył, ciężar opieki nad nią spoczywałby na dwóch osobach. Postanowił, że jutro zadzwoni do Canyon Shadows i podejmie stosowne kroki. A może powinien kupić Shadows? Nie, dziś nie będzie podejmował żadnych decyzji.

Ponownie utkwiał spojrzenie w Terri. Wyglądała kusząco z czekoladowym kremem nad górną wargą. Gdyby byli sami, pewnie próbowałby go zlizać. Nigdy dotąd nie patrzył na Terri jak na atrakcyjną kobietę, ale teraz, gdy wie, jak dobrze im było razem...

Przed oczami zaczęły mu się przesuwac obrazy: Terri nad

nim, potem on na górze, a ona zaciska nogi wokół jego bioder. Nie, cholera! Powinien trzymać się od niej z daleka!

Przekonała Bucka, by pozwolił jej przejść pieszo do jeepa. Odległość była nieduża, góra siedem przecznic.

Było prawie ciemno, ale po Main wciąż kręcili się ludzie, a sklepy i restauracje nadal były otwarte. Malutkie światełka zdobiły drzewa wzdłuż deptaku. Wędrowała zamyślona. Dawno nie przeżyła takiego dnia jak dzisiejszy.

Dzięki Bogu za obecność Quinn. Gdyby nie dziewczynka, byłoby bez porównania trudniej. Widząc, jak Buck flirtuje z kelnerką, zrozumiała, że nie powinna robić sobie nadziei. Najlepiej, żeby zapomniała o porannym zdarzeniu.

Wróciła myślami do wizyty u babci. Czy zabolalo Bucka, gdy babcia wzięła go za Steve'a? Całe życie byli jak bracia. Buck służył w Iraku, kiedy Steve zginął. Nigdy o tym nie mówił, a ona nigdy nie pytała, wiedziała jednak, że śmierć Steve'a nim wstrząsnęła.

Rozumiała, dlaczego nalegał na lody: chciał zakończyć wieczór miłym akcentem. Ale potem pytania Quinn o dziadków popsuły mu humor.

Znała przeszłość Bucka. Wiedziała, w jaki sposób jego matka, kobieta zdesperowana, lecz o wielkim sercu, zdobywała pieniądze na życie. Miała nadzieję, że Buck jej wybaczył.

Szybkim krokiem pokonała dystans do placu przed pizzerią Giovanniego. Ciekawa była, czy koło ma zmienione. Kilka metrów dzieliło ją od jeepa, kiedy na parkingu zapaliły się światła. I wtedy zobaczyła to, co wcześniej skrywał mrok.

Nie jedno, a cztery koła zostały zmienione. Miała teraz komplet nowych opon z najwyższej półki.

Prezent od Bucka. Oczywiście jego na nie stać. Ale dlaczego to zrobił, w dodatku bez porozumienia z nią? Czyżby uważał, że jest jej coś winny? Może kierowały nim wyrzuty sumienia?

Tak czy inaczej nie zamierzała przyjąć prezentu.

- Tatusi, dlaczego babcia Terri nazywała cię Steve'em? - Przez większość drogi Quinn milczała, dlatego pytanie córki go zasko-

czyło.

- Jest stara, niedowidzi i nie wszystko dobrze kojarzy. Dlatego mieszka w Canyon Shadows, gdzie ma całodobową opiekę.

- A kim jest Steve? To ktoś podobny do ciebie?

- Steve to brat Terri i mój najlepszy przyjaciel. - Buck zahamował, by nie wpaść na jelenia, który przebiegł drogę. - Zginął na wojnie, zanim się urodziłaś. Babcia Harriet tego nie pamięta.

- Jak zginął?

- Od kuli. Był żołnierzem. - Starał się zablokować obrazy, które pojawiały mu się przed oczami.

- To smutne. Gdzie jest pochowany?

- W Porter Hollow, na miejscowym cmentarzu. - Buck otworzył pilotem bramę. - Co byś chciała jutro robić? Poza pójściem na zakupy z Terri?

- Wybrać się na cmentarz.

- Po co? - Zdławił przekleństwo.

- Bo nigdy tam nie byłam. Chcę zobaczyć grób twojej mamy. Gdyby żyła, byłaby moją babcią. I grób Steve'a.

- Może Terri cię zabierze.

Wiedział, że zachowuje się jak tchórz, ale po południu spodziewał się przyjazdu gości z Dubaju, którzy zamówili spływ Wielkim Kanionem. Chciał ich osobiście przywitać. Zastanawiał się nad budową drugiego kompleksu wypoczynkowego w południowo-wschodniej części stanu, niedaleko Moab, z łatwym dojazdem do parku narodowego Arches i Monument Valley. Na razie to pozostawało w sferze marzeń, gdyby się jednak zdecydował, przydałby mu się zastrzyk dubajskiej gotówki. Tak czy inaczej miał pretekst, by nie iść z córką na cmentarz.

- A poza tym na co masz ochotę? Terri wszystko załatwi. A, i pani Calloway będzie wpadać codziennie.

- Tatusz, mam dziewięć lat! - oburzyła się Quinn. - Nie potrzebuję babysitterki.

- Ale jeść musisz, a pani Calloway świetnie gotuje.

- Ona na moment nie spuszcza mnie z oczu. Siedzi przy basenie, kiedy jestem w wodzie. W zeszłym roku spytałam ją, czy umie pływać. Nie umie. Gdyby miała mnie ratować, pewnie by

utonąła.

- Ona wykonuje swoją pracę. Zgodnie z umową, jaką mam z twoją mamą, podczas pobytu tutaj musisz mieć nadzór.

- Dlaczego nie mogę spędzać czasu z Terri?

Na dźwięk jej imienia Buck poczuł ukłucie. Ciekawe, co sobie pomyślała, widząc nowe opony?

- Terri pracuje.

- To dlaczego nie mogę być z tobą? Jesteś szefem. Nie musisz pracować.

- Muszę. I pracuję najciężej ze wszystkich. Jutro będę bardzo zajęty, ale Terri przyjedzie po ciebie wczesnym popołudniem.

- Okej. - Quinn westchnęła i osunęła się smętnie na siedzenie.

Ledwo Buck zatrzymał hummera, dziewczynka wyskoczyła z auta i podbiegła do ogrodzenia, za którym, popiskując z radości, czekał na nią Murphy.

- Cześć, piesku! - Włożyła ręce między pręty, by uściskać olbrzyma. - Przynajmniej ty masz dla mnie czas.

Popatrzywszy z pretensją na ojca, przeszła na taras i stanęła, czekając, aż otworzy drzwi.

Nazajutrz rano Terri weszła do gabinetu Bucka i zostawiła coś na jego biurku. Wiedziała, że kiedy to zobaczy, będzie wściekły. Trudno. Jak mu się nie podoba, może ją zwolnić.

Parę minut później siedziała u siebie, odpowiadając na mejle, kiedy pojawił się Buck. Uśmiechając się, wyciągnął w jej stronę zaciśniętą dłoń.

- Trzymaj.

Wysunęła rękę. Coś na niej położył. Domyśliła się co, zanim jeszcze spojrzała na przedmiot. Serce biło jej jak oszałałe. Z trudem zachowała spokój.

- Ogrodnik znalazł go na podjeździe przed domem.

Miała wrażenie, jakby ją uderzył. Zamiast zaakceptować prawdę, Buck wolał skłamać. Pacan! W porządku, najwyższy czas, aby przestała się łudzić. Owszem, Buck potrzebuje jej w pracy, ale poza tym jest mu obojętna. I to już się nie zmieni.

- Dzięki. - Schowała kolczyk do torebki.

Przez chwilę Buck stał w drzwiach. Czekał, aż ona się przyzna, że spali z sobą? No to się nie doczeka.

Ciszę przerwał dzwonek telefonu. Terri podniosła słuchawkę, Buck zaś skierował się do siebie.

Odpowiadała na pytania, zapisywała informacje. Przez szybę widziała, jak do dużej wspólnej sali wchodzi sezonowi pracownicy. Zakończywszy rozmowę, rozłączyła się. Buck musiał już znaleźć czek, który zostawiła mu w kopercie. Konfrontacja jest nieunikniona. Ona nie zamierza przyjmować prezentów.

Po paru sekundach stanął ponownie w drzwiach. Usta miał zaciśnięte, spojrzenie zimne.

- Terri, pozwól do mojego gabinetu.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Czuła się jak niegrzeczna uczennica idąca do gabinetu dyrektora. Odprowadzały ich zaciekawione spojrzenia. Buck nic więcej nie powiedział, ale jego gniewny wzrok był aż nadto wymowny.

- Co to jest? - Zamknąwszy drzwi, chwycił z biurka czek i pomachał jej przed twarzą.

Terri uniosła dumnie głowę.

- Zwrot za opony. Jeśli za mało, dopłacę.

Sprawdziła ceny w internecie. Komplet porządnych opon kosztował prawie tysiąc sześćset dolarów.

Mars na czole Bucka pogłębił się.

- Są prezentem. Zasłużyłaś na nie.

Tak? A czym? W ostatniej chwili ugryzła się w język. Skoro Buck nie zamierza przyznawać się, że się z nią kochał, ona też będzie milczała. Zachowała się jak kretyńka, pozwalając mu wciągnąć się do łóżka, a potem myśląc, że ten fakt może coś zmienić w ich życiu.

- Nie chcę twoich pieniędzy, Terri. Zabierz czek, powiedz „dziękuję” i wróć do pracy.

Zmrużyła oczy.

- A ja nie chcę twojej jałmużny. Jeżeli w ciągu trzech dni ta suma nie spłynie z mojego konta, znajdziesz na swoim tarasie cztery opony.

- W porządku. Zdeponuję ten cholerny czek. Pamiętaj tylko, żeby podjechać do mojego warsztatu, aby je wyważyli, bo na parkingu nie można tego zrobić.

Łzy zapiekły ją pod powiekami.

- Nie potrzebuję twoich rad. - Zamilkła. - A z twojego warsztatu nie zamierzam korzystać, bo...

Ponownie zamilkła. Nie była pewna, czy zdoła dokończyć zdanie. Ale nagle wstąpiła w nią siła.

- Bo?

- Bo odchodzę. Składam dwutygodniowe wypowiedzenie, pozostając od dziś.

Odwróciła się napięcie i wyszła, zamykając drzwi. Patrzył za nią oszołomiony. Oczywiście nie mówiła tego serio. Za jakiś czas ochłonie i będzie jak dawniej.

Odchodzę... Jej słowa dźwięczały mu w uszach. Nie, nie może mu tego zrobić, nie może odejść ani dziś, ani za dwa tygodnie. Potrzebuje jej. Lato to najgorętszy okres, mnóstwo ludzi rezerwuje wycieczki, skoki, spływy, za niecały miesiąc będzie wielka gala charytatywna. A co z Quinn? Będzie niepokieszona, jak Terri zniknie.

Chryste, a jeśli nie żartowała? Jeśli naprawdę chce odejść? Znał co najmniej sześć firm, w których znalazłaby zajęcie. Mogłaby sprzedać dom babci, ją samą umieścić w innym obiekcie. W dwa tygodnie ze wszystkim by się uporała.

Nie, nie pozwoli na to. Musi coś wymyślić i ją zatrzymać. Tylko co i jak?

Najpierw powinien dowiedzieć się, co ją wzburzyło: zakup opon czy to, co się stało wczoraj w jego sypialni. Teoretycznie mógłby z nią o tym porozmawiać, ale chyba wolał udawać, że nic nie pamięta. Zresztą prawda jeszcze bardziej by wszystko skomplikowała.

Wczoraj wieczorem korciło go, by kupić Terri nowy samochód. Ale jeep należał do Steve'a. Terri na pewno nie chciałaby się z nim rozstać.

To nie ma sensu. Czy przyjacielska przysługa mogłaby pchnąć Terri do rzucenia pracy? Coś więcej musi się za tym kryć. Tak czy owak on powinien zaradzić tej sytuacji i nie dopuścić do tego, by Terri odeszła.

Włączył komputer i sprawdził terminarz, który Terri uzupełniała przed wyjściem z pracy. Dziś rano Evie poleci do Salt Lake City po klientów z Dubaju. Cztery szejkwie są przyzwyczajeni do luksusów i najlepszej obsługi. Na pokładzie otrzymają smaczkowite przekąski, a po przylocie czeka ich lunch w prywatnej sali restauracyjnej. Buck ma ich spotkać na lotnisku, towarzy-

szyć im podczas lunchu, potem zabrać na oglądanie z helikoptera parków narodowych Zion i Canyonlands.

Wieczorem panowie zjedzą kolację przy ognisku, a następnie udadzą się na spoczynek. Nazajutrz po śniadaniu polecą helikopterem do Lee's Ferry, gdzie rozpoczną trzydniowy spływ po rzece Kolorado, który zakończą w Phantom Ranch na dnie kanionu. Stamtąd wyruszą na mułach do South Rim, gdzie spędzą noc. Kolejnego ranka Evie zabierze ich samolotem do Las Vegas.

Wszystko było związane na ostatni guzik: firma wynajęła najlepszego przewodnika, najlepszego pilota łodzi, zamówiła najlepsze jedzenie oraz zatrudniła dwóch chłopaków, którzy mieli gotować, zabawiać klientów muzyką, rozstawiać namioty i przenośną toaletę. Buckowi zależało, by szejkowie byli zadowoleni z wycieczki, wtedy może wesprą finansowo jego nowy projekt.

Nie miał zamiaru towarzyszyć gościom podczas spływu, miał zaufanie do ludzi, których zatrudnił. Ale teraz przyszedł mu do głowy pewien pomysł.

Trzy dni w pięknym kanionie, z dala od dzwoniących telefonów... może tego Terri potrzebuje? Może zmieni zdanie? Wiedział, że kocha to miejsce... Tylko jak ją przekonać do udziału w spływie?

Jeżeli spyta, czyby się wybrała, na pewno zacznie się wykręcać albo odmówi. Wolał nie ryzykować.

Chciał spędzić trochę czasu z córką, ale to zrobi później. Najpierw musi rozwiązać sytuację kryzysową. Myśl, że może stracić Terri, przejmowała go trwogą.

Po pracowitym poranku Terri zadzwoniła do Quinn.

- To dokąd chcesz jechać po nowe ciuchy?

- Wszystko jedno, byle jak najdalej stąd. Pani C. doprowadza mnie do szału. Chodzi za mną krok w krok.

Terri uśmiechnęła się.

- Będę za dwadzieścia minut.

Wyłączyła komputer, do ekranu przykleiła karteczkę. Zamierzała wrócić po południu, uzupełnić terminarz, pokończyć różne sprawy. Ktoś musi dopilnować, czy wszystko jest gotowe do ju-

trzejszego spływu.

Quinn czekała na tarasie. Niczym więzień marzący o wolności rzuciła się pędem do jeepa.

- Jedźmy! Gazu! - krzyknęła na widok pulchnej kobiety w niebieskim dresie, która wyszła z domu.

- Spokojnie, mała. - Terri pomachała do opiekunki. - Dzień dobry, pani Calloway. Wrócimy około czwartej.

- Ja z nią zwariuję - powiedziała Quinn.

- Nie przesadzaj. Pani Calloway robi, co do niej należy. Wiesz, że skoczyłaby za tobą w ogień.

- Wiem. Dokąd jedziemy?

- Do dużego outletu przy autostradzie. Czego potrzebujesz?

- Dżinsów, szortów, paru T-shirtów, kurtki i kostiumu kąpielowego. Przydałaby mi się też bielizna. Kupisz mi stanik?

- Masz dziewięć lat. - Terri zerknęła na płaską klatkę piersiową swej rozmówczyni. - To chyba za wcześnie?

- Jedna dziewczynka w mojej klasie nosi.

- Myślę, że ze stanikiem poczekamy jeszcze. - Terri skręciła w prawo. Centrum outletowe, do którego pielgrzymowali okoliczni mieszkańcy, znajdowało się piętnaście kilometrów za miastem.

- Pójdziemy potem na hamburgera z frytkami i colą? Pani C. uznaje tylko zdrowe zbilansowane posiłki.

- Dobrze. - Terri stłumiła uśmiech.

Wszystko razem zajęło im ponad dwie godziny. Kiedy skończyły, było po trzeciej.

- Musimy wracać - stwierdziła Terri, wsiadając do jeepa. - Obiecałam odwiedzić cię do czwartej.

- Tatuś powiedział, że zabierzesz mnie na cmentarz. Chcę zobaczyć grób mojej babci.

Terri zawahała się.

- To nawet po drodze. Możemy się zatrzymać, ale dosłownie na moment. Zapnij pasy.

Cmentarz był mały i stary, pełen stuletnich sosen. Na ścieżkach widać było ślady jeleni.

Terri zaprowadziła dziewczynkę do grobu jej babki. Na płaskiej marmurowej płycie widniał napis:

Annie Morgan
10 lipca 1953 - 14 sierpnia 2001

- Ile miała lat, kiedy zmarła? - spytała Quinn.
- Niecałe pięćdziesiąt.
- Była miła?
- Bardzo. Gdyby żyła, byłaby cudowną babcią.
- Szkoda, że nie mam kwiatów. Położyłabym jej na grobie.
- Zawsze możesz tu wrócić.

Quinn powiodła wzrokiem za przelatującą ważką.

- A gdzie się znajduje grób Steve'a?
- Skąd wiesz, że jest tu pochowany? - zdziwiła się Terri.
- Tatuś mi mówił. Powiedział, że Steve był twoim bratem, a jego przyjacielem. I że zginął na wojnie.

- Chodź, pokażę ci. Leży w następnym rzędzie.

Przeszły do tablicy z brązu umieszczonej w kamiennej płycie; obok tkwił metalowy drążek na flagę.

- Miał dziewczynę?

- Tak. Po jego śmierci wyszła za męża za kogoś innego i wyjechała stąd. - Terri spojrzała na zegarek. - Tam dalej leży mój dziadek. Umarł, zanim się urodziłam. Na pustym miejscu koło niego pochowam kiedyś babcię Harriet.

Quinn zamilkła. Chyba zmęczyła ją rozmowa o śmierci.

- Czas na nas. - Terri skierowała się w stronę jeepa.

Dwadzieścia minut później zajechały pod dom. Quinn odpięła pasy i uścisnęła Terri.

- Dziękuję! Przyjedziesz jutro?

- To zależy, czego będzie chciał ode mnie twój tata. Zdzwoniemy się, dobrze?

- Dobrze.

Dziewczynka zgarnęła swoje pakunki i wysiadła. Pomachawszy jej, Terri zawróciła. Jechała do firmy pogrążona w zadumie. Quinn była dziś taka radosna. Niewiele potrzebowała do szczęścia: tylko towarzystwa życzliwej osoby, która by się nią interesowała, ale jej nie tłamsiła. Hm, może należy pogadać z Buciem, uzmysłowić mu, jak bardzo potrzebny jest córce.

Przypomniawszy sobie, że rano złożyła wymówienie, trochę

się zasępiła. Nie, nie zmieni zdania, ale zrobiło jej się żal biednej Quinn: tak mało ma tu przyjaciół. Może przez te dwa tygodnie, zanim odejdzie z pracy, postara się spędzić z dziewczynką więcej czasu.

W firmie nikogo już nie było, światła były pogaszone. Idąc do swojego pokoju, Terri dostrzegła, że drzwi do gabinetu Bucka są uchylone.

Podczas jej nieobecności Bob powinien sprawdzić, czy wszystko jest pozamykane. Najwyraźniej zapomniał; jutro będzie musiała mu o tym przypomnieć.

Wyciągała rękę, by zamknąć drzwi, gdy nagle zauważyła Bucka; siedział w fotelu, zwrócony twarzą do okna. Ponieważ znali się tyle lat, wiedziała, że coś go gnębi.

- Wszystko w porządku? - zapytała cicho.

- A, to ty. - Odwrócił się. - Jak było z Quinn?

- Przyjemnie. Co tu robisz o tej porze?

- Usiądź, Terri. Potrzebuję cierpliwego słuchacza.

- Co się stało? - Usiadła w fotelu naprzeciwko biurka. - Szejkwowie przylecieli?

- Tak. Evie zjawiała się po nich punktualnie, lot był gładki, spokojny, obejrzeliby z góry parki narodowe, zjedli doskonały lunch...

- Urwał. - Czy twoim zdaniem jestem naiwny?

- Dlaczego pytasz? Co się stało?

- To byłoby nawet zabawne, gdyby nie tak frustrujące. Wszystko udało się znakomicie. Kiedy wróciliśmy do hotelu, zaprowadziłem ich na górę, żeby odpoczęli przed kolacją przy ognisku... - Roześmiał się gorzko. - Nagle zorientowałem się, że panowie szejkwowie oczekują czegoś więcej. Wreszcie najwyższy z nich wziął mnie na bok i... - Buck pokręcił głową.

- I co?

- Spytał: Gdzie są dziewczyny?

Terri zamurowało.

- O kurczę!

- Jeszcze przed ich przylotem powinienem był dać im do zrozumienia, na co mogą liczyć. Oferuję klientom różne atrakcje, ale nie jestem pieprzonym alfonsiem.

- Co powiedziałaś?

- Że dziewczyny nie wchodzą w zakres oferty. Przyjęli to ze spokojem, nawet niespecjalnie się oburzyli, kiedy odmówiłem przyjęcia dodatkowych pieniędzy, ale widziałem, że są niezadowoleni. Czuję, że nie zechcą zainwestować w mój nowy ośrodek wypoczynkowy.

- Tak mi przykro - szepnęła.

Wiedziała, jak bardzo na to liczył. Gorzki zawód pobrzmiwał w jego głosie, widać go było w oczach. Z trudem powściągnęła odruch, aby obejść biurko, stanąć za fotelem Bucka, pomasażować mu ramiona. Jeszcze dwa dni temu tak by zrobiła.

- A co z jutrzejszym spływem? Odwołujemy?

- Nie, chcą go odbyć. Aha, jakiś wirus grasuje, dwoje pracowników mi się rozchorowało. Dlatego muszę cię prosić, Terri, żebyś zawiozła sprzęt do Lee's Ferry.

Zdusiła jęk. Będzie musiała wyruszyć o czwartej rano razem z dwoma chłopakami, którzy będą pomagać w trakcie spływu. W Lee's Ferry trzeba wyładować sprzęt: dwa pontony, pompki, żywność, sprzęt kuchenny, namioty, przenośne wc i inne rzeczy. O ósmej trzydzieści goście przylecą helikopterem. Do tego czasu pontony będą napompowane: do jednego zapakuje się sprzęt, drugi będzie dla gości. Około dziewiątej Terri ruszy ciężarówką w dwugodzinną drogę powrotną.

- Przepraszam, że zwałam to na ciebie - dodał Buck, jakby czytał w jej myślach. - Sam bym przewiózł sprzęt, ale będę towarzyszył szejkom. Postanowiłem pilotować spływ. Może zdołam ich przekonać, żeby jednak zainwestowali w budowę ośrodka.

Terri przeliczyła w duchu, ile godzin zajmie jej jazda, rozładunek i powrót. Psiakość, dużo. A miała jutro sporo rzeczy do zrobienia i chciała spędzić trochę czasu z Quinn, zwłaszcza teraz, gdy jej ojciec wyjeżdża z klientami. Biedne dziecko będzie bardzo samotne.

- Nikt inny nie może dowieźć sprzętu? - zapytała. - Na przykład Bob?

- Nie ma uprawnień do prowadzenia ciężarówki.

- Okej, zajmę się tym. - Westchnęła.

- Dzięki. A, jeszcze jedno...

Serce zabiło jej mocniej. Może teraz poprosi ją, by nie odchodziła, żeby została nie tylko w firmie, ale z nim.

- Wiem, że złożyłaś wymówienie z dwutygodniowym okresem wypowiedzenia, ale zależy mi, abyś została do gali charytatywnej. To tylko jakiś tydzień dłużej. Oczywiście zapłacę ci...

Mogła się tego spodziewać, a ona, głupia, miała nadzieję, że... ech!

- Zastanowię się - oznajmiła, wstając. - Jeśli mogę ci coś radzić, to jedź do domu i pobądź trochę z córką.

- Niestety. Muszę sprawdzić zapasy na jutro i dopilnować załadunku. Zanim skończę, będzie czas na kolację z szejkami. Zapraszam, jeśli masz ochotę.

- Dziękuję. Bawcie się sami.

- A więc do jutra. - Przeszedł do drugich drzwi prowadzących na zewnątrz. - Jeszcze raz dzięki za pomoc.

- To moja praca - odrzekła chłodno.

Po wyjściu Bucka zamknęła obie pary drzwi na klucz, po czym wróciła do gabinetu i włączyła komputer. Im szybciej ze wszystkim się upora, tym szybciej wróci do domu. Nie uśmiechało jej się prowadzenie wielkiej ciężarówki i nie miała ochoty zostawać w firmie tydzień dłużej. Powinna była zwyczajnie odmówić.

Buck widzi w niej kompetentną asystentkę, a nie kobietę. To się nie zmieni. W porządku, zostanie tu do czasu gali; gala charytatywna była ważnym wydarzeniem w dziejach firmy, ona zaś nie chciała nikogo zawieść. Ale po gali zniknie, zamknie za sobą ten rozdział swojego życia.

Ciężarówka jechała po wąskiej drodze, kołysząc się niebezpiecznie, ilekroć koło trafiało w dziurę czy koleinę. Terri, na wpół oślepiona słońcem wschodzącym nad skalistym płaskowzgórzem, zmieniała biegi. Kilka lat temu, zachęcana przez Bucka, zdobyła umiejętności potrzebne do wykonywania niemal każdej pracy w firmie. Nie tylko potrafiła prowadzić ciężarówkę, ale była instruktorem skoków ze spadochronem, na bungee, a także pilotowała łodzie. Radziła sobie z mechaniką samochodową, odbyła kurs udzielania pierwszej pomocy. Kiedy Buck określał ją mianem swojej prawej ręki, mówił to bez cienia iro-

nii czy przesady. Wszystko, co robił, ona robiła niewiele gorzej, a czasem lepiej. Mściło się to na niej w takich sytuacjach jak dzisiaj, kiedy tylko ona była uprawniona do kierowania ciężarówką.

Oprócz niej w kabinie jechało dwóch chłopaków, doświadczonych w spływach dwudziestokilkulatków, ale nawet nie mogła z nimi pogadać, bo spali. Mieli płynąć pierwszym pontonem, wraz z całym ekwipunkiem, do ustalonego miejsca, a tam przygotować obóz, tak by wszystko czekało na gości płynących drugim pontonem. W Phantom Ranch goście zakończą spływ, a młodzieńcy przywiążą drugi ponton do pierwszego i popłyną do jeziora Mead. Tam spuszcza z pontonów powietrze i załadują sprzęt do ciężarówki, którą ktoś odprowadzi do Porter Hollow.

Eli Rasmussen, piegowaty rudzielec, siedział z przechyloną głową i otwartymi ustami, chrapiąc wniebogłosy. George Redfeather, bratanek Evie, sapał cicho. Zerknąwszy na nich, Terri uśmiechnęła się. Lubiła obu. Eli pięknie śpiewał i grał na gitarze, George znał opowieści i podania indiańskie. Obaj świetnie się sprawdzali jako pomocnicy podczas spływu. Szejkowie powinni być zadowoleni; oby nie poskąpili chłopakom napiwków.

Na wprost majaczyły zarysy niskiego budynku, przy którym znajdował się punkt wodowania łodzi. Terri spojrzała na zegarek: pora budzić chłopaków. Powinni uporać się w godzinę, kiedy to planowany był przylot gości. W Lee's Ferry miał dołączyć jeszcze jeden członek załogi: Arnie Bowles, znakomity pilot rzeczny, który mieszkał w Page, koło zapory Glen Canyon. Terri zaparkowała, po czym rozejrzała się. Arniego nie było widać.

- Może samochód mu nawalił - mruknął Eli.

- Może. Na ogół jest przed czasem.

Przesunęła na bok przenośne lodówki, podczas gdy Eli z George'em wyciągnęli pierwszy z dwóch silników zaburtowych. Pracowali szybko.

Pół godziny później Arniego wciąż nie było. Terri zaczęła się niepokoić. Znał jej numer telefonu, a jednak nikt nie dzwonił. Może Buck coś wie.

O ósmej trzydzieści rozległ się warkot helikoptera. Maszyna wylądowała, wzbijając tumany czerwonego kurzu. Buck zesko-

czył na ziemię, za nim wysiadło czterech przystojnych śniadych mężczyzn w kurtkach wodoodpornych.

Spostrzegłszy Terri, Buck przywołał ją do siebie.

- Zmiana planów - oświadczył. - Musisz zająć miejsce Arniego.

Wytrzeszczyła oczy.

- Ale...

- Jeżeli odmówisz - przeszył ją spojrzeniem - będziemy musieli wszystko odwołać.

- Nie możecie wyruszyć jutro?

- Niestety nie. Zaraz po zakończeniu spływu panowie lecą na spotkanie w Vegas. - Ściszył głos. - Słuchaj, oni już i tak są zawiędzeni brakiem pańienek. Opinię firmy może uratować spływ, którego nigdy nie zapomną.

- A co z biurem? Co z Quinn? I moją babcią?

- To tylko cztery dni. Coś wykombinuję. - Zanim Terri zdążyła zaprotestować, obrócił się w stronę mężczyzn. - Wszystko w porządku. Za kilka minut ruszamy.

Wiedziała, że nie ma sensu się kłócić. Kiedy Buck podejmie decyzję, tak musi być. Okej, wytrzyma jeszcze dwa lub trzy tygodnie, a potem zamknie za sobą ten trwający dziesięć lat rozdział życia, w którym główną rolę odgrywał Buck Morgan.

Na szczęście nieprzemakalny strój Arniego leżał zwinięty w pontonie. Gdy Buck rozmawiał przez telefon, Terri, nie chcąc stracić swojego dobytku w rzece, oddała torebkę pilotowi helikoptera, człowiekowi, któremu ufała, z prośbą, by zostawił ją w recepcji hotelu. Następnie ruszyła do pontonów, żeby włożyć brezentowe spodnie i kurtkę. Przechodząc między ciężarówką a grupą szejków, poczuła rękę na pośladku.

Wciągnęła z sykiem powietrze. Nie, na pewno nic jej się nie wydawało. Arogancki palant właśnie poklepał ją po tyłku.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Woda była brązowa od mułu. Spokojne fragmenty pozwalały dosłownie na chwilę wytchnienia, potem znów pojawiały się bystrza. Pontonami rzucało, w powietrzu unosiły się krople wilgoci.

Terri знаła rzekę jak własną kieszeń. Sterowała silnikiem tak, by spływ był bezpieczny dla pasażerów, a zarazem żeby dostarczał im niezapomnianych wrażeń. Czterej pasażerowie krzyczeli na cały głos, kiedy ponton podskakiwał na rwącej rzece, i zanosisi się śmiechem, kiedy zimna błotnista woda zalewała ich od stóp do głów.

Buck przedstawił szejków z imienia: Abdul, Omar, Hassan... Czwarte imię wyleciało Terri z pamięci. Była zła i niewyspana. Nic dziwnego, że nie potrafiła dopasować człowieka do imienia. By wiedzieć, który jest który, nadała im przezwiska według wzrostu: Mały, Większy, Jeszcze Większy i Największy.

Musi mieć się na baczności przed Największym.

Siedziała z tyłu, przy silniku, ignorowana przez gości cieszących się spływem i przez Bucka, który pokazywał im piękne widoki oraz ciekawostki przyrodnicze, a także opowiadał o historii kanionu. Skręciła lekko w prawo, by ominąć wystający głaz. Tak, teraz mogła się odprężyć, ale wcześniejszy incydent z klepaniem po pupie trochę ją wystraszył. Kiedy zatrzymają się na noc, nie powinna się nigdzie oddalać sama. Spoliczkowanie klienta na pewno nie przyniesie firmie chwały.

Czekały ich trzy noclegi w namiotach nad brzegiem rzeki, potem jazda na mułach wąską stromą ścieżką do South Rim. Terri nie przeszkadzały trudy wyprawy, ale z różnych względów chciała jak najszybciej znaleźć się z powrotem w Porter Hollow.

Buck nie dał jej szansy na sprzeciw. Jak zwykle zlekceważył jej potrzeby; uznał, że wykona to, o co ją poprosi. Ma kolejny dobry powód, by zacząć od początku gdzie indziej.

Powiódł wzrokiem po gładkich piaskowych skałach wznoszących się po obu stronach rzeki. Potem skierował spojrzenie na tył, gdzie Terri siedziała z jedną ręką na rumplu. Nawet w obszernym wodoodpornym ubraniu wyglądała bardzo kobieco. Widział, w jaki sposób czterej mężczyźni na nią patrzą, zwłaszcza Abdul, i bardzo mu się to nie podobało. W ich kulturze można nagabywać kobietę, która nie jest szczelnie okryta, można się jej narzucać, obmacywać ją.

Psiakrew! Przecież nie mógł wsadzić Terri w burkę. Gdy zejda na brzeg, nie może na moment spuścić jej z oczu, a szejkom musi dać do zrozumienia, że mają trzymać się od niej z daleka.

Szlag by to trafił. Wymyślił, że zabierze ją na spływ, by zobaczyła, w jak pięknej mieszka okolicy i by odechciało jej się opuszczać Porter Hollow. A zanoszą się na to, że zirytowana śliniącymi się na jej widok szejkami będzie tym bardziej zdeterminowana, by uciec jak najdalej.

Pomijając wszystko inne, Abdul nie ma prawa uważać, że dzięki swojej pozycji i bogactwu może dobierać się do każdej kobiety, która mu się spodoba. Terri zasługuje na szacunek. Do ośrodka przyjeżdżało wielu bogaczy i celebrytów, Terri z żadnym nie flirtowała. Nie należała do kobiet, które idą do łóżka z obcym. Pieniądze i sława nie robiły na niej wrażenia.

Znów wrócił myślami do poranka w sypialni: Terri... usta miała wilgotne, oczy zamknięte, poruszała się nad nim, łaskocząc jego twarz włosami, a on wchodził coraz głębiej, coraz bardziej ją sobą wypełniał... Tak, zamiast iść do łóżka z kimś obcym, kochała się z nim. I było fantastycznie.

Rwąca fala uniosła ponton. Przed sobą mieli kolejny odcinek bystrzy. Chcąc nie chcąc, wrócił do rzeczywistości i uchwycił się siedzenia, by nie wylądować w rzece. Skup się na spływie, skarcił się w duchu. Po chwili znów powędrował spojrzeniem do Terri. Mokre włosy lepiły się jej do twarzy, oczy lśniły z przejęcia - była nieziemsko piękna.

Poczuł ból w sercu. Cholera, kochali się. Przysiągł sobie, że to się więcej nie powtórzy, ale pragnął jej! Pragnął jej w łóżku, w ramionach.

Czyżby się zakochał?

Gdy cienie zaczęły się wydłużać, skierowali się w stronę brzegu, na którym chłopaki z pierwszego pontonu rozbili obozowisko. George złapał linę i pomógł wyciągnąć ponton na ląd. Terri czekała przy rufie, podczas gdy Mały, Większy, Jeszcze Większy i Największy schodzili kolejno na brzeg. Nawet gdyby ktoś jej dawał dziesięć tysięcy dolarów, nie byłaby w stanie przypomnieć sobie ich imion. Wszystkie mięśnie ją bolały od napinania i balansowania. Twarz, włosy i nieprzemakalny strój ociekały zamuloną wodą.

Widok rozpalonego ogniska na stromym trawiastym brzegu i zapach steków uświadomiły jej, że jest potwornie głodna. Szejkowie wspinali się, z trudem powłócząc nogami. Czyli też są wycieńczeni. Znakomicie!

Buck podał jej rękę, gdy przechodziła nad dziobem.

- Świetna robota - pochwalił ją. - Dzięki, że się zgodziłaś zastąpić Arniego.

- Nie dałeś mi wyboru - mruknęła. Była zbyt zmęczona, żeby silić się na dobre maniery.

- Hej, wszystko w porządku?

- Tak, po prostu jestem zmęczona. I martwię się o różne niedokończone sprawy. Nie wierzę, że Bob poradzi sobie sam w biurze. Poza tym Quinn liczyła na to, że ją dziś odwiedzę. I nie miałam szansy zajrzeć rano do babci.

- Bob uprzedził w Canyon Shadows, że wyjeżdżasz na kilka dni.

- A Quinn wie, gdzie jesteśmy?

- Spała, kiedy wczoraj wróciłem, i spała, kiedy wyruszałem. Ale rozmawiałem z panią Calloway. Nie denerwuj się.

Quinn będzie niepoczyszona, powinieneś był ją obudzić... W ostatniej chwili ugryzła się w język. Za późno na wyrzuty. Teraz już nic nie można zrobić.

Załoga pontonów porozumiewała się za pomocą krótkofalówek, natomiast telefony komórkowe nie miały w kanionie zasięgu.

Kolację jedli na papierowych talerzach, siedząc wokół ogniska na rozkładanych stołkach. Eli i George sprawdzili się jako kucharze; steki, ciepłe pieczywo z masłem oraz kukurydza

z rusztu były wyśmienite. Trzej szejkowie, których Terri ochrzciła imionami Mały, Większy i Jeszcze Większy, zachowywali się kulturalnie i przyjaźnie, natomiast Największy – bydlak, który poklepał ją po tyłku – narzekał.

- Mój dziadek, który pół życia spędził ze stadem wielbłądów, miał na pustyni lepsze warunki od tych. Spanie na twardej ziemi w namiocie wielkości parasola, brak pryszniców, żeby można było zmyć z siebie błoto, brak pralni, jeden wspólny kibel... Spodziewaliśmy się jakiejś chaty z normalnymi łózkami i łazienką.

- Ten kanion należy do naturalnych cudów świata – odrzekł Buck, siląc się na cierpliwość. - Będąc tu, trzeba przestrzegać pewnych zasad. Najważniejsza mówi, że nie wolno niczego po sobie zostawiać. Wszystko, co przywozimy, musi być zabrane: sprzęt, śmieci, najmniejszy kapsel. Niczego nie wrzucamy do rzeki. Nie sikamy do niej. - Popatrzył za siedzącymi wokół mężczyzn. - Kiedy czwartego dnia zejdziecie z mułów, będziecie skonani, obolali, brudni jak nigdy w życiu. Ale ta przygoda zostanie z wami na zawsze. - Zakończywszy swą przemowę, Buck skierował się ku namiotom.

Odprowadzając go wzrokiem, Terri nagle sobie coś uświadomiła. Namiotów było sześć, po jednym dla każdego z szejków, jeden dla chłopaków i jeden, w którym miał spać Buck z Arniem. Ponieważ Arnie nie przyjechał, oznaczało to, że ostatni namiot będzie dzieliła z Buckiem.

Nie ma się czym przejmować, pocieszała się w duchu. Oboje są zmęczeni, zasną, jak tylko wejdą do śpiworów. A zważywszy na spojrzenie, jakim Abdul za nią wodził, będzie bezpieczniejsza w namiocie z Buckiem, niż gdyby spała sama.

Eli sięgnął po gitarę i zaczął grać stary utwór Hanka Williamsa. W dodatku głos miał podobny do głosu piosenkarza. Kanion, szumiąca rzeka, strzelające płomienie ognia i muzyka country – wszystko z sobą idealnie współgrało. Widząc, że mężczyźni siedzą zasłuchani, Terri postanowiła skorzystać z przenośnej toalety, którą ustawiono pod wierzbami na końcu krętej ścieżki.

Wracała do ogniska, kiedy ciemna postać zagroziła jej drogę.

- Tu jesteś, moja piękna.

Serce w niej zamarło. Abdul.

- Właśnie wracam do ogniska - powiedziała, starając się nie okazać zdenerwowania. - Toaleta jest już wolna. Proszę...

Odsunęła się na bok, by zrobić mężczyźnie przejście, lecz on chwycił ją za nadgarstek.

- Nie interesują mnie gierki - warknął. - Proponuję tysiąc dolarów za noc w moim namiocie. Jeśli to mało, podaj swoją cenę. Mam przy sobie gotówkę. Poczekaj, aż inni zasną, a potem przyjdź.

Terri z trudem pohamowała złość.

- Nie przyjdę - oznajmiła stanowczym tonem. - Nie na tym polega moja praca. A teraz przepuść mnie.

- Odmawiasz? - Zaciśnął mocniej dłoń na jej nadgarstku. - Ile chcesz? Dwa tysiące? Trzy? Więcej? Każda kobieta ma swoją cenę, każdą można kupić. Wystarczy zaproponować odpowiednią sumę. A więc ile? Pięć tysięcy?

- Zostaw mnie! - jęknęła, usiłując się oswobodzić. - Puść, bo będę krzyczeć!

- Puść ją, Abdul. - W niskim głosie, który rozległ się w mroku, pobrzmiwała groźba. - Na co czekasz? Nikomu nie wolno dotykać mojej kobiety!

Abdul opuścił rękę.

- Najmocniej przepraszam, Buck. Nie wiedziałem, że ona jest twoją własnością - odrzekł ironicznym tonem. - To tobie powinienem był złożyć ofertę. Za jedną noc daję pięć tysięcy.

Buck wsunął się pomiędzy Terri a szejka.

- A ja za pięć centów mogę ci wybić wszystkie zęby - oznajmił lodowatym tonem. - Wracaj do przyjaciół i zachowuj się jak dżentelmen. Udamy, że nic się tu nie wydarzyło. Ale jeśli jeszcze raz na nią spojrzysz...

Groźba zawisała w powietrzu. Kiedy Abdul oddalił się w stronę ogniska, Buck popatrzył na Terri. Próbowwała wziąć się w garść. Dopiero teraz sobie uświadomiła, jak bardzo była wystraszona i jak strasznie wściekła. Usiłowała coś powiedzieć, ale słowa mieszały się z nerwowym chichotem.

- Rany boskie, Buck, mogłeś się wzbogacić! Dawał za mnie

pięć patoli!

- Przestań, Terri. - Zaciśnął ręce na jej ramionach. Gdy zaczęła dygotać, przytulił ją. - Nie bój się, już dobrze... Cii, jestem tu. Obronię cię. Nie pozwolę, żeby ten drań się do ciebie zbliżył.

W objęciach Bucka uspokoiła się. Przez chwilę stała bez ruchu, oddychając głęboko. Czuła się bezpieczna, ale wiedziała, że się oszukuje: to przy Bucku grozi jej większe niebezpieczeństwo. Szejk mógłby ją skrzywdzić fizycznie, Buck zaś może złać jej serce.

- Nic mi nie jest - powiedziała, siląc się na śmiech. - W samą porę się zjawiłeś. Gdybyś nie wyszedł z mroku, twój klient miałby rozkwaszony nos.

- Gdyby zrobił ci krzywdę, miałby rozkwaszony nie tylko nos.

Uniosła głowę. Ich usta dzieliło kilka centymetrów. Ale tym razem, kiedy w jej głowie rozległ się dzwonek ostrzegawczy, nie zignorowała go. Nawet gdyby była na tyle głupia, by skusić się na pocałunek, wiedziała, że to nie jest odpowiedni czas ani miejsce. Lepiej nie ryzykować, skoro czekają ich trzy noce w ciasnym namiociku.

Oswobodziła się. Wciąż roztrzęsiona incydentem z szejkiem, próbowała zażartować.

- Jeszcze kilka dni na rzece, bez prysznic, bez zmiany ubrania, bez grzebienia i szczoteczki do zębów i zobaczysz: cena za mnie gwałtownie spadnie.

- Terri... - Ujął ją za łokieć. - Nie musisz wracać do ogniska i oglądać dziś tego łobuza.

- Mylisz się. Muszę. Chcę mu pokazać, że nic mi nie jest. Że się go nie boję. Że te ohydne rzeczy, które mówił, nie wywarły na mnie najmniejszego wrażenia.

- W porządku, ale pójdziemy razem. - Ruszył za nią ścieżką. - Nie zamierzam spuścić cię z oczu.

- To oczywiste. - Przywołała na usta ironiczny uśmiech. - W końcu jestem twoją kobietą.

Noc była ciemna, nad kanionem widać było jedynie wąski skrawek nieba. W świetle latarek Buck pomógł chłopakom załadować wszystko do pontonu, zgasić ognisko, sprzątnąć popiół.

Jutro na śniadanie goście dostaną kawę podgrzaną na kuchence turystycznej, świeże owoce, słodkie pieczywo. Ognisko nie będzie potrzebne.

Terri siedziała nieopodal na płaskim głazie, obejmując rękami kolana i wpatrując się w niebo. Buck wiedział, że musi być zmęczona – pilotowanie wymaga ogromnego wysiłku, no i ten incydent z Abdulem też ją sporo kosztował. Szejkowie udali się już na spoczynek, mimo to wołał, by Terri zaczekała na niego. Wcześniej wziął na bok Eliego oraz George'a i powiedział im, co się wydarzyło. Teraz we trzech będą dbali o jej bezpieczeństwo.

Jest twarda, szybko się otrząśnie. Zależało mu jednak, by ta wyprawa była dla niej miłym doświadczeniem. Jeżeli będzie zestresowana, jeżeli ciągle będzie musiała bronić się przed niewyżytym facetem, jego plan, aby zatrzymać ją w Porter Hollow, spali na panewce.

Trzej pozostali szejkowie nie sprawiali kłopotów. Byli uprzejmi, chętni do pomocy i wyglądało na to, że mimo braku luksusów cieszą się z wycieczki. Ale żaden nie kwapił się, aby zwrócić swojemu koledze uwagę na jego niestosowne zachowanie. Może Abdul przewyższał ich rangą, a może akceptowali jego sposób bycia.

To jednak nie znaczyło, że on, Buck, musi akceptować. Po tym, gdy usłyszał, jak Abdul proponuje Terri pieniądze, miał ochotę zrzucić go ze skały.

Zostawiając na brzegu załadowany ponton, skierował się w stronę głazu.

– Jak się miewasz?

– Lepiej. Lubię patrzeć w niebo, to mnie uspokaja. Nikomu nie będę dziś rozkwaszać nosa.

Roześmiał się.

– To dobrze. Idziemy spać?

– Mogłabym zasnąć tu, na tym kamieniu.

Włączywszy latarkę, podał Terri rękę. Wcześniej wyczuwał jej niechęć do dzielenia z nim namiotu. Teraz już nie. Oboje byli zbyt zmęczeni, aby myśleć o czymkolwiek poza spaniem.

Pociągnął w dół suwak. W środku, na cienkiej brezentowej podłodze, leżały dwa śpiwory. Między nimi było niecałe pół me-

tra przestrzeni.

- Idź pierwsza. - Przytrzymał klapę. - Poczekam, dopóki się nie rozbierzesz i nie wsuniesz do śpiwora.

- Jestem zbyt skonana, żeby się rozbierać.

Zrzuciła buty, powiesiła na sznurku wilgotne skarpetki i po chwili leżała gotowa do snu. Kiedy Buck wszedł pół minuty później, już spała. Albo udawała, że śpi.

Zdjął buty i położył się w ubraniu na śpiworze. Był pewien, że szybko pograży się we śnie, ale dziesiątki myśli, które kołatały się w jego głowie, nie pozwalały mu zasnąć. Przypomniawszy sobie, jak dziś na ciemnej ścieżce obejmował Terri i jak ona, udając, że się nie boi, próbowała żartować, a cały czas dygotała niczym małe przerażone zwierzątko.

Była uparta, odważna, seksowna i niewiarygodnie piękna. Nie potrafił zrozumieć, dlaczego przez te wszystkie lata widział w niej wyłącznie siostrę Steve'a.

Kiedy tam na ścieżce podniosła głowę, niewiele brakowało, by ją pocałował. Na szczęście oswoiła się. Całowanie się z Terri byłoby błędem. Musi być silny, wybić sobie ten pomysł z głowy. Bez sensu jest pragnąć czegoś, czego nie można mieć.

Od jedenastu lat, czyli od śmierci Steve'a, żył z tajemnicą, której nigdy nikomu nie zdradził. Gdyby Terri ją odkryła, na pewno nie chciałby go dłużej znać.

Nazajutrz rano obudził ją męski głos. Gdy otworzyła oczy, Buck pochylał się nad nią z kubkiem kawy w ręce.

- Dzień dobry. - Był w irytująco dobrym nastroju. - Jak ci minęła noc?

Usiadłszy, Terri usiłowała rozczesać palcami włosy.

- Spałam jak zabita. Chrapałam?

- Bez komentarza. - Uśmiechnął się. Nawet o tej niehumanitarnej porze wyglądał jak młody bóg. - Przyniosłem ci coś na rozbudzenie. - Podał jej kubek. - Ostrożnie, parzy.

- Dzięki. - Pociągnęła łyk - Goście już wstali?

- Jeszcze nie. Pomyślałem, że może pierwsza chcesz skorzystać z toalety.

- Chętnie. Nie masz zapasowej szczotki do zębów?

- Mam. Kupiłem, kiedy okazało się, że Arnie nie jedzie.

Pijąc kawę, patrzyła, jak Buck szuka szczoteczki. Próbowwała sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz byli razem na spływie. Firma się rozrosła, ona, Terri, miała coraz więcej obowiązków... nawet nie pamiętała, jak to jest obudzić się w namiocie, słyszeć śpiew ptaków, szum wody. Była brudna, czekał ją kolejny ciężki dzień, ale czuła się szczęśliwa.

Będzie jej brakować takich chwil, ale nie zmieni zdania, nie zostanie.

Godzinę później znów znaleźli się na rzece. Dziś kanion był węższy i głębszy, ściany wznosiły się wysoko po obu brzegach. Nurt był rwący, bystrza groźne. Terri z ogromnym trudem manewrowała pontonem. Fale rozbijały się o dziób, mocząc wszystkich od stóp do głów.

Szejkowie na przemian to wydawali okrzyki podniecenia, to kurczowo trzymali się lin, by nie wpaść do wody. Kiedy minęli wyjątkowo niebezpieczne bystrza, nagrodzili Terri oklaskami. Buck wyszczerzył w uśmiechu zęby i uniósł do góry kciuk.

Zrobiło jej się ciepło na sercu. Lubiła, gdy ją doceniał. Z drugiej strony dlaczego miałby nie doceniać? Była świetnym pracownikiem, jego prawą ręką.

Późnym popołudniem, kiedy słońce skryło się za skalistą krawędzią, dopłynęli do spokojnej wody. Zapach niesionego przez wiatr dymu i mięsa z rusztu uzmysłowił podróżnikom, że zbliżają się do obozowiska.

To był dobry dzień, pomyślał Buck. Terri spisała się na medal, mogła być z siebie zadowolona. Ale czy to wystarczy, by zrezygnować z pomysłu rzucenia pracy?

Dwadzieścia minut później wciągnęli ponton na brzeg. Głodni, przemarznięci i niehumanie zmęczeni przeszli do ogniska. Nawet Abdul wydawał się zgaszony. Buck miał nadzieję, że szejk jest zbyt skonany po kolejnym dniu na rzece, aby grymasić.

Pożywna kolacja składająca się z grillowanego mięsa, fasoli, ziemniaków i chleba poprawiła wszystkim humor. Parę minut po kolacji, wysłuchawszy trzech piosenek, jakie Eli zaśpiewał, przygrywając sobie na gitarze, goście skierowali się do namio-

tów. Buck zaczął pomagać chłopakom pakować sprzęt, ale gdy zobaczył, że Terri oddała się brzegiem rzeki, przeprosił ich i ruszył za nią.

Siedziała na głazie, wpatrując się w wodę. Wyglądała tak samotnie! Pracowała u niego dziesięć lat. Była piękną i mądrą kobietą, lecz nie przypominał sobie, aby w tym czasie spotykała się na poważnie z jakimkolwiek mężczyzną. Zajmowała się pracą, babcią, pomagała jemu, jeśli potrzebował pomocy...

Wyczuwając jego obecność, obejrzała się przez ramię. Podszedł bliżej i usiadł obok. Przez chwilę nic nie mówili, po prostu wsłuchiwali się w wieczorną ciszę. Nad rzeką, w blasku księżyca, lelki łowiły owady. W oddali zawył wilk.

- W porządku?

- Tak. - Podniosła kamyk i wrzuciła go do wody. - Chciałam chwilę pobyć sama, wyciszyć się.

- Przeszkadzam?

Potrząsnęła głową. Ucieszył się. Może pogadają.

- O czym myślisz?

- Ciągle o tym samym. O firmie, o tym, czy Bob sobie daje radę, o babci, o Quinn. Zwłaszcza o Quinn. - Obróciła się. - Nie powinieneś był wyjeżdżać bez pożegnania. Ona potrzebuje cię bardziej, niż przypuszczasz. Nikt cię zastąpi, ani pani Calloway, ani ja.

Wsunął nogę w piasek.

- Chciałem spędzić z nią więcej czasu. I zrobię to, jak wrócimy.

- Ważne, co się robi, nie co się planuje. Nie musisz tu być, Buck. Płyniesz, bo chcesz, aby szejkowie zainwestowali w twój nowy kompleks. - Położyła rękę na jego ramieniu. - Po co ci on? Będziesz jeszcze bardziej zajęty, a już teraz nie masz czasu. Dzieci szybko dorastają. Zanim się obejrzyś, Quinn będzie młodą kobietą i wtedy będzie za późno na zacieśnianie więzi. - Na moment zamilkła. - Zbudowałeś jeden ogromny obiekt. Dlaczego to nie wystarczy? Dlaczego nie możesz poświęcić się temu, co naprawdę jest ważne?

Chryste! Wiedziała, gdzie uderzyć, żeby zabolalo! Buck zerknął na taflę wody połyskującą w świetle księżyca. Pytania miały

sens, lecz nie był pewien, jak na nie odpowiedzieć.

- Znałaś mnie, kiedy dorastałem - odrzekł w końcu. - Byłem biednym dzieciakiem, którego matka pracowała jako kelnerka i dorabiała na parkingu. Może dlatego tak haruję? Żeby zapomnieć o przeszłości? Kiedy osiągnąłem sukces, wciąż mi było mało. Nie potrafię przestać. Dzięki pracy czuję się dowartościowany.

To nie była cała prawda. Ciężką pracą chciał odpokutować za śmierć Steve'a. Ale tego nie mógł Terri powiedzieć.

- Wybaczyłeś mamie?

- Nie wiem. - Naprawdę nie miał pojęcia.

- Kochała cię, Buck. Wszystko robiła dla ciebie. Poświęciła swoją dumę i opinię, żebyś miał pełen brzuch i dach nad głową. Ty chciałeś wyrwać się z biedy, żyć lepiej, inaczej niż ona.

Może dlatego był tak zamknięty emocjonalnie? Bo wstydził się matki?

Psiakrew! Nie przyszedł tu po psychoanalizę.

- Zostań, Terri. Nie odchodź - poprosił. - Potrzebuję twojej pomocy. Okres letni, gala, Quinn... nie poradzę sobie bez ciebie. Dam ci podwyżkę, dam udziały w firmie, pokryję koszty opieki nad babcią, zgodzę się na wszystkie twoje warunki. Tylko nie odchodź, błagam.

Wstała. Jej twarz była w cieniu.

- Za późno, Buck. Już podjęłam decyzję. A teraz wybaczyć, idę spać. Nie budź mnie, wchodząc do namiotu.

Odwróciła się. Dopiero w tym momencie dojrzał łzy w jej oczach. Z rękami w kieszeniach odprowadzał ją wzrokiem. Szlag by to trafił. Prosił ją, błagał, bez skutku. Wydawała się jeszcze bardziej zdeterminowana niż przedtem.

Co on bez niej zrobi?

Zwykle trzeci dzień spływu był najbardziej męczący. W niemal tropikalnym upale, jaki panował w tej części kanionu, brudne ubranie lepiło się do ciała. Terri miała włosy sztywne od zaschniętej na głowie mulistej wody. Co gorsza, zbliżał się termin miesiączki. Ponieważ ta często pojawiała się dwa, trzy dni wcześniej, Terri marzyła jedynie o tym, aby dotrzeć do cywiliza-

cji.

Na tym odcinku rzeka płynęła między ścianami ciemnoszarego bazaltu. Słońce przygrzewało, nie było skrawka cienia. Wszyscy odetchnęli z ulgą, kiedy w końcu nastał zmierzch i po raz ostatni zatrzymali się na noc. Goście, brudni, spoceni, zmęczeni, żartowali, że w Utah jest cieplej niż w Dubaju. W sumie całkiem nieźle znieśli trudy podróży. Tylko Abdul trochę psoczył, co oczywiście nikogo nie dziwiło.

Szejkowie wspięli się wyżej na brzeg i z zimnymi napojami rozsiedli się na stołkach, natomiast Terri z Buckiem wciągnęli ponton na brzeg i przywiązali liną do głazu.

- Chodź. Musimy coś zjeść.

Jakie to niesprawiedliwe, pomyślała w duchu, przyglądając się Buckowi. Potargany, w pomiętym ubraniu, z trzydniowym zarostem wciąż wyglądał jak z okładki romansu dla kobiet. A ona - jak zdechły szczur.

Na kolację George z Elim przygotowali grillowaną pierś z kurczaka ze szparagami, pieczone ziemniaki i butelkę bezalkoholowego szampana na pożegnalny toast. Szampan pito, ale nikt nie był w nastroju do wznoszenia toastów. Zanim skończono kolację, zrobiło się ciemno. Na niebie pojawiły się chmury.

Dziś George zabawiał gości. Wybijając rytm na malowanym skórzanym bębnie, melodyjnym głosem snuł opowieść o zwierzętach i o początku świata. Na ogół goście lubili go słuchać, ale dziś szejkowie zaczęli ziewać. Mniej więcej w połowie opowieści Abdul klasnął w dłonie.

- Dość! - oznajmił apodyktycznym tonem. - Kto to słyszał, żeby na pożegnalnym przyjęciu nie było tancerek? Ty, chłopcze! Daj mi swój bęben.

George zawahał się - jego twarz nie zdradzała żadnych emocji - i po chwili podał szejkowi instrument, który był w jego rodzinie od pokoleń. Swoimi długimi palcami Abdul zaczął wybijać zmysłowy rytm.

- Ty! - Popatrzył na Terri, która siedziała obok Bucka. - Wstań. Tańcz dla nas.

Tego było za wiele, wszystko się w niej zagotowało. Zamierzała wygarnąć mu, co o nim myśli, kiedy Buck poderwał się na

nogi, doprowadzony do wściekłości.

- Terri nie będzie dla ciebie tańczyć - odrzekł chłodno. - A ty nie będziesz grał na tym bębnie. - Podeszedł bliżej, odebrał szejkowi instrument i oddał go George'owi. - Może tak traktuje się ludzi w twoim kraju, ale w moim, a zwłaszcza na moich spływach, do każdego odnosimy się z szacunkiem. Przyjęcie skończone.

Podniósł pięciogalonowy baniak wody i zgasił ogień.

- Jutro ruszamy o świcie. Do Phantom Ranch powinniśmy dotrzeć przed południem. Stamtąd czeka was pięciogodzinna droga na mułach.

Jakby chcąc podkreślić, że nie żartuje, sięgnął po napoczętą butelkę szampana i wylał jej zawartość na popiół.

- Dobranoc.

Buck siedział na rozkładanym stołku przy zgaszonym ognisku, mieszając patykami popiół. Nic się nie żarzyło, ale przynajmniej miał zajęcie.

Wszyscy udali się na spoczynek, on jednak był zbyt spięty, aby zasnąć. To jego ostatnia noc w kanionie z Terri. Liczył na to, że tu, w tym pięknym spokojnym miejscu, przekona ją, aby nie rezygnowała z pracy. Wszystko jednak poszło nie tak. Teraz była jeszcze bardziej zdeterminowana, aby odejść z firmy.

Zmęczona długim upalnym dniem i rozgniewana zachowaniem Abdula, położyła się wcześniej spać. On został na dworze, czekając, aż ochłonie. Gdyby się położył, pewnie wiercełby się z boku na bok i obudził Terri.

Powieki zaczęły mu ciążyć, kiedy nagle usłyszał, jak ktoś otwiera namiot. Obejrząwszy się, zobaczył jakąś sylwetkę, zbyt wysoką, aby to była Terri. Nie był to chyba również Eli ani George. A zatem któryś z szejków.

Mężczyzna zawahał się, po czym podeszedł do Bucka.

- Dobry wieczór.

Był to Omar, najcichszy z czwórki. W porównaniu z kolegami wydawał się wręcz nieśmiały.

- Dobry wieczór, Omar. - Buck wstał. - W czym mogę pomóc?

- Usiądź, Buck. Chciałem z tobą porozmawiać.

Buck usiadł z powrotem. Omar przyciągnął drugi stołek, pochylił się i zniżył głos.

- Chcę przeprosić za Abdula. Jest mi bliski jak brat, ale nie pochwalam jego zachowania wobec ciebie, twoich pracowników i twojej kobiety. Jesteśmy gośćmi w twoim kraju, a goście powinni szanować zwyczaje gospodarzy. Nie zwróciłem Abdulowi uwagi, bo nie chciałem go urazić. Za to również cię przeproszam.

Buck zamyślił się. Nie przeszkadzało mu ciągle marudzenie Abdula, ale jego zachowanie wobec Terri było niewybaczalne.

- Powinieneś raczej przeprosić pannę Hammond. Zastąpiła człowieka, któremu w ostatniej chwili coś wypadło. Spisała się na medal. Gdybym jednak wiedział, jak twój przyjaciel ją postrzeka, nigdy nie prosiłbym jej, żeby pojechała z nami.

- Obawiam się, że moje przeprosiny mogą wprowadzić ją w jeszcze większe zakłopotanie. Skoro to twoja kobieta, czy nie mógłbyś przeprosić jej w naszym imieniu?

- Dobrze - odrzekł Buck. - Ale ona nie jest moją kobietą. Jest moją pracownicą i przyjaciółką.

- Dzielicie namiot.

- Tak wyszło. Ale wierz mi, tam nic się nie dzieje. Tylko śpimy. Omar uśmiechnął się nieznacznie.

- W takim razie, Buck, jesteś głupi. Panna Hammond jest wyjątkową kobietą: piękną, silną, pełną temperamentu. Dlaczego nie poświęcasz jej uwagi, na jaką zasługuje?

Wzdychając ciężko, Buck podniósł się.

- To długa historia.

- Za długa, jak mniemam, na tę późną porę. - Omar również wstał i wyciągnął dłoń. - Zatem dobranoc.

Wymienili uścisk dłoni. Omar wrócił do namiotu. Buck ziewnął i potrząsnął głową. Wiele musi nauczyć się o ludziach i ludzkiej naturze, ale nie teraz. Teraz musi się przespać, inaczej jutro będzie nie do życia.

Nagle błyskawica przeszła powietrze, a po niej rozległ się ogłuszający grzmot. Chwilę później lunął deszcz.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

W pierwszym odruchu Buck chciał się skryć w namiocie. Namioty rozstawione na wyżej położonym terenie były bezpieczne, ale pontony leżały tuż nad brzegiem. Gdyby rzeka wezbrała, mogłyby odpłynąć, a oni zostaliby bez „transportu”, zdani na łaskę losu.

Załoga wyczuła zagrożenie. George z Elim wypadli z namiotu i razem z Buckiem rzucili się w dół zbocza. Terri, która wyrosła jak spod ziemi, biegła boso tuż za nimi.

Ślizgając się po błotnistej stromiźnie, dotarli do brzegu. Chłopcy chwycili za ponton ze sprzętem, Buck z Terri za ponton przeznaczony dla gości. Woda szybko przybierała, nurt szarpał pontony, usiłując je porwać. Za kilka minut nie byłoby co ratować.

Zapierając się nogami, wciągnęli pontony na wyższy teren i przywiązali do potężnych głazów. Nie zajęło im to dużo czasu, ale kiedy skończyli, byli ledwo żywi.

Ulewa zamieniła się w siąpiący deszcz. Kiedy George z Elim ruszyli do namiotu, Buck podał Terri rękę i pomógł jej wejść po śliskim zboczu. Była przemoczona do nitki. Spodnie lepiły jej się do ud, bluzka do ciała. Włosy miała w strąkach. Powietrze było ciepłe, za to woda lodowata. Z zimna dzwoniły Terri zęby.

- Chodź, musisz się ogrzać. - Otoczył ją ramieniem. - Niepotrzebnie wychodziłaś. Poradzilibyśmy sobie.

- A jeśli nie? Wtedy stracilibyśmy jeden ponton z całą zawartością. Po prostu zrobiłam, co Arnie by zrobił, gdyby tu był. - Lekko utykała. - Swoją drogą, co mu wypadło, że musiałam go zastąpić?

Buck poczuł wyrzuty sumienia, zbyt wiele naopowiadał Terri kłamstw. Zasłużyła na prawdę, przynajmniej w tej kwestii.

- Dobrze, przyznam się. Zmieniłem Arniemu grafik, bo zależało mi na twojej obecności. Powiedziałaś, że odchodzisz. Miałem

nadzieję, że z dala od pracy zdołam przekonać cię do zmiany zdania.

Wciąż dygocząc z zimna, zeszywniała.

- Wiesz, że nienawidzę, kiedy się mną manipuluje.

- Wiem. Ale myślałem, że ten wyjazd dobrze ci zrobi.

- Mogłeś mnie poprosić.

- Zgodziłabyś się?

- Pewnie nie. Od trzech dni martwię się o babcię, o Quinn... -

Potknąwszy się, syknęła z bólu.

- Co ci jest? Zraniłaś się?

- To cierń, zaraz go wyciągnę.

Doszli do namiotu. Buck odchylił klapę i wszedł za Terri do środka.

- Siadaj. - Włączył latarkę. - I pokaż nogę.

Nie zaoponowała. Ociekająca deszczem usiadła na podłodze. Buck stał rękami w błoto z jej stopy. Bez trudu znalazł wbity głęboko w piętę kolec kaktusa. Kiedy go wyciągał, Terri krzyknęła z bólu.

- W porządku? - spytał, wcierając w ranę krem z antybiotykiem, który trzymał w apteczce.

- Tak, tylko potwornie zmarzłam.

- Nie powinnaś spać w mokrym ubraniu. Trzeba je rozwiesić, żeby wyschło.

- Wiem. - Zawahała się. - Ty też nie powinienes.

Jej speszenie było zabawne, zważywszy na to, że parę dni temu uprawiali namiętny seks.

Buck zgasił latarkę.

- Rozbieraj się. Nic nie widzę.

Wcisnął się w kąt, by Terri miała jak najwięcej miejsca. Po chwili usłyszał dźwięki: a to zgrzyt zamka błyskawicznego, a to szelest materiału, a to stękanie z wysiłku podczas zdejmowania mokrych spodni. To wystarczyło, żeby się podniecił. Z najwyższym trudem powstrzymał się, by nie zgarnąć Terri w ramiona...

Ale to nie był czas ani miejsce na powtórkę tego, co wcześniej wydarzyło się w sypialni. Ściany namiotu były zbyt cienkie, sąsiednie namioty stały zbyt blisko. Gdyby mieli się znów kochać,

a pragnął tego z całego serca, chciał, żeby to było w odpowiednich warunkach.

Terri rozwiesiła ubranie, po czym wsunęła się do śpiwora.

- Okej, ja już.

Buck szybko ściągnął ubranie, powiesił je i też wsunął się do śpiwora. Leżeli obok siebie, zapięci po brodę, wciąż zbyt nabuzowani adrenaliną, żeby zasnąć.

Buck w końcu przerwał ciszę:

- Pewnie powinienem cię przeprosić. Miałem dobre intencje, ale...

Terri przekręciła się na bok, twarzą do niego.

- Nie musisz przeproszać. Nie podoba mi się tylko to, że mnie okłamałeś.

- Wiem. Ale zależało mi na twoim towarzystwie, a wiedziałem, że jak grzecznie spytam, to odmówisz. Miałem dwa wyjścia: albo skłamać, albo cię związać i wrzucić do pontonu.

- Dwa wyjścia?

Czekając, aż powie coś więcej, przyglądał się jej w ciemności. Pamiętał, jak dziś na rzece wiatr targał jej włosy. Nawet w tak ciężkich warunkach, bez prysznic, była piękna - nie jak te wystrojone kobiety, z którymi się umawiał, lecz jak dziki rumak albo szybujący po niebie jastrząb. Oczywiście zawsze o tym wiedział, ale dopiero teraz w pełni docenił jej siłę i niezwykłość.

Czyżby się zakochał? Całymi latami traktował Terri jak kumpła, bądź co bądź była siostrą Steve'a, o którą obiecał się troszczyć. Ale w którymś momencie zawróciła mu w głowie i nie potrafił zapanować nad tym, co do niej czuł.

Zostań, Terri. Nie odchodź. Daj nam szansę. Nie wypowiedział tych słów na głos. Terri zasługiwała na coś więcej niż bycie jego prawą ręką, zasługiwała na lepsze życie. Jeśli ma szansę je znaleźć, nie powinien jej przeszkadzać.

- Chcesz spać? - spytał, kiedy wciąż milczała.

- Trochę. Ale nadal mi zimno - odparła, dzwoniąc zębami.

- Chodź do mnie.

Impulsywnie chwycił jej śpiwór i przyciągnął do siebie. Nie zaprotestowała. Leżeli w nylonowo-puchowym kokonie, na łyżeczkę, jego brzuch przy jej pupie. Dosłownie po paru minutach

Terri pogrążyła się we śnie.

Obejmując ją mocno, Buck walczył z pokusą, by obrócić Terri przodem, zacisnąć wargi na jej ustach. Wyobraził sobie, jak otwiera jej śpiwór, przykładając dłoń do miękkiej piersi, pociera palcem sutki...

No dobra, skoro tylko fantazjuje, może sobie pozwolić na więcej. Wyobraził sobie, że jest gdzie indziej, w jakimś ciepłym przytulnym miejscu, że bierze Terri na ręce i przenosi ją na duże wygodne łóżko, na którym kochają się raz po raz, aż wreszcie padają bez tchu, szczęśliwi.

Czy Terri śniły się podobne sny? Parę dni temu przyszła do jego sypialni, usiadła na jego łóżku... Może ona też nie miałaby nic przeciwko powtórce?

Myśląc o tym, ponownie doznał erekcji. Wyobraził sobie, że wchodzi pod lodowaty prysznic... Poskutkowało. Jutro wrócą do normalnego świata, znów wcielą się w role szefa i podwładnej, a dwa tygodnie zlecą błyskawicznie. Im częściej o tym myślał, tym mniej mu się to wszystko podobało. Ma pozwolić Terri odejść i nie podjąć ostatniej próby, by ją zatrzymać?

Kiedy jutro dotrą do South Rim, będą zmęczeni, głodni, obolałi. Na miejscu jest przyjemny hotelik z niezłą restauracją. Zanim wsiądą w firmowe auto, które będzie na nich czekało, oboje zechcą się umyć, zjeść posiłek i się wyspać. Wiele jeszcze może się wydarzyć.

Rozmyślając o tym i tuląc Terri do piersi, w końcu zasnął.

Znajdujące się na dnie Wielkiego Kanionu Phantom Ranch to hotel i zespół malowniczych kamiennych chat, w których turyści zatrzymują się na noc po trudach podróży. I to tu, zabierając swój dobytek, Terri, Buck i czterej szejkowie zeszli na ląd. Ponton zostawili chłopakom.

Stojąc na brzegu, Terri obserwowała, jak oba pontony znikają za zakolem rzeki. Zamierzała sprawdzić, czy George z Elim dostali napiwek, na jaki zasłużyli. Jeśli nie, to poprosi Bucka, by dał im dużą premię.

Kiedy posiliwszy się, opuścili wszyscy restaurację, akurat przybyły muły, na których mieli wjechać na górę. Terri kilka

razy pokonywała trasę pieszo; mordercza wędrówka zajmowała osiem godzin, na mułach trwało to o połowę krócej. To dobrze; chciała jak najszybciej wrócić do swoich normalnych obowiązków.

Ruszyli. Mułów było siedem, w tym jeden dla przewodnika. Buck jechał na końcu, Terri przed nim. Z uwagi na wąski szlak jechali gęsiego, toteż rozmowa nie wchodziła w grę. Tak było lepiej; Terri potrzebowała spokoju.

Cały czas była świadoma obecności Bucka, ale wolała nie oglądać się za siebie. Wczoraj zachował się cudownie, był taki kochany i opiekuńczy, ale zdawała sobie sprawę, że w normalnym świecie znów będzie taki jak dawniej, apodyktyczny i niewrażliwy.

Zamyśliła się. Jeszcze tydzień temu cierpliwie wypełniała polecenia Bucka, jako szef miał prawo jej rozkazywać. Ale zmieniła się. Nie chciała dłużej być popychadłem ani prawą ręką, nawet samego Bucka Morgana.

W wąwozie panował potworny skwar, człowiek czuł się jak w saunie. Po pierwszej godzinie Terri dosłownie ociekała potem. Co rusz popijała wodę z menażki. Nie mogła się doczekać końca jazdy po krętej ścieżce. Przynajmniej w South Rim temperatura będzie bardziej znośna.

Gdy dotarli na górę, słońce powoli chyliło się ku zachodowi, a powietrze było całkiem rześkie. Czterej szejkwowie – zakurzeni, obolali, wykończeni fizycznie – zsiadli z mułów i powłócząc nogami, przeszli do samochodu, który miał ich zawieźć do hotelu.

Po chwili samochód znikł w oddali.

- Wreszcie - mruknął Buck.

- Wreszcie! - zawtórowała Terri. - Aha, zapomniałam spytać: a my czym wrócimy do domu?

- SUV, którym Kirby przywiózł bagaże szejków, pewnie stoi przy hotelu. Ponieważ Kirby będzie jutro obsługiwał gości na pokładzie samolotu, SUV-em wrócimy my. Jesteś głodna? Możemy zjeść kolację, a nawet zostać na noc, umyć się, wyspać. Co ty na to?

Kuszące, przemknęło jej przez myśl. Oczywiście wiedziała, czym to by się zakończyło. Nie była jednak pewna, czy chce iść

z Buckiem do łóżka, czy naprawdę ma ochotę na nic nieznaczącą zabawę w pościeli.

- Pójdę do toalety i się zastanowię. A ty zadzwoń w tym czasie do biura i daj znać, że dotarliśmy na górę.

Buck wyciągnął z kieszeni komórkę.

- Dochodzi piąta. Może jeszcze kogoś złapię. A jak nie, to przynajmniej odsłucham wiadomości.

- Zadzwoń też do domu. Quinn ucieszy się, że wracamy.

Skierowała się do pobliskiego kamiennego budynku, w którym znajdowały się toalety. Przy okazji umyła twarz, szyję, ręce, przygładziła włosy. Niewiele pomogło, i tak wyglądała jak ostatnie nieszczęście. Nie miała ubrania na zmianę ani karty kredytowej, by kupić coś w jednym z tutejszych sklepików. Gdyby zostali na noc, wolałyby zjeść kolację w pokoju, a nie w restauracji.

Gdyby zostali... czy naprawdę to rozważa? Nie umiała podjąć decyzji.

Wyszła na zewnątrz. Widząc dziwny wyraz twarzy Bucka, przystanęła. Serce w niej zamarło.

- Co się stało? - zapytała. - Dodzwoniłeś się do biura?

- Tak, rozmawiałem z Bobem. W firmie wszystko w porządku.

- A dzwoniłeś do Quinn?

- Nikt w domu nie odbiera. Zostawiłem wiadomość. - Wziął głęboki oddech. - Terri...

W ciszy, jaka zapadła, poczuła ciarki na plecach.

- No, mów.

- Twoja babcia zmarła dwa dni temu.

Widział, jak krew odpływa Terri z twarzy. Kochała babcię. Jej śmierć ogromnie ją zabolęła. Ale większy od bólu był żal, że nie mogła babce towarzyszyć w ostatnich godzinach, że nie mogła się z nią pożegnać.

I za to on mógł winić wyłącznie siebie.

Nie odezwała się. Nie musiała. Rozpacz miała wypisaną na twarzy. Przez niego zmarnowała trzy dni, była w pontonie na spływie zamiast przy łóżku ukochanej babci, która zastępowała jej matkę i ojca.

- Tak mi przykro, Terri...

- Muszę wrócić do Porter Hollow. Jedźmy. - Obróciwszy się na pięcie, skierowała się w stronę parkingu, gdzie miał czekać na nich SUV.

Buck ruszył za nią. Nie zdziwiłby się, gdyby Terri nie chciała mieć z nim więcej do czynienia. Ale od Porter Hollow dzieliły ich dwie godziny jazdy. Może podczas drogi zdołają porozmawiać. Od lodowatego milczenia wolałby, by się na niego wściekała. Zasłużył na jej gniew.

Beżowy SUV z logo Bucket List Enterprises stał na tyłach hotelu, kluczyk leżał pod matą. Terri bez słowa wsunęła się na fotel pasażera, zapięła pas i sięgnęła po butelkę wody. Buck zajął miejsce za kierownicą i zapalił silnik.

Dwadzieścia minut później, opuściwszy park, skierowali się szosą numer 89 najpierw na północ przez rezerwat Indian Navaho do Page, potem przez most w Glen Canyon i wreszcie przez granicę stanową do Utah oraz Porter Hollow. Słońce opadało na zachodzie, barwiąc niebo na czerwony kolor. Zanim dojadą do domu, będzie już ciemno.

Buck co rusz zerkał na Terri. Nie odzywała się. Odkąd dziesięć lat temu zaproponował jej u siebie pracę, nie zawsze się zgadzali, ale nigdy nie przeżyli tak burzliwych dni jak te ostatnie. Nie wiedział, co z tego wyniknie, ale podejrzewał, że ich relacje nigdy już nie będą takie jak dawniej.

Cisza w samochodzie stawała się coraz bardziej przytłaczająca. W końcu nie wytrzymał.

- Dobrze się czujesz, Terri? - zapytał.

- Zależy, co rozumiesz przez „dobrze” - odparła, nie patrząc na niego. - Wiem, że nie mogłam babci pomóc, ale przynajmniej mogłam być przy niej, kiedy umierała. Niestety akurat wtedy pracowałam, starając się nie zawieść ciebie i twoich bogatych klientów.

- Wiem. Przepraszam.

- Czy Bob mówił, jak umarła? W szpitalu? W swoim pokoju na ulubionym fotelu?

- Mówił tylko, że umarła. Nic więcej nie wiedział.

Wzięła głęboki oddech i wypuściwszy z płuc powietrze, osunęła się na siedzeniu.

- Niedługo się dowiem. Będę musiała zająć się pogrzebem. Mam nadzieję, że dasz mi kilka wolnych dni?

- Ile tylko potrzebujesz. Słuchaj, chciałbym pokryć koszty pogrzebu. Wiem, że opłacałaś pobyt Harriet w Canyon Shadows. To spory wydatek.

Przez dłuższą chwilę Terri nic nie mówiła.

- Dlaczego miałbyś pokrywać koszty pogrzebu? - spytała lodowatym tonem. - Uważasz, że jesteś mi coś winien?

- Przeze mnie nie było cię przy babci. Chciałbym ci to wynagrodzić.

- Dając mi pieniądze? - Obróciła się do niego. - Tu chodzi o miłość, Buck, o powinność wobec rodziny. Nie chcę od ciebie ani grosza, sama za wszystko zapłacę!

Ugryzł się w język. Wiedział, że nie ma sensu się kłócić. Może zachował się nieelegancko, proponując, że pokryje koszty pogrzebu, ale - psiakość! - miał jak najlepsze intencje. Czy to tak trudno zrozumieć?

- Wydaje ci się, że pieniędzmi wszystko można załatwić, ale mylisz się. Biedna Terri, babcia jej umarła? Zapłacę za pogrzeb. Przyjechała Quinn? Kupię dziecku, co tylko zechce. Tak nie wolno. Quinn potrzebuje ciebie, nie twoich pieniędzy. A ja? Ja pracuję, zarabiam i to mi wystarczy. Nie chcę jałmużny! - Opróżniła butelkę i zgmiotła ją w rękach. - A skoro o tym mowa, co cię podkusiło, żeby za tysiąc sześćset dolarów kupić mi nowe opony do jeepa? Czyżby też wyrzuty sumienia? Za co?

Buck zacisnął zęby. Cholera jasna! Prowadzi samochód i nie może wysiąść i uciec przed odpowiedzią, a jakąś musi jej dać.

- W porządku - odrzekł. - Powiem ci. Będąc w Iraku, obiecałem Steve'owi, że gdyby cokolwiek mu się stało, zaopiekuję się tobą. Ostatnio zdałem sobie sprawę, że kiepsko się z tego wywiązuję. Kiedy więc okazało się, że masz stare opony, uznałem, że ci kupię nowe. To wszystko.

Oczywiście to nie było wszystko, ale Terri była dostatecznie przygnębiona.

Jednak nie zamierzała odpuścić.

- Byłam nastolatką, kiedy zaciągnęliście się do wojska. Teraz jestem dorosłą kobietą. Do diabła, Buck! Nie potrzebuję twojej opieki, zwłaszcza kiedy kierują tobą wyrzuty sumienia!

- W porządku. Zrozumiałem.

Narastała w nim złość. Wyprawa z szejkami okazała się stratą czasu. Był brudny, nieogolony, głodny i zmęczony. Jakby tego było mało, Terri odrzuciła jego ofertę pomocy i uznała, że powodują nim wyrzuty sumienia.

Z drugiej strony, psiakrew... po części miała rację. Ale nie podobało mu się, że traktuje go jak drania, a sama udaje świętoszkę. Tym razem nie zdołał ugryźć się w język.

- Pozwól jednak, że też zadam ci pytanie. Co, do licha, robiłaś w moim łóżku tego ranka, kiedy tak źle się czułem? Pamiętam, że było fantastycznie, ale poza tym niewiele.

Słyszając, jak Terri wciąga z sykiem powietrze, uświadomił sobie, że popełnił błąd. Zmusił się, aby nie odrywać spojrzenia od szosy. Trudno, nie mógł cofnąć tego, co powiedział.

- Jak... jak śmiesz?

- Jak śmiem? Przestań udawać skromne niewinne dziewczę z powieści Jane Austin. Byłem półprzytomny, kiedy zaczęłaś się do mnie dobierać!

Ponownie wciągnęła z sykiem powietrze.

- Ja? Do ciebie? Pochyliłam się nad tobą, żeby sprawdzić, czy oddychasz, a ty chwyciłeś mnie za rękę i położyłeś ją na... nieważne. Od tamtej pory usiłuję wmówić sobie, że to się nie wydarzyło. Dżentelmen nie przypominałby mi o tym... incydencie.

- Znasz mnie od dziecka. Czy kiedykolwiek twierdziłem, że jestem dżentelmenem? Kochaliśmy się, Terri, i nie ma sensu udawać, że nigdy do niczego między nami nie doszło.

- Dlatego kupiłeś mi opony? Bo się ze mną przespałeś?

- Co? Jak możesz tak myśleć?

Nie odpowiedziała. Kiedy zerknął na nią z ukosa, siedziała z zaciśniętymi zębami, wpatrując się w szosę. Zawahał się: przeprosić ją? Nie, przeprosiny wywołałyby kolejną burzę. Nie był pewien, czy postąpił dobrze czy źle, ale cieszył się, że nie musi dłużej udawać. Przynajmniej oboje wiedzą, na czym stoją.

Tak, nic już nie będzie jak dawniej. Ich kumpelskie relacje

ulegną zmianie. Teraz, zwłaszcza po śmierci babki, Terri będzie chciała jak najszybciej porzucić Porter Hollow i jego, Bucka.

Wcześniej nie przyjmował do wiadomości, że Terri naprawdę zamierza odejść. Nadal trudno było mu w to uwierzyć. Nie chciał jej stracić.

Reflektory omiatały przerywaną żółtą linię biegnącą środkiem szosy. Gdzieś w ciemności lampy w domach Indian Nawaho świeciły niczym odległe gwiazdy. Pędząca z naprzeciwka wielka ciężarówka zostawiła w powietrzu smród spalin.

Terri starała się o niczym nie myśleć. Była zbyt zmęczona, aby móc przetrwać to, co się wydarzyło, i dojść do jakichś inteligentnych wniosków. Wiedziała tylko, że wszystko w jej życiu uległo zmianie. Dotychczas kilka rzeczy trzymało ją w pionie: babcia, praca i przyjaźń z Buckiem. Teraz kroczyła po kruchym lodzie, który lada moment może się załamać.

Buck włączył radio, ale głównie słychać było trzaski. Zrezygnowany zgasił je i w samochodzie znów nastąpiła męcząca cisza. Bali się jednak ją przerywać, jakby świadomi, że z rozmowy nie wyniknie nic dobrego.

W oddali pojawiły się światła Page i zaporę nad Glen Canyon. Zbliżywszy się do miasta, Buck zwolnił.

- Napiłbym się kawy. A ty? Masz na coś ochotę?

- Nie, dziękuję. Przejdę na tył i spróbuję się zdrzemnąć. W Porter Hollow podrzuc mnie do hotelu. Tam jest moja torebka i mój jeep.

- Okej. - Nic więcej nie powiedział.

Terri zaczekała, aż podjedzie do baru dla zmotoryzowanych. Gdy zatrzymał się, przesiadła się na tylne siedzenie i przykryła cienkim kocem. Zamknęła oczy. Była zbyt zdenerwowana, by zasnąć, ale przynajmniej teraz cisza nie będzie tak doskwierająca.

Po chwili Buck ponownie wyjechał na szosę. Zdenerwowanie połączone ze zmęczeniem, a także łagodne wibracje samochodu i szum silnika sprawiły, że po kilku minutach Terri zapadła w kamienny sen.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Terri, obudź się. Jesteśmy na miejscu.

Ocknąwszy się, uniosła się na łokciu. Za oknem zobaczyła znajome wejście do hotelu. Przetarła oczy. Po chwili przypomniały jej się wydarzenia ostatnich godzin. Nie, to nie sen. Jej ukochana babcia naprawdę umarła, a Buck wyciągnął na światło dzienne tamten ranek, kiedy się kochali.

Czy tego chce, czy nie, musi stawić czoło rzeczywistości.

- Jeep stoi na końcu parkingu. Chcesz, żebym poczekał, aż włączysz silnik i sprawdzisz, czy wszystko działa?

Terri wyplątała się z koca, po czym wysiadła.

- Jedź do domu. Dam sobie radę. - Zatrzasnęła drzwi, trochę za mocno.

Buck opuścił szybę.

- Będę tędy wracał, jak odbiorę hummera. Pomachaj, gdybyś potrzebowała pomocy.

- Dam sobie radę - powtórzyła. - Niczego od ciebie nie potrzebuję. - Okręciwszy się na pięcie, weszła do hotelu.

Była dziewiąta, wieczór dopiero się zaczynał. Gdyby jeep nie chciał ruszyć, wokół kręciło się mnóstwo osób, które może poprosić o pomoc. Na widok Terri kobieta w recepcji wyjęła z szuflady jej torebkę.

- To musiała być niezła wycieczka - rzekła, mierząc Terri wzrokiem.

Terri przywołała na twarz uśmiech.

- Nawet sobie nie wyobrażasz. Dzięki za przechowanie mojej torebki.

Wyszła na zewnątrz. Buck już odjechał. Włożyła kluczyk do stacyjki jeepa. Na szczęście silnik zaskoczył. Z westchnieniem ulgi opuściła parking. Marzyła o tym, by wrócić do domu, rozebrać się, wziąć gorący prysznic i położyć się w łóżku. Ale miała ważniejsze sprawy na głowie.

Przede wszystkim musi zadzwonić do Canyon Shadows, zawiadomić dyrekcję, że jest już w Porter Hollow i zapytać o śmierć babci. Jeżeli ktoś czegoś będzie od niej potrzebował, na przykład żeby pojechała do zakładu pogrzebowego, to od razu tam ruszy. Jej brudne włosy i pomięte ubranie nie mają znaczenia.

Zjechała na pobocze i wygrzebała z torebki komórkę. Niestety zapomniała ją wcześniej wyłączyć i bateria się rozładowała. Zniecierpliwionym ruchem wepchnęła telefon do torby. Po prostu pojedzie do Canyon Shadows.

Włączyła się w wieczorny ruch. Harriet Cooper była schorowana, czekała na śmierć jak na zbawienie. Ale nie zasłużyła na to, by umierać w samotności albo wśród obcych ludzi. Ona, Terri, do końca życia nie wybaczy sobie, że tego dnia nie trzymała za rękę kobiety, której tak wiele zawdzięczała.

Buck skręcił w drogę, która prowadziła przez kanion do jego domu. Zastanawiał się, czy nie zadzwonić jeszcze raz, aby powiedzieć Quinn i pani Calloway, że już jedzie, lecz uznał, że nie ma sensu, bo przecież za kilka minut będzie na miejscu.

Nikt nie odebrał, kiedy wcześniej dzwonił. Ale to było trzy godziny temu. Jeśli wyszły na kolację, do tej pory na pewno wróciły. Czyli wejdzie cichutko i zaskoczy córkę. Potem, kiedy weźmie prysznic i włoży czyste ubranie, może zabierze ją na lody i dowie się, co u niej słychać.

Gdy mijał hotel, przy którym wysadził Terri, jeepa nie było już na parkingu. Przypomniał sobie drogę powrotną z South Rim; nic dziwnego, że Terri chciała wysiąść jak najszybciej. Zaufanie, jakim darzyli się od lat, dziś legło w gruzach. Może zdołają je odbudować, pragnął tego, ale to będzie długi proces. Na razie nie chciał Terri przeszkadzać, niech w spokoju pożegna babkę. Później spróbuje odzyskać jej przyjaźń i zaufanie.

Biorąc ostatni zakręt, zobaczył swój dom. We wszystkich oknach paliło się światło. Dreszcz niepokoju przebiegł mu po plecach. Wiedział, że coś się stało, kiedy minąwszy bramę, dostrzegł na podjeździe należącą do szeryfa brązową toyotę.

Z bijącym sercem zahamował hummera, wyskoczył z auta

i wbiegł na taras. Włamanie? Oby tylko Quinn nie ucierpiała!

W drzwiach natknął się na panią Calloway. Była blada, oczy miała zaczerwienione.

- Co się stało?

- Quinn. Znikła.

Buck wziął głęboki oddech.

- Jak to, znikła?

- Po lunchu powiedziała, że idzie do siebie pograć w jakieś gry na komputerze. Zajrzałam do niej o drugiej. Nie było jej.

- Wszędzie sprawdziłem, nigdzie nie ma śladów walki. - Szeryf, potężny mężczyzna o wielkim brzuchu, zszedł po schodach.

- To nie wygląda na porwanie, bardziej na ucieczkę z domu.

- Ale Quinn idealnie nadaje się na ofiarę kidnapingu! Ogłosił pan „Child Alert”?

Szeryf potrząsnął głową.

- To ostateczność. Nie chcę stawiać wszystkich na nogi, a potem dowiedzieć się, że mała polazła do koleżanki.

Buck zacisnął zęby, z trudem hamując złość. Wolał nie zrażać do siebie szeryfa, nic by to nie dało. Próbował wziąć się w garść, myśleć logicznie.

- Czy zabrała coś z sobą? - zwrócił się do pani Calloway. - Jedzenie? Ubranie?

- Jedzenia na pewno nie. A z ubraniem to nie wiem. Nie znam zawartości jej szafy. - Oczy kobiety wypełniły się łzami. - Boże, panie Morgan! Tak mi przykro. Nie wiem, jak to się mogło stać. Strzegłam jej jak źrenicy oka.

- To nie pani wina. Po prostu musimy ją znaleźć. Niech się pani skupi. Co mówiła, co robiła, zanim znikła?

- Mówiła, że się nudzi.

- Co z psem? - spytał szeryf.

- Nic. Jest na wybiegu.

- Nie czekał?

- Nie słyszałam.

- No dobrze, na razie trzeba przyjąć, że dziewczynka sama wyszła z domu - stwierdził szeryf. - Może poszła do koleżanki? Niech pan podzwoni, popyta.

Buck powoli tracił cierpliwość. Dlaczego nikt nic nie robi?

Przecież Quinn może być w niebezpieczeństwie!

- Ona nie ma tu koleżanek. Przyjechała do Porter Hollow na wakacje.

- Może poznała kogoś w sieci? Jakiegoś chłopaka? Albo mężczyznę, który udaje chłopca?

Buck nie wytrzymał.

- Na miłość boską, ma dziewięć lat! Nie interesują jej chłopcy. Ale jeśli krąży gdzieś sama po ciemku, wszystko może się zdarzyć! Dlaczego tracimy czas?

- Robimy, co w naszej mocy, panie Morgan. - Szeryf przemawiał tonem kiepskiej imitacji serialowego detektywa. - Moi ludzie zostali powiadomieni, otrzymali rysopis Quinn. Musimy uzbroić się w cierpliwość. Na pewno dziewczynka się odnajdzie.

Buck miał ochotę rzucić się szeryfowi do gardła.

- W moim ośrodku pracuje wielu byłych policjantów i wojskowych - odrzekł. - Poproszę ich, żeby zorganizowali akcję poszukiwawczą.

Odszedł na bok i połączył się z Edem Clarksonem, szefem ochrony, który kiedyś prowadził w Tucson biuro osób zaginionych. Ed obiecał, że zaraz się wszystkim zajmie.

- Okej. Zwołuję ludzi i bierzemy się do roboty.

- Dzięki, Ed. W moim gabinecie stoi zdjęcie Quinn. Zrób kopie i je rozdaj. - Na moment zamilkł, usiłując zebrać myśli. - Sprawdzę jej komputer. Zadzwoń, jeśli trafię na coś, co może się wam przydać. Potem wezmę psa i sprawdzę szlaki w kanionie. Mogła wyjść na spacer i zgubić drogę. Albo skrócić kostkę.

- Dobry pomysł. Będziemy w kontakcie. I nie martw się, Buck, znajdziemy ją.

Buck rozłączył się, po czym odszukał numer Terri. Miała sporo własnych spraw na głowie, ale uznał, że powinien ją zawiadomić o zaginięciu Quinn. Kochała dziewczynkę i na pewno chciałyby to wiedzieć. Może będzie miała jakiś pomysł?

Zadzwoił. Odpowiedziała mu głucha cisza. Jeśli przed wyruszeniem na spływ Terri nie wyłączyła telefonu, to bateria siadła. Schował komórkę do kieszeni. Okej, pójdzie sprawdzić komputer Quinn, a do Terri zadzwoni ponownie za godzinę czy dwie.

Ignorując grymas na twarzy szeryfa, pobiegł na górę do poko-

ju córki. Na widok pomiętej kołdry i rozrzuconych poduszek, stosu pluszowych maskotek oraz futrzanych kapci na środku dywanu poczuł bolesne klucie w sercu.

Usiłując zachować spokój, podszedł do biurka i włączył laptop. Bez problemu się zalogował. Całe szczęście, że znał hasło.

Przejrzał pocztę i esemesy. Większość wiadomości pochodziła od koleżanek Quinn z Sedony. Nie znalazł nic ciekawego, żadnej informacji, że córka poznała kogoś lub że planowała dokądś jechać. Dziewczynka trochę narzekała na nudę i na to, że pani Calloway śledzi każdy jej krok. Jedna wiadomość, jaka zwróciła jego uwagę, była wczorajsza, adresowana do matki:

Cześć, mamus. Tata znów wyjechał, tym razem na spływ. Nawet się nie pożegnał, jedynie zadzwonił do pani C. i powiedział, że nie będzie go kilka dni. Po moim przyjeździe do Porter Hollow Terri zabrała mnie na zakupy, ale tatuś był zbyt zajęty, żeby nawet obejrzeć, co kupiliśmy. Przynajmniej w Sedonie mam koleżanki, a tu czuję się jak w więzieniu. Nienawidzę tego miejsca.

Wystraszył się. Kochał córkę, zamierzał spędzić z nią dużo czasu podczas jej pobytu w Porter Hollow, ale dobre intencje to za mało. Dziewczynka potrzebowała jego obecności i uczucia. Jeśli cokolwiek się jej stanie, będzie mógł winić wyłącznie siebie.

Chryste, co powie Diane? Mimo że ich małżeństwo okazało się porażką, była świetną matką. Kiedy dowie się, że Quinn znikła, oszaleje z rozpaczy.

Postanowił, że zadzwoni do niej później, kiedy coś się już wyjaśni. Wylogował się z komputera córki, niczego więcej tu nie znajdzie. Pora wziąć psa, latarkę i zacząć przeszukiwać kanion.

Chwytał z podłogi porzuconą skarpetkę. Murphy nie był psem gończym, ale rozpozna zapach i może podejmie trop. A przynajmniej usłyszy jęki lub wołanie.

Buck przystanął na podeście i zmówił cichy pacierz, prosząc o bezpieczny powrót córki do domu. Przysiągł sobie, że ją odnajdzie, choćby nie wiem co.

Terri spędziła pół godziny w Canyon Shadows, rozmawiając z kierowniczką. Babcia odeszła w ulubionym fotelu, oglądając nastawiony na cały regulator telewizor. Znalazła ją jedna z opiekunek, kiedy przyszła na górę z kolacją.

- Pani obecność nic by nie pomogła. - Kierowniczka była wysportowaną pięćdziesięciokilkuletnią kobietą, w okularach na nosie i z farbowanymi na rudo włosami. - Nikt z nas nie mógł nic zrobić, po prostu nadeszła jej pora. Harriet nie cierpiała, na jej twarzy malował się spokój. Zadzwoniliśmy do zakładu pogrzebowego w Hurricane, tego, który podała nam pani w formularzu. Zabrali Harriet do kostnicy. Z nimi musi pani ustalić szczegóły pogrzebu.

Kobieta poparzyła na zabłocone ubranie Terri, jej brudne włosy, zaczerwienione oczy.

- Ale to może poczekać do rana. Niech pani jedzie do domu i się wyśpi.

Terri potrząsnęła głową.

- Wolałabym teraz... Myśli pani, że ktoś tam urzęduje o tej porze?

- Zadzwonię i sprawdzę.

Kwadrans później Terri spotkała się z kierownikiem zakładu pogrzebowego. Wybrała prostą trumnę, zamówiła skromną uroczystość na cmentarzu i zapłaciwszy kartą, ruszyła do domu. Formalności mogły poczekać do jutra, ale nie chciała niczego zostawiać na później. I nie życzyła sobie pomocy Bucka. Jeśli Buck zadzwoni do zakładu, usłyszy, że wszystko jest już zapłacone.

W Porter Hollow skręciła w wąską drogę prowadzącą do małego drewnianego domu, który teraz należał już do niej. Najrozsądniej byłoby go sprzedać. Sam był niewiele wart, ale na działkę znalazłoby się mnóstwo chętnych.

Westchnęła. O tym pomyśli później. Teraz ledwo cokolwiek widzi na oczy. Marzyła o tym, by wejść pod prysznic, wciągnąć czysty dres, włożyć do mikrofalówki resztkę lazanii, otworzyć piwo i odpocząć.

Zbliżając się do domu, zobaczyła, że w kuchni i w salonie pali się światło. Czyżby zapomniała je zgasić, kiedy cztery dni temu

wyjechała ze sprzętem do Lee's Ferry? Możliwe. Wyszła z domu przed świtem, na zewnątrz było ciemno, a ona cały czas myślała o Bucku. Mogła nie zauważyć, że nie zgasiła światła. Z drugiej strony to do niej niepodobne. Może nie ona zapomniała, tylko ktoś się włamał? Może złodziej wciąż jest w środku?

Zatrzymała jeep i wyłączyła reflektory. Z rozładowanego telefonu nie mogła zadzwonić na policję. Teoretycznie mogłaby zawrócić i pojechać na komisariat. Ale czułaby się jak kretyńka, gdyby okazało się, że to ona zostawiła zapalone światło. Postanowiła sama sprawdzić.

Starając się nie robić hałasu, wysiadła z jeepa. W bagażniku miała metalowy klucz do opon. Lepsze to niż nic. Trzymając się cienia, doszła do domu. Nie miała nic, co można by ukraść: telewizor był stary, komputer też, biżuterii było niewiele. Ale mógł się włamać jakiś bezdomny, który potrzebował jedzenia i dachu nad głową. Ściskając klucz, podeszła na palcach do okna kuchennego.

Paliło się światło nad kuchenką. Ktoś na pewno tu buszował. Na stole stał karton mleka, miska z łyżką, pudełko z płatkami śniadaniowymi. Akurat tych płatków nie lubiła, były za słodkie. Kupiła je w zeszłym roku, kiedy Quinn u niej nocowała i od tej pory nawet ich nie tknęła.

A może? Skierowała się na tyły domu. Kiedy ona i Steve byli dziećmi, przygarnęli błąkającego się pieska, potem namówili babcię, żeby w tylnych drzwiach zainstalowała specjalne drzwiczki dla zwierząt. Pies dawno zdechł, ale drzwiczki pozostały. Kłapa była zablokowana, lecz bez trudu można było ją odblokować i wcisnąć się do środka. Oczywiście wcisnąć mogła się drobna osóbką.

Terri kucnęła na tylnej werandzie i pchnęła lekko kłapę. Tak, była odblokowana, czyli zagadka rozwiązana. Terri przekręciła klucz w zamku i weszła do domu. Oprócz światła nad kuchenką paliła się lampa w salonie.

- Halo, halo, jest tu kto?

Odpowiedziało jej milczenie.

Ostrożności nigdy nie za wiele. Ściskając klucz, Terri weszła do salonu. Na starej sofie, przykryta zrobionym na drutach sza-

lem, spała Quinn.

Terri odłożyła żelazny pręt na dywan i przycupnęła obok śpiącej dziewczynki. Na jej buzi zobaczyła zaschnięte łzy. Widocznie bidula płakała, dopóki nie zmorzył jej sen.

- Quin, obudź się. - Potrząsnęła ją lekko za ramię.

Dziewczynka uniosła powieki.

- Cześć, Terri.

- Co tu robisz? - Z jednej strony Terri miała ochotę przytulić małą, z drugiej nakrzyczeć na nią.

- Nudziłam się. - Quinn usiadła. - I pomyślałam, że mogłybyśmy się gdzieś wybrać, coś razem porobić.

- Ale jak się tu dostałaś? Dom twojego taty jest co najmniej pięć, sześć kilometrów stąd.

- Przyszłam na skróty tą starą drogą, ale i tak trwało to całe wieki. Ciebie nie zastałam, a byłam zbyt zmęczona, żeby wracać. Gdybym miała komórkę, zadzwoniłabym, żeby ktoś po mnie przyjechał, ale tata mówi, że jestem za młoda na komórkę.

Terri zrobiło się słabo. Porter Hollow to nieduże miasteczko, ale sporo tu turystów. Wszystko mogłoby się zdarzyć.

- Mówiłaś komuś, dokąd idziesz?

- Nie. Pani C. by protestowała. Ona jest jak strażnik więzienia. Nie mogę u ciebie zostać?

- Nie. - Terri wstała. - Twój tata i pani Calloway na pewno odchodzą od zmysłów. Muszę cię odwiedzić do domu.

- Nie możesz do nich zadzwonić? - spytała Quinn z taką miną, jakby za chwilę znów miała się rozpłakać.

- Nie mam telefonu stacjonarnego, a komórka mi się rozładowała. No, chodź. - Podciągnęła dziewczynkę na nogi. - Przyniosłaś coś z sobą? Plecak?

Quinn potrząsnęła głową. Dolna warga jej zadrżała.

- Nie cieszysz się, że mnie widzisz? Nic a nic?

- Och, myszko! Oczywiście, że się cieszę. - Terri przytuliła nadszarpniętą dziewczynkę.

- I nie jesteś na mnie zła?

- Nie, kochanie. Ani trochę.

- To dlaczego nie mogę tu zostać?

- Bo twój tatuś cię szuka. I potwornie się denerwuje.

Wsiadły do jeepa. Chcąc uniknąć zatłoczonej Main, Terri postanowiła jechać bocznymi drogami. Quinn milczała. Pewnie czuła się zdradzona – jedyna przyjaciółka, jaką miała w Porter Hollow, wiezie ją do domu, gdzie niechybnie spotka ją kara. Terri wiedziała, że musi przemówić małej do rozsądku.

- Myszko, wiesz, że tata cię kocha, prawda?

- To dlaczego nie spędza ze mną więcej czasu?

Bo prowadzi dużą firmę i ma wiele różnych zobowiązań – to była pierwsza odpowiedź, jaka przyszła Terri do głowy. Ale ta odpowiedź nie zadowoliłaby Quinn. Dziewczynka powinna usłyszeć coś innego.

- Jest ogromnie zajęty – odparła Terri. - Ale moim zdaniem prawdziwy powód jest inny: twój tata nie zdaje sobie sprawy z tego, jak bardzo go potrzebujesz i jak bardzo on potrzebuje ciebie.

- A jak go mamy przekonać?

Terri wjechała w drogę wiodącą przez kanion. W oddali widziała światła domu; wszystkie się paliły. Był niczym latarnia morska.

- Pomyślę – odparła. - Ty też pomyśl. Może razem na coś wpadniemy.

Brama na teren posiadłości była szeroko otwarta. Mijając ją, Terri poczuła narastające napięcie. Po kłótni z Buckiem i rozstaniu na parkingu liczyła na odrobinę spokoju. Niestety nie było jej to dane.

Buck nie trafił na ślad córki w kanionie. Wołał ją raz po raz, omiatał latarką ziemię. W końcu, pośliznąwszy się na kamieniach, dokuśtykał do domu. Cały czas miał przy sobie komórkę. Nikt do niego nie zadzwonił, a Terri wciąż nie odbierała. Z wybieczki zadowolony był tylko Murphy: ciągnął smycz, ganiał za wiewiórkami, podlewał co drugie drzewo.

Po raz drugi w życiu Buck czuł się bezradny. Pierwszy raz był wtedy, gdy Steve trafiony kulą snajpera został przyniesiony do obozu, gdzie zmarł na jego rękach.

Wchodził po schodach na taras, kiedy dostrzegł blask reflektorów. Serce zabiło mu szybciej – wszędzie rozpoznalby światła

jeepa. Nie wiedział, co Terri tu robi, ale może będzie miała pomysły, gdzie się Quinn podziewa.

Jeep zatrzymał się pod samym domem. Wtem na fotelu pasażera Buck zobaczył drobną postać. Ignorując bolesny ucisk w trzewiach, rzucił się do samochodu, otworzył drzwi i porwał córkę w ramiona.

- Dzięki Bogu, że nic ci nie jest - powtarzał, z całej siły tuląc ją do piersi. - Tak się martwiłem...

Quinn wierciła się, próbowała się uwolnić.

- Niepotrzebnie, tatusiu. Byłam u Terri.

Terri okrążyła maskę. Wciąż miała na sobie to samo ubranie co na spływie. Sprawiała wrażenie nieładnie zmęczonej.

- Co się stało? - spytał Buck, zanim zdążyła odpowiedzieć. - Szaleję z niepokoju. Szeryf oraz moi ludzie z ochrony przeczesują cały teren. Ciebie usiłują złapać od kilku godzin. Dlaczego, do diabła, nie zadzwoniłaś?

Terri stanęła jak wryta. Patrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Odwołaj akcję poszukiwawczą - oznajmiła lodowatym głosem. - Potem ci wszystko wyjaśnię, o ile jesteś gotów mnie wysłuchać.

Postawił Quinn na ziemi.

- Powiedz pani Calloway, że wróciłaś. Niech ci podgrzeje kolację. Przyjdę do ciebie za kilka minut.

Dziewczynka ruszyła do domu, a Buck wyciągnął z kieszeni telefon i odwołał akcję poszukiwawczą, po czym, wciąż zdenerwowany, spojrzał na Terri.

- No, słucham.

Opowiedziała mu o rozładowanej komórce, o swojej decyzji, żeby jeszcze dziś załatwić formalności związane z pogrzebem babci.

- Potem wróciłam do domu i zobaczyłam zapalone światła. Okazało się, że w środku jest Quinn. Weszła przez stare drzwiczki dla psa, zjadła płatki z mlekiem i zasnęła na kanapie. Nie mogłam cię zawiadomić, więc obudziłam ją i przywiozłam tutaj. A teraz, jeśli pozwolisz, pojedę do siebie. To był długi męczący dzień. - Ruszyła w stronę jeepa.

- Poczekaj!

- Tak? - Obróciwszy się, popatrzyła mu w oczy.

- Muszę to wiedzieć. Czy Quinn mówiła, dlaczego uciekła z domu?

- Tak. Częściowo dlatego, że się nudziła. Ale głównie dlatego, że nie wierzy, że ją kochasz. Ona świata poza tobą nie widzi, Buck. Chciałaby spędzać z tobą jak najwięcej czasu. Ty jednak ciągle siedzisz w firmie, a ją zostawiasz z panią Calloway. Wyjeżdżając na spływ, nawet się nie pożegnałeś. Na jej miejscu też bym uciekła z domu.

Zabolały go jej słowa, może dlatego, że były prawdziwe. Dopiero teraz, gdy Quinn znikła, zrozumiał, jak strasznie ją zaniebdywał.

- Masz rację, Terri. Przepra...

- Mnie nie przeprasza - przerwała mu ostrym tonem. - Zaczynij poświęcać Quinn więcej czasu i uwagi. Zanim się obejrzy, ona będzie młodą kobietą. Jeżeli nie dostanie od ciebie tego, czego potrzebuje, zacznie szukać gdzie indziej. I znajdzie. A wtedy będzie dla was za późno.

Warga jej drżała. Nie znosił, kiedy kobiety płaczą.

- Terri, a może wejdiesz i zjesz z nami kolację? Pewnie jesteś bardzo głodna.

Potrzaskała głową.

- To nie jest dobry pomysł.

- W takim razie jedź do domu i odpocznij. Weź kilka dni urlopu. Nawet tydzień. Poradzę sobie bez mojej prawej ręki.

Zobaczył gniewny błysk w jej oczach.

- Będziesz musiał poradzić sobie znacznie dłużej. Zapomnij o dwutygodniowym wypowiedzeniu. Nie pomogę ci z galą. Rezygnuję z pracy dziś, w tej chwili.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Jechała przez kanion, próbując pohamować łzy. Nie planowała tego wybuchu. Chciała rozstać się z Buckiem kulturalnie, na przyjaznej stopie, nie w gniewie.

Czy powinna go przeprosić? Powiedzieć, że się rozmyśliła? Nie, co się stało, to się nie odstanie. Po co wracać do tego, co było, a potem znów podejmować decyzję o odejściu?

Zamierzała udać się do domu, ale zaaferowana myślami nie patrzyła, gdzie jedzie. Kiedy nagle się zreflektowała, że to nie ta droga, była już przy ośrodku hotelowym, w którym mieściło się biuro Bucket List. Zwolniła, zastanawiając się, co robić. Była wykończona fizycznie i psychicznie. Mądrzej było pojechać do domu, odpocząć, poczekać i później przystąpić do działania.

Ale bała się ryzykować. A nuż zmieni zdanie? O tej porze w firmie nikogo nie ma. Może wejść, napisać nowe wymówienie z jutrzejszą datą, i zostawić je na biurku Bucka. Może przejrzeć swoje mejle, wyrzucić wszystkie oprócz najważniejszych, opróżnić szuflady. Rano Buck zastanie idealny porządek.

Wysiadła z jeepa. Pod drzwiami swojego gabinetu znów zaczęła się wahać. Od dziesięciu lat jej życie obracało się wokół Bucka; teraz wszystko miało się zmienić. Potrzebowała zmiany, pragnęła jej jak kania dżdżu. Jednakże myśl o porzuceniu znajomego świata była jak skok w przepaść.

Niemal połowę życia kochała się w Bucku. W jej wyobraźni stał się romantycznym bohaterem; nie pamiętała o jego wadach, wybaczała mu jego błędy. Ale dziś wreszcie otworzyła oczy i zderzyła się z twardym murem rzeczywistości. Facet jest wyzbytym wrażliwości dupkiem o spaczonych priorytetach. Zaniedbywał ludzi, którzy darzyli go uczuciem, takich jak Quinn. Nic dziwnego, że po rozstaniu z Diane nie ożenił się po raz drugi. I nic dziwnego, że jego córka uciekła z domu.

Odejdź, powiedziała Terri sama do siebie, kiedy przekręcała

klucz w zamku. Odejdź, póki możesz, póki drzwi są otwarte. Odejdź i nawet nie oglądaj się za siebie.

W kwadrans napisała krótkie oficjalne wymówienie i je wydrukowała. W kolejny kwadrans wyczyściła pocztę, wyłączyła komputer, zebrała do kartonu swój skromny dobytek, podpisała wymówienie i zostawiła je na biurku Bucka. Następnie z kartonem pod pachą pozamykała drzwi i skierowała się do jeepa. Kilka dni temu rozesłała wici, że planuje odejść z Bucket List i już otrzymała parę ofert pracy. Po pogrzebie babci podejmie ostateczną decyzję i zacznie się pakować.

Nic tu po niej. Czas na zmianę.

Przyjechał do firmy z samego rana. Sporo spraw się nagromadziło, a że Terri była na zwolnieniu – tak, na zwolnieniu, bo nie wierzył, że jego prawa ręka naprawdę zamierza odejść – czekał go pracowity dzień.

Zaparkował hummera i pogwizdując cicho, ruszył do biura. Obiecał Quinn, że po pracy zabierze ją na przejażdżkę konno. Córka porządnie go wczoraj wystraszyła, ale nie miał serca jej karać. Spędzą razem popołudnie, porozmawiają, wybaczą sobie różne rzeczy i znów wszystko będzie dobrze.

Kiedy wszedł do gabinetu, natychmiast rzuciła mu się w oczy kartka na środku biurka. Podniósł ją, przeczytał i zaklął szpetnie.

Było to wymówienie napisane oficjalnym językiem. Ponownie je przeczytał. Zacisnął zęby. Psiakrew! Energicznym krokiem wszedł do gabinetu Terri, utworzył metalowy segregator z teczkami pracowników. Ponieważ układała wszystko alfabetycznie, szybko znalazł to, czego potrzebował. Na wszelki wypadek zajrzał do skoroszytu: tak, zgadza się. Ze skoroszytem w ręku wyszedł z gabinetu, zamknął biuro, wsiadł do samochodu i z piśkiem opon wyjechał z parkingu.

Wczoraj po powrocie do domu Terri wzięła długą gorącą kąpiel, następnie włożyła obszerny T-shirt i położyła się spać. Zanim się obejrzała, było rano i ktoś z całej siły walił w drzwi.

Zarzuciwszy na siebie stary niebieski szlafrok, który kiedyś

należał do Steve'a, podreptała do holu. Jeden rzut oka przez maleńki wizjer wystarczył, by pożałowała, że w ogóle wstała z łóżka.

- Nie odejdę, Terri. Wpuść mnie!

Bała się, że z wściekłości wyłamie jej drzwi. Odsunęła więc zasuwę i uchyliła je na kilka centymetrów.

- To nie może poczekać? Obudziłeś mnie.

- Nie, nie może i nie odejdę stąd. Albo tu będę stał i się wydzierał, albo mnie wpuścisz do środka.

Otworzyła drzwi. Buck, ogolony, elegancko ubrany, wszedł niczym zwycięzca.

W dawnych czasach, kiedy on i Steve byli dziećmi, spędzał w tym domu dużo czasu. Ale po wyjściu z wojska chyba nie był tu ani razu. Czy dlatego, że z tym miejscem wiązały się bolesne wspomnienia? Czy po prostu nie miał potrzeby przychodzić? Rozejrzał się po salonie: niewiele się zmieniło, pomyślał. Po chwili wskazał na sofę.

- Usiądź, proszę. Chcę ci coś pokazać.

Już nie był jej szefem, nie musiała słuchać jego poleceń, uznała jednak, że nie ma sensu się kłócić. Usiadła. Buck usiadł koło niej, otworzył skoroszyt i wyjął pojedynczy arkusz papieru, na którym widniał firmowy nagłówek.

- To jest umowa, którą podpisałaś, kiedy przyszłaś do mnie do pracy. Przeczytaj ją. Zwróć szczególną uwagę na trzeci akapit.

Terri westchnęła. Identyczny dokument podpisywał każdy nowy pracownik.

- Nie muszę czytać. Znam to na pamięć.

- Więc wiesz, że obowiązuje cię dwutygodniowy okres wypowiedzenia?

- Złożyłam wymówienie...

- Na piśmie dopiero wczoraj.

- I zamierzasz to egzekwować?

- Jak najbardziej. Gotów jestem podać cię do sądu o niedotrzymanie warunków umowy.

Zamurowało ją.

- Nie odważyłbyś się!

Uniósł brwi.

- Chcesz się założyć?

Wpatrywali się w siebie jak bokserzy przed walką. Po chwili, wzdychając ciężko, Buck pokręcił głową.

- Jeśli naprawdę chcesz odejść, nie będę cię zatrzymywał. Ale czy to musi być w ten sposób? Z dnia na dzień, akurat w najgorętszym sezonie? Wiesz, że cię potrzebuję!

Nie potrzebował jej jako kobiety, jako przyjaciółki, potrzebował jedynie jej pomocy w prowadzeniu firmy.

- Proszę tylko o dwa tygodnie, Terri. Zostań do gali. Zgódź się na dwa tygodnie, a za to dostaniesz ogromną odprawę i doskonały list referencyjny.

- A jeśli się nie zgodzę? Jeśli odejdę dziś?

Zasznurował gniewnie usta.

- Nie podam cię do sądu, wizerunkowo byłby to zły ruch. Ale odejdiesz z niczym. Wybór należy do ciebie.

Zerwała kontakt wzrokowy i popatrzyła na swoje ręce. Szukanie nowej pracy oraz przeprowadzka do nowego miasta wymagały czasu i pieniędzy. Opieka nad babcią pochłonięła większość jej oszczędności, resztę pochłonie pogrzeb. Odprawa, którą Buck jej obiecał, jeśli zostanie w firmie dwa tygodnie dłużej, nie jest bez znaczenia. Duma też ma swoją cenę, ale na razie nie było Terri na nią stać.

- Kiedy jest pogrzeb? - spytał Buck, jakby wiedział, że ją pokonał.

- Jutro. To będzie skromna uroczystość. Poza mną nikt z rodziny babci nie żyje, większość przyjaciół też już odeszła. - Podniosła wzrok. - Pojutrze mogę wrócić do pracy. Chciałabym, żebyś do umowy dopisał aneks, a w nim punkt o odprawie.

Na twarzy Bucka odmalowało się zdziwienie, ale szybko je ukrył.

- Oczywiście. Przygotuję odpowiednie pismo. Będzie na ciebie czekało.

Mówił jak obcy człowiek, a nie jak mężczyzna, którego znała od jego chłopięcych lat. Skierował się do wyjścia; przy drzwiach się obrócił.

- Przykro mi z powodu babci, Terri. To była wspaniała kobieta, która zawsze odnosiła się do mnie z sympatią.

Po chwili drzwi się za nim zamknęły. Dawny Buck, przemknęło Terri przez myśl, podszedłby do niej i ją przytulił. Ale wszystko się między nimi zmieniło, przypuszczalnie na zawsze.

Wszystko go bolało. Niby wygrał, Terri wróci do pracy na dwa tygodnie, ale nie czuł się jak zwycięzca. Mógł ją pochwalić, powiedzieć, jak bardzo ją ceni, zamiast tego wyciągnął działa i właściwie zmusił do przyjęcia jego warunków. Zaklął pod nosem. Oj, nie lubił siebie! Jak by to ujęła świętej pamięci Harriet, zachował się jak wypierdek mamuta.

To się zmieni. Kiedy Terri pojawi się w biurze, będzie wobec niej miły i uprzejmy; da jej dużą odprawę, na jaką zasłużyła, i napisze list referencyjny, jakiego żadna asystentka na świecie nie dostała od swojego szefa. Przez następne dwa tygodnie ani razu na nią krzywo nie spojrzy. Wiedział jednak, że nie zdoła przekonać jej do pozostania w Bucket List. Gdyby znów próbował nią manipulować, rozstaliby się jako wrogowie.

Terri pragnęła czegoś więcej od życia, niż miała w Porter Hollow. Jeżeli zależy mu na jej szczęściu, zrobi wszystko, aby ułatwić jej wyjazd.

Ale co pocznie, kiedy jej nie będzie?

Skręcając na parking za hotelem, wydał z siebie głośny jęk. Duży biały lincoln, który Diane trzymała w garażu przy lotnisku, żeby mieć czym się poruszać podczas swoich wizyt w Utah, stał na wprost jego biura. Nie wróżyło to nic dobrego.

Przez moment go korciło, by odjechać. Nie, uznał po chwili, raz kozie śmierć. Wszedł do gabinetu.

Diane, ubrana w biały kostium z lnu oraz wartą dwa tysiące dolarów apaszkę od znanego projektanta, siedziała na skórzanym fotelu. Nogi w złotych sandałkach od Jimmy'ego Choo spoczywały na blacie biurka. Jasne platynowe loki okalały jej twarz. Była szczupłą, wysoką kobietą, za którą mężczyźni oglądaliby się, nawet gdyby jej twarzy i ciała nie poprawiał chirurg plastyczny.

- Witaj, Buck - zamruczała niczym tygrysica.

- Co za niespodzianka. Mogłaś uprzedzić o swoim przyjeździe.

- A dlaczego? Jako współwłaścicielka firmy chyba mogę zjawić się, kiedy chcę.

- Napijesz się czegoś? Może mrożonej herbaty?

- Nie trzeba, to zajmie dosłownie chwilę. - Opuściła nogi i usiadła prosto. - Przyjechałam zabrać Quinn.

- Nie zgadzam się! - Zwinął dłonie w pięści. - Mamy oficjalną umowę: ona lato spędza ze mną.

Mówiąc to, przypomniał sobie mejla w komputerze córki, opisującego, jaka jest tu nieszczęśliwa.

- Oficjalne dokumenty można sądowo zmienić. Wyjechałeś na cztery dni, zostawiłeś córkę z nianią. Nawet się z nią nie pożegnałeś. Była tak przybita, że uciekła z domu. Znalazła się dopiero po wielu godzinach.

- Kto ci to powiedział?

- Pani Calloway. Zadzwoiła do mnie wczoraj.

Buckowi zaschło w gardle. Kochał córkę, świata poza nią nie widział. Po prostu... nie zwracał uwagi na jej potrzeby. Pilnował, by niczego jej nie brakowało, ale nie robił nic, aby czuła się szczęśliwa. Sam był sobie winien. Wyjechał, zostawił dziecko... O Chryste!

- To była sytuacja kryzysowa. Musiałem... - zaczął i nagle uświadomił sobie, jak słabo to brzmi.

- Rozumiem, praca jest ważna. Chcę wystąpić o wyłączną opiekę nad Quinn. Ty, z uwagi na nadmiar pracy, jesteś niezdolny do zajmowania się córką. Już rozmawiałam z prawnikiem; jest zdania, że mam szansę wygrać w sądzie.

Buck z trudem powściągnął wściekłość. Owszem, czterodniowy spływ był złym pomysłem, wiedział o tym i zamierzał zmienić swój tryb życia, ale Quinn ani przez moment nie groziło niebezpieczeństwo. Chyba nie zasłużył na to, by mu odebrano dziecko.

- Diane, przecież wiesz, że kocham Quinn najbardziej na świecie.

- Tak? - Diane roześmiała się. - Jakoś w to nie wierzę.

W jej zielonych oczach dojrzał błysk triumfu; przyparła go do muru. Czuł jednak, że coś więcej się za tym kryje, że tak wystrojona nie przyleciała do Porter Hollow tylko ze względu na

córkę. Owszem, kochała Quinn, ale gdyby chciała mu ją odebrać, pojechałaby prosto do domu, nie występowałaby wcześniej do firmy. Jednego się nauczył podczas ich krótkiego małżeństwa: że Diane jest mistrzynią manipulacji.

Zmrużył oczy.

- Czego tak naprawdę chcesz?

Rozciągnęła w uśmiechu napompowane silikonem usta.

- To zależy, czego ty chcesz. Może uda nam się dojść do porozumienia.

- Chcę, żebyś zostawiła tu Quinn na lato i nie występowała o wyłączną opiekę nad nią. Ty też tego chcesz. Kiedy ona spędza lato u mnie, jesteś wolna jak ptak. I całkiem ci to odpowiada.

- Może. Ale wiem, co leży w interesie Quinn... - Zawiesiła głos.

Buck trzymał nerwy na wodzy. Wiedział, że nie może stracić kontroli nad sobą.

- Dobrze. Powiedz, co mam zrobić, żeby było tak jak dotąd.

- Hm, mógłbyś dorzucić tysiąc miesięcznie do moich alimentów. I zwiększyć o dwa procenty moje udziały w firmie.

Westchnął zdegustowany. Diane zaplanowała sobie ten manewr, dobrze wiedząc, że zamiast miesiącami się z nią procesować, zgodzi się na jej warunki.

- W porządku - mruknął. - W końcu i tak wszystko kiedyś odziedziczy Quinn. Przygotuję dokumenty.

- Nie musisz. - Diane otworzyła teczkę. - Sama wszystko przygotowałam. Wystarczy twój podpis.

- Jesteś niesamowita.

- Wiem. - Uśmiechając się, podała mu długopis.

Buck pochylił się nad biurkiem, przebiegł wzrokiem tekst, sprawdzając, czy nic więcej Diane w nim nie przemyciła, po czym złożył podpis. Mógłby próbować z nią negocjować, a nawet iść do sądu, ale marzył tylko o jednym: by wróciła do Sedony. Sama, bez Quinn.

- Lada chwila powinien przyjść Bob. Poproszę go, żeby poświadczył mój podpis i zrobił kopię.

- A gdzie Terri? Zwykle ona zajmuje się takimi rzeczami.

- Umarła jej babka. Jutro pogrzeb.

Diane wzruszyła ramionami.

- Lepiej, żeby Terri umieściła dokument w odpowiedniej teczce. Nie wiem, czy na Bobie możesz polegać.

- Muszę - odparł przez zęby. - Terri złożyła wymówienie.

- Odchodzi? - Diane prychnęła. - Nie do wiary! Latami wodziła za tobą zakochanym wzrokiem. Może wreszcie uświadomiła sobie, że nie jest w twoim typie?

- O czym ty mówisz? - Popatrzył na swoją byłą żonę, jakby oblała go kubłem zimnej wody.

Diane ponownie parsknęła śmiechem.

- Jakiś ty ślepy, Buck. Dziewczyna od lat się w tobie kocha. Nawet kiedy byliśmy małżeństwem, nie potrafiła tego ukryć. Dziwi mnie, że nie wykorzystałaś okazji i nie zaciągnęłaś jej do łóżka. - Przeszyła go spojrzeniem. - Bo nie zaciągnęłaś, prawda?

Twarz mu poczerwieniała. Odwrócił się, mając nadzieję, że Diane tego nie zauważy.

- No, przyznaj się. Przespałeś się z biedną szarą myszką?

Z biedną szarą myszką? Chyba Diane ma problemy ze wzrokiem. Korciło go, by coś powiedzieć, jednak uznał, że milczenie jest lepszym wyjściem.

W tym samym momencie usłyszał za ścianą głosy. Uchyliwszy drzwi, poprosił Boba do siebie. Bob poświadczył podpis i odszedł zrobić kopię dokumentu.

- Przed wyjazdem do Sedony zabiorę Quinn na lunch. Potem wrócę na galę. Może chciałbyś mi towarzyszyć?

Buck stał w drzwiach, czekając na powrót Boba.

- Przykro mi - odrzekł, zerkając za siebie. - Już się z kimś umówiłem.

- Tak? A z kim?

- Z Terri.

Na pogrzeb Harriet Cooper przyszło niewiele osób. Nic dziwnego, starsza pani zmarła w wieku dziewięćdziesięciu jeden lat, większość jej przyjaciół i rodziny już nie żyła. Oczywiście w ceremonii uczestniczyła Terri, która miała na sobie czarną sukien-

kę i czarny słomkowy kapelusz ze wstążką. Przyszło też paru pensjonariuszy Canyon Shadows, kierownik zakładu pogrzebowego i pastor.

Był też Buck, który zjawił się z bukietem różowych róż i córką. Poprzedniego dnia zwolnił panią Calloway i nie miał z kim Quinn zostawić. Zresztą dziewczynka chciała przyjść. W milczeniu obserwowała, jak trumna powoli znika w grobie. Na pewno będzie miała mnóstwo pytań.

Słuchając mowy pogrzebowej, Buck co rusz zerkał na Terri. Wyglądała delikatnie i krucho, a zarazem biło od niej piękno i siła.

Jakiś ty ślepy, Buck. Dziewczyna od lat się w tobie kocha.

Kiedy wpatrywał się w kobietę, z którą widywał się codziennie od dziesięciu lat, w głowie dźwięczały mu słowa Diane. Czy dlatego Terri dała mu się wciągnąć do łóżka? Bo go kocha? Znając ją, chyba tak.

Ceremonia pogrzebowa dobiegła końca. Terri skierowała się do jeepa, po czym – jakby przypomniawszy sobie o zasadach dobrego wychowania – przystanęła i po chwili zawróciła do Bucka i Quinn. Buck nie rozmawiał z nią, odkąd wyszedł z jej domu. Może powinien spróbować naprawić ich relacje i zaprosić ją na galę? W przeszłości zawsze kręciła się na zapleczu, pilnując, by wszystko odbyło się zgodnie w planem. Zasłużyła na to, by w końcu wybrać się w charakterze gościa. Tylko jak ją namówić?

- Dziękuję, że przyszliście – powiedziała uprzejmie, acz chłodno. - I za kwiaty. Babcia byłaby zachwycona, uwielbiała różowe róże. - Uśmiechnęła się. - Ślicznie wyglądasz, Quinn. Może chciałabyś różę dla siebie?

Dziewczynka zmarszczyła czoło, jakby się nad czymś zastanawiała.

- Chętnie, ale czy mogę dwie?

Uzyskawszy zgodę, wróciła do grobu i wyciągnęła z bukietu dwie róże o długich łodygach. Następnie przeszła dalej; jedną położyła przy nagrobku matki Bucka, drugą w następnym rzędzie na grobie Steve'a.

Buck poczuł bolesny ucisk w piersi. Wciągając z sykiem po-

wietrze, Terri ścisnęła go za rękę. Stał bez ruchu, zatopiony we wspomnieniach: widział matkę, która po raz ostatni odprowadza go wzrokiem, oraz rannego Steve'a, w którego oczach gaśnie życie.

Przepraszam, mamo. Przepraszam, Steve. Boże, jak strasznie mi przykro! To ja powinienem tu leżeć, nie ty, Steve. Quinn powinna być twoją córką, nie moją. Gdybym mógł zamienić się z tobą miejscami, tak jak ty zamieniłeś się wtedy ze mną...

Dziewczynka wróciła z uśmiechem na twarzy.

- Dziękuję, Quinn - powiedziała Terri, zabierając rękę. - To ładne, co zrobiłaś.

- Steve był najlepszym przyjacielem tatusia.

- To prawda. - Powściągając emocje, Buck położył dłoń na szczupłym ramieniu córki i zmienił temat. - Quinn i ja wybieramy się na lunch do Ledges. Może byś, Terri, pojechała z nami?

Dojrzał wahanie w jej oczach. Nie zdziwiłby się, gdyby odmówiła.

- Proszę, Terri, chodź! - zawołała Quinn, ciągnąc ją za rękę. - Z tobą będzie znacznie milej!

Dziewczynka potrafiła być uparta. Akurat dziś Buck był jej za to wdzięczny.

- No dobrze - zgodziła się Terri. - Prawdę mówiąc, jestem piekielnie głodna.

The Ledges było elegancką restauracją na obrzeżach miasta. Racząc się posiłkiem, klienci mogli podziwiać niesamowite czerwono-białe formacje skalne. Ponieważ Buck był współwłaścicielem lokalu, on i jego goście zawsze mogli liczyć na najlepszy stolik.

Terri przejrzała kartę dań; kusił ją zestaw zupy i sałatki. Siedząca obok Quinn trąkotała bez wytchnienia.

- Tatuś powiedział, że teraz, kiedy nie ma z nami pani C., to mogę jeździć z nim do firmy. Będę biegać na posyłki, sprzątać pokój socjalny, takie tam. Może nawet coś zarobię? - Popatrzyła błagalnie na ojca.

- Zobaczymy - odparł Buck.

- Tobie, Terri, też mogę pomagać. Tatuś zawsze powtarza, że

jesteś jego prawą ręką. Teraz będzie miał dwie prawe ręce.

- Faktycznie. - Terri uświadomiła sobie, że Buck nie powiedział córce, że za dwa tygodnie Terri już tu nie będzie.

Kelner przyjął od nich zamówienie. Po chwili Buck, który siedział po drugiej stronie stolika, pociągnął ze szklanki łyk wody i odchrząknął.

- Terri, zapraszając cię tutaj, miałem ukryty cel. Chciałbym cię prosić o przysługę.

- Zależy jaką.

- Chodzi o galę. Dotychczas trzymałaś się z boku, pilnując, żeby nie było żadnych niespodzianek. Wywiązywałaś się ze wszystkiego na medal. W tym roku chciałbym, żebyś poprowadziła imprezę razem ze mną.

Terri wystraszyła się. Owszem, miała obycie towarzyskie, spotykała bogatych polityków oraz celebrytów, którzy przyjeżdżali do ośrodka. Ale była pracownikiem, od gości dzielił ją niewidoczny mur. Za żaden mur nie mogłaby się schować, gdyby występowała w roli współgospodarza. Co jeśli popełni jakiś błąd, jeśli zachowa się głupio? Zaczęła się wykręcać.

- Dobrze się nad tym zastanowiłeś, Buck? Udzielając się towarzysko, nie będę w stanie dopilnować...

- Pokażesz Bobowi, co ma robić. Macie dwa tygodnie.

Terri potrząsnęła głową.

- Nie wiem, czy on sobie poradzi. Poza tym nie mam co na siebie włożyć.

- Temu akurat łatwo zaradzić. Idź na zakupy. Z kartą firmową.

Quinn zastrzygła uszami.

- Zabierz mnie z sobą, Terri! Pomogę ci coś wybrać. Będiesz jak Kopciuszek na balu!

Dwoje na jedną. Terri wiedziała, że ich nie pokona.

- To nie jest dobry pomysł.

- Jest świetny. A teraz przestań się zadręczać i jedz sałatkę. - Oczy Bucka lśniły wesoło. - To rozkaz.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Do gali organizowanej przez Bucket List zostały trzy dni. Wszystko było już prawie zapięte na ostatni guzik, elegancka sala balowa czekała gotowa. Jedzenie było zamówione, muzyka również. Sześć tygodni temu goście potwierdzili swoją obecność.

Terri niestrudzenie szkolila Boba. To była wielka odpowiedzialność – dopilnowanie, aby wszystko przebiegło gładko. Na szczęście Bob miał tego pełną świadomość. Był młody, inteligentny, szybko się uczył. Powinno być dobrze.

Zajęta codzienną pracą oraz przygotowaniem do imprezy Terri zapomniała o najważniejszej rzeczy: że musi kupić suknię. Dopiero Quinn jej o tym przypomniała.

– Pojedziemy dziś po pracy – oznajmiła dziewczynka. – Czy możemy zabrać Ann Marie?

Była to dziewięcioletnia wnuczka Evie Redfeather, która przyjechała do babki na lato. Dziewczynki błyskawicznie się zaprzyjaźniły. W wieczór gali Quinn miała nocować u nowej przyjaciółki.

– Jasne. Potem zapraszam was na lody – powiedziała Terri.

Kiedy Buck usłyszał o ich planach, nalegał, aby godzinę wcześniej wyszły z biura. Po drodze wstąpiły po Ann Marie i pojechały do outletu, w którym parę tygodni temu kupowały ubrania dla Quinn. Buck nie stawiał żadnych ograniczeń finansowych, ale Terri nie zamierzała wydawać majątku na suknię, którą włoży tylko raz.

Pamiętała, że na terenie outletu znajduje się butik z przecenionymi sukniami ślubnymi i wieczorowymi. Sądziła, że wejdzie, coś zobaczy, przymierzy, zapłaci i wyjdzie, ale nie wzięła pod uwagę, że towarzyszą jej dwie małe modnisie. Dziewczynki usiadły przed przymierzalnią i kazały Terri przymierzać wszystko, co było dostępne w jej rozmiarze.

Pokręciły głowami, kiedy wyszła w skromnej czarnej sukni, którą kupiłaby, gdyby była tutaj sama. Zaczęły chichotać, kiedy wyłoniła się w fioletowej sukni z bufkami, idealnej dla druhny. Kolejna suknia miała całkiem niezły fason, ale nie do twarzy było Terri w kolorze limonkowym. Po godzinie wszystkie trzy przyznały, że nic się nie nadaje. Co teraz?

- Wiem! - zawołała Quinn. - Butik w centrum miasta! Moja mama uwielbia robić tam zakupy.

Terri zdusiła jęk. Nie podzielała gustu Diane, poza tym wyobrażała sobie ceny. Ale dwie pary małych rączek zaczęły ciągnąć ją do wyjścia. Poddała się.

W butiku tak chętnie odwiedzanym przez Diane suknie były piękne, lecz ekstrawaganckie. Ale gdy Terri przymierzyła prostą zieloną suknię z jedwabiu, która otulała jej ciało niczym poranna mgła, dwie małe modnisie wydały okrzyk zachwytu. Tak, znalazła wymarzoną kreację. Niestety omal nie zemdląła, gdy spojrzała na cenę. To była najdroższa suknia w całym sklepiku.

Terri chciała zwrócić ją ekspedientce, kiedy dostała kuksańca w bok.

- Kup ją, Terri! Tata powiedział, że możesz wybrać, co ci się spodoba.

Uwolniona od wyrzutów sumienia, Terri wyjęła z torebki kartę kredytową. W domu miała parę dużych złotych kolczyków, które będą idealnie pasowały. Zapłaciła.

- Co knujecie? - spytała, widząc, jak dziewczynki naradzają się szeptem.

- Chcemy cię uczesać na galę - oznajmiła Quinn. - Zanim się wystroisz, wpadnij do Ann Marie. I nie bój się. Jesteśmy naprawdę dobre w wymyślaniu fryzur.

Terri planowała zajrzeć do fryzjera w hotelu albo po prostu umyć głowę i zostawić włosy rozpuszczone. Ale dziewczynki patrzyły na nią tak wyczekująco, że nie miała serca im odmówić. Zresztą co jej szkodziło?

- W porządku. A teraz chodźmy na lody.

Odwiózłszy swoje małe doradczynie do Evie, wróciła do domu. To był długi dzień, a te wszystkie przymiarki strasznie ją

wymęczyły. Marzyła o tym, by zwinąć się w kłębek na łóżku i pójść spać, ale miała jeszcze kilka spraw, którymi chciała się zająć.

Przeszła do pokoju, który przerobiła na gabinet, i włączyła komputer. Przeglądając pocztę, znalazła list, na który czekała. Dyrekcja dużego ośrodka narciarskiego w Park City chciała ją zatrudnić. Prosimi, by przyjechała jak najszybciej na rozmowę kwalifikacyjną.

Drogę do Park City i z powrotem mogła pokonać w jeden dzień, choć wygodniej byłoby w dwa. Przed galą taka wyprawa nie wchodziła jednak w grę. Terri odpisała na list, proponując spotkanie na początku przyszłego tygodnia. Park City było nie-dużym, malowniczo położonym miastem, w którym przez cały rok coś się działo.

Wysłała list i zostawiła komputer w trybie uśpienia. Powinna sprawdzić resztę poczty, ale była zbyt zmęczona. Postanowiła umyć twarz i zęby, przebrać się w piżamę i spędzić kilka godzin na kanapie przed telewizorem.

Przeszła bosą do łazienki, zmyła makijaż, sięgnęła po szczoteczkę do zębów. Rano wyrzuciła zużytą tubkę pasty, ale w szafce miała drugą, nienapoczętą. Otworzyła szafkę. Pasta do zębów leżała koło...

O cholera! Terri wbiła spojrzenie w pudełko z tamponami. Kupiła je razem z pastą. Nigdy nie miała regularnych okresów, ale żeby się spóźniał... Szybko przeliczyła w myślach. Dziesięć dni?

O kurczę! Czyżby była w ciąży?

Nie, to stres, próbowała się pocieszyć, jadąc nazajutrz do firmy. Spływ, śmierć babki, przygotowania do gali i nerwowość w pracy... To wszystko się na niej odbiło i spowodowało opóźnienie miesiączki. Albo pomyliła się w obliczeniach.

Jeżeli będzie się za bardzo niepokoić, może kupić test ciążowy. Ale na razie nie ma to sensu; przecież lada dzień dostanie okres. Na razie nie zamierzała się przejmować.

W biurze zjawiała się przed innymi pracownikami, ale drzwi do gabinetu Bucka były otwarte. Kiedy je mijała, Buck wstał od biurka i skinął na nią.

- Terri, pozwól na chwilę. Napijesz się kawy? - Podniósł ze stolika dzbanek. - Z mlekiem, bez cukru, prawda?

- Po tylu latach powinieneś wiedzieć. - Usiadła naprzeciwko biurka. Gorąca kawa nie zdołała zapełnić pustki w jej sercu. Za kilka dni ten mężczyzna i ta firma staną się historią. Ona, Terri, powinna być przejęta myślą o nowym życiu, jakie ją czeka.

Ale nie potrafiła się cieszyć. Przerazała ją świadomość, że może więcej się nie zobaczą.

Wczoraj podjęła ważną decyzję. Jeżeli okaże się, że jest w ciąży, choć na pewno nie, nie powie o tym Buckowi. Widziała jego nieudane małżeństwo z Diane, widziała, jak - używając Quinn - Diane manipuluje Buckiem. Nie chciała, aby Buck znów czuł się w obowiązku poślubić kogoś ze względu na dziecko. To nie wchodzi w grę.

Popatrzył na nią z z troskaniem.

- Wszystko w porządku?

- Tak - skłamała.

- Quinn mówiła, że znalazłyście sukienkę.

- Owszem, bardzo piękną. Zgodziłam się też, żeby obie z Ann Marie uczesały mnie przed galą.

- Odważna jesteś. - Uśmiech rozjaśnił mu oczy i pogłębił dołeczki w policzkach.

- Były tak przejęte, że nie mogłam odmówić.

- W razie czego przed wyjściem z domu możesz rozczesać włosy.

- Mowy nie ma! - oburzyła się.

- Jesteś niesamowita. Nie wyobrażam sobie, aby jakakolwiek inna kobieta poszła na galę uczesana przez dziewięciolatki.

- Powiedziałeś Quinn, że wyjeżdżam? - spytała Terri.

- Pomyślałem, że może sama chcesz jej powiedzieć.

Tchórz!

- Dobrze, ale podejrzewam, że to będzie dla niej szok. Musisz się nią bardziej troskliwie zająć.

- Moglibyśmy się w trójkę wybrać na kolację pożegnalną - proponował Buck.

- No nie wiem... - Opowiedziała Buckowi o ofercie pracy z Park City. - Chcą kogoś od zaraz. Jeśli się zdecyduję, będę

musiała się spakować, wystawić dom na sprzedaż...

Wydawał się oszołomiony.

- Oczywiście napiszę ci doskonałe referencje, ale... wciąż do mnie nie dociera, że wyjeżdżasz.

- Do mnie też. - Wstała, bojąc się, że straci nad sobą kontrolę. - Bob przyszedł. Czas brać się do roboty.

Odprowadził ją wzrokiem do drzwi, boleśnie świadom, że wkrótce Terri zniknie. Co on bez niej zrobi?

Pod wieloma względami była niezastąpiona. Gdzież on znajdzie drugą taką kobietę, która cudownie wygląda ochlapana błotem, która potrafi skakać ze spadochronem, która umie bezpiecznie przeprowadzić grupę niedoświadczonych piechurów przez wąski skalisty wąwóz i która pozwala dwóm dziewczynom uczesać się na uroczystą galę?

No i jakaż inna kobieta tak namiętnie budziłaby go ze snu? Nigdy nie zapomni tamtego poranka, kiedy Terri zakradła się do jego sypialni. Natomiast nie był pewien, w którym momencie wkradła się do jego serca.

Wyjechał z garażu czarnym jaguarem i ruszył po Terri. Padał deszcz. Nie było to żadne oberwanie chmury, tylko lekka mżawka. Tu, w tej gorącej pustynnej krainie, gdzie opady należały do rzadkości, deszcz był zawsze bardzo pożądanym zjawiskiem, nawet w wieczór największej gali charytatywnej w mieście.

Terri twierdziła, że ich wspólne wyjście to praca, a nie randka. Więc dlaczego, kiedy nacisnął dzwonek do drzwi, czuł się jak uczeń, który przyjechał zabrać swoją dziewczynę na studniówkę? Czekając na werandzie, próbował sobie wyobrazić Terri w sukience wieczorowej. Odkąd ją znał, paradowała w dżinsach albo w bojówkach. Ale była piękna. Wiedział, że będzie wyglądała zachwycająco.

Ponownie nacisnął dzwonek. Usłyszał jakiś szelest i po chwili drzwi się otworzyły. Terri miała na sobie czarne nylonowe poncho z kapturem osłaniającym włosy. Westchnął zawiedziony: musi uzbroić się w cierpliwość.

- Przepraszam za błoto na podwórku - powiedziała. - Nie mu-

siałeś wysiadać z samochodu, mogłeś zatrąbić.

- Nigdy nie trąbiłem na żadną dziewczynę. I nie zacznę.

- Co za dżentelmen! Kto by pomyślał? - Posyłając mu uśmiech, zamknęła drzwi. - W tym smokingu wyglądasz fantastycznie.

- Zrewanżuję się komplementem, kiedy zdejmiesz poncho. - Pomógł jej wsiąść do samochodu, po czym zajął miejsce za kierownicą. - Zdażymy jeszcze sprawdzić wszystko, zanim pojawią się goście.

Umościła się wygodnie na skórzanym fotelu.

- Mam nadzieję, że Bob da sobie radę. Inaczej będę musiała zakasać rękawy...

- Nie! Dziś pełnisz rolę gospodyni i masz jedno zadanie: oczarować gości. - Zerknął na nią, ale spod kaptura wystawał tylko czubek nosa. - W samochodzie nie pada... - dodał, mając nadzieję, że Terri zrozumie aluzję. Umierał z ciekawości, co skrywa pod poncho.

- Ale może padać, kiedy dotrzemy do hotelu.

Zajechali pod zadaszone wejście. Przy drzwiach czekał parkingowy. Buck podał Terri rękę, pomagając jej wsiąść. Ostatni raz trzymał ją za rękę po pogrzebie Harriet, kiedy Quinn położyła różę na grobie Steve'a. Pamiętał ten moment: Terri potrzebowała wsparcia.

Cholera jasna! Pragnął tej kobiety, lecz nie mogliby być razem, dopóki nie wyznałby jej prawdy, prawda zaś odebrałaby im szansę na szczęśliwy związek. Bo Terri nigdy by mu nie wybaczyła tego, co ukrywał.

Przeszli przez hol. Szatnia znajdowała się przy wejściu do sali balowej. Przystanąwszy, Buck obrócił Terri, odpiął zapięcie pod jej szyją i zdjął poncho.

Przez moment nie był w stanie oddychać.

Skromna jedwabna suknia bez rękawów stanowiła kwintesencję prostoty i doskonałości. Opinała piersi, biodra i uda, a tuż nad kolanami się rozszerzała. Styl syreny - Buck pamiętał to określenie z czasów małżeństwa z Diane.

Dopełnieniem sukni były długie, prawie sięgające ramion złote kolczyki. Pewnie nawet nie były ze złota, ale idealnie paso-

wały do całości.

Jeśli chodzi o fryzurę... wolał Terri w rozpuszczonych włosach, ale musiał przyznać, że dziewczynki spisały się na medal. Dwa luźne warkocze łączyły się w jeden poprzetykany cienką złotą taśmą.

- I co? - Popatrzyła na niego z tak uroczym speszeniem, że miał ochotę zgarnąć ją w ramiona i pokazać jej, co sądzi na temat jej kreacji.

- Wyglądasz fantastycznie - odrzekł. - I miałaś bardzo utalentowane fryzjerki.

- Prawda? A jak się cieszyły! - Spojrzawszy na rękę, zreflektowała się, że nie włożyła zegarka. - Bierzmy się do roboty. Zaczynamy się.

Nawet wyglądając jak bogini, myślała o pracy. Buck zaprowadził ją na zaplecze: zamieniła słowo z kucharzami, z ochroną, z elektrykami, na końcu z Bobem.

- Wyglądasz oszałamiająco! - oznajmił młodzieniec.

- Dzięki, Bob. Pamiętaj, gdybyś mnie potrzebował, to wołaj.

- Przestań się martwić. - Buck pociągnął ją w stronę sali. - To twoja ostatnia gala. Czuj się jak gospodyni, nie jak pomoc kuchenna.

- To rozkaz, szefie?

- Tak. - Ujął ją pod łokieć i wprowadził do pustej sali balowej. Wszystko było gotowe: dębowa podłoga lśniła, trzy kryształowe żyrandole rzucały jaskrawy blask, wokół parkietu stały nakryte stoły, bufet uginał się od potraw, podłużny bar pełen był alkoholu.

Muzycy towarzyszący legendarnej piosenkarce, którą udało się Terri zaprosić, rozgrzewali się w rogu: salę wypełniały dźwięki a to fortepianu, a to saksofonu, trąbki i perkusji. Kwartet jazzowy, jeden z najlepszych w świecie, przyjechał prosto z Vegas, za niemałe honorarium.

Buck wyczuwał napięcie Terri. Odpuść sobie, chciał powiedzieć. Jesteś piękna. Wszyscy faceci będą mi zazdrościć. Nagle wpadł na pewien pomysł.

- Stój, nigdzie nie odchodź.

Podszedłszy do muzyków, przedstawił się i poprosił o drobną

przysługę. Mężczyźni uśmiechnęli się.

- Oczywiście - rzekł pianista.

Kiedy Buck ruszył z powrotem, rozległ się bluesowy utwór „At Last”.

- Terri, można cię prosić do tańca?

Nie zaprotestowała, kiedy zgarnął ją w ramiona. Z początku była nieco sztywna i jakby speszona, ale po chwili odprężyła się, przytknęła policzek do jego policzka i pozwoliła się prowadzić. Wciągał w nozdrza jej zapach, delektował się kształtami. Był coraz bardziej podniecony. Musiała to wyczuwać, ale nie próbowała się uwolnić. Nie tak dawno temu uprawiali seks... psiakość, znów chciał się z nią kochać! Lecz wiedział, że tak się nie stanie. Terri zamierza odejść.

Uniosła głowę i uśmiechnęła się.

- Czuję się jak Kopciuszek na balu.

Przytulił ją mocniej. Mógłby ją tak trzymać do końca swych dni, niestety nie był księciem i los im nie sprzyjał.

Zamknęła oczy, rozkoszując się ostatnimi sekundami w ramionach Bucka. Za chwilę utwór dobiegnie końca, drzwi się otworzą, sala zapełni się gośćmi. Ona będzie pilnowała, czy wszyscy się dobrze bawią, a przy okazji będzie namawiała na wspieranie szpitali dla dzieci i schronisk dla bezdomnych. Jutro zaś przygotowuje się do wyjazdu do Park City. Na razie jednak znajduje się w objęciach Bucka. Dopóki muzyka nie ucichnie, wszystko inne jest nieważne.

Impreza zaczęła się punktualnie o ósmej i przebiegła bez zakłóceń od pierwszej do ostatniej minuty. Wśród gości byli między innymi: gubernator, urzędnicy państwowi, biznesmeni i liderzy lokalnej społeczności, ludzie ze świata filmu i telewizji. Terri krążyła po sali, zajmowała się gośćmi, sprawdzała, czy każdy ma wszystko, czego potrzebuje.

Po paru godzinach, kiedy ostatni goście zniknęli za drzwiami, skierowała się w stronę Bucka. Ona padała na nos ze zmęczenia, a on wyglądał świeżo, jakby dopiero przyszedł.

- Usiądź - powiedział. - Ledwo żyjesz.

- To prawda - przyznała. - Czy musimy czekać, aż będzie po-

sprzątane?

- Nie, Bob wszystkiego dopilnuje. Świetnie się spisał. Przypomnij mi, żebym w poniedziałek dał mu podwyżkę. - Nagle zamilkł. Uświadomił sobie, że przecież o niczym mu nie przypomniał. W poniedziałek już jej nie będzie. - Chodź, odwiozę cię do domu.

Odebrał z szatni poncho i delikatnie zarzucił jej na ramiona. Czarny jaguar czekał na parkingu.

- Byłaś dziś wspaniała - oświadczył, otwierając drzwi od strony pasażera. - Dziękuję.

- Wykonywałam swoje obowiązki. - Terri usiadła w fotelu. Bała się drogi do domu, bała się pożegnania. Obiecała sobie, że nie rozpłacze się, dopóki Buck nie odjedzie.

- Obowiązki? - spytał. - Traktowałaś ten wieczór wyłącznie w kategoriach pracy? - Dotknął jej ramienia. - Spójrz na mnie, Terri.

Obiecanki, cacanki. Łzy napłynęły jej do oczu. Buck pochylił się i pocałował ją w usta, z początku lekko, potem namiętnie. To było tak, jakby pękła tama, jakby wstrzymywane pragnienia wreszcie znalazły ujście.

- Jedź do mnie, Terri - szepnął, nie odrywając ust od jej warg. - Na tę jedną noc. Pozwól mi się kochać.

Nie była w stanie wydobyć głosu, ale nie musiała nic mówić. Pragnęła tego samego i on to wiedział.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Deszcz bębnił w dach samochodu, spływał strugami po bocznych szybach. Terri siedziała bez słowa, rzucając ukradkowe spojrzenia na Bucka. Jego słowa dźwięczały jej w głowie: Jedź do mnie, na tę jedną noc. Pozwól mi się kochać.

Przynajmniej nie próbował udawać. Jasno przedstawił swe zamiary: chodzi mu o jedną noc i nic więcej. O świetny seks bez zobowiązań, bez planów na przyszłość. Po tylu latach przyjaźni i współpracy czy to nie dobry sposób, aby się pożegnać?

Buck minął bramę i otworzył pilotem garaż. Wjechał do środka. Weszli do domu przez boczne drzwi. Terri dobrze знаła królestwo Bucka, ale nigdy nie była tu w nocy. Spodziewała się, że Buck poprowadzi ją na górę, ale zatrzymał się w holu, dosłownie parę kroków za drzwiami, zdjął jej z ramion poncho i zgarznął ją w objęcia. Całował ją powoli, ze zmysłową powściągliwością wędrując językiem po wargach. Kiedy je lekko rozwarła, wsunął się w jej usta. Dreszcz przebiegł Terri po plecach. Zaczęła odwzajemniać pocałunki. Przytuliła się mocniej, wsunęła dłonie we włosy Bucka, przycisnęła biodra do jego bioder. Czuła jego twardy członek.

- Spokojnie - szepnął ze śmiechem Buck, całując ją po szyi. - Mamy całą noc. Postaram się, aby każda minuta dostarczyła ci niezapomnianych wrażeń.

Dopiero gdy wziął ją w ramiona, uświadomił sobie, jak bardzo tego pragnął. Jej ciało idealnie wpasowało się w jego ciało, a bijące od niej ciepło i siła sprawiły, że poczuł się tak, jakby tu było jego miejsce, jakby po długiej podróży wreszcie dotarł do celu.

Już raz się kochali i było to fantastyczne przeżycie. Ale wiedział, że czeka ich coś wspanialszego.

- Hm, ten hol jest mało romantyczny - szepnął, wodząc usta-

mi po jej szyi. – Mam lepszy pomysł.

Wziął ją na rękę, przeszedł przez ciemny salon i ruszył na górę. Lekko zasapany, zatrzymał się na półpiętrze i postawił Terri na podłodze. Przez chwilę wpatrywali się przez okno pod sufitem w nocne niebo. Burza przesuwiała się na wschód, chmu-ry zrzędyły, migotały gwiazdy.

– Jak pięknie – powiedziała cicho Terri.

– Jak pięknie – powtórzył Buck; nie patrzył na niebo, lecz na nią. – Cały wieczór marzyłem o tobie. Na myśl, że mam cię odwieźć do domu i wrócić tu sam, czułem fizyczny ból. Na szczęście jesteś ze mną i mamy przed sobą całą noc.

Zdjąwszy marynarkę, usiadł na górnym stopniu, skąd rozciągał się najlepszy widok na nocne niebo.

Obejmując Terri ramieniem, ponownie przywarł ustami do jej warg. Serce mu waliło, podniecenie rosło. Niczego nie chciał przyspieszać. Nawet wtedy, gdy Terri z cichym jękiem przysunęła bliżej biodra.

Przyłożył dłoń do jej nogi, zaczął ją gładzić. Spodziewał się, że Terri ma na nogach pończochy. Nie miała. Tętno mu skoczyło. Przesunął rękę wyżej, do wewnętrznej strony uda. Terri wciągnęła z sykiem powietrze. Po chwili rozsunęła nogi.

– Dotknij mnie tam – szepnęła. – Proszę...

– Mogę nawet więcej. – Pchnąwszy ją lekko na podłogę, kucnął dwa stopnie niżej, ściągnął koronkowe majtki i zbliżył twarz do wzgórka.

– Oj... – jęknęła, gdy odnalazł językiem łechtaczkę. – Nikt... nikt mi nigdy tego nie robił. – Rozkoszując się nowym doznan-iem, zacisnęła palce na jego włosach. – To... to jest takie...

Nie dokończyła. Wstrząsnął nią orgazm.

– Chodź... – Podciągnęła Bucka do siebie i przytknęła usta do jego warg.

Była taka cudowna, ciepła, chętna... Oddałby wszystko za możliwość uszczęśliwienia jej, rozum mu jednak mówił, że za-przepaścił tę szansę. Ale przynajmniej została im dzisiejsza noc. Postara się ją w pełni wykorzystać.

Przestał myśleć o tym, żeby się nie spieszyć. Pragnął jej, te-raz, nie za pół godziny, nawet nie za kwadrans. Teraz. Chciał

w nią wejść, czuć, jak odpowiada mocnym pchnięciem na każdy jego ruch. Wstał, podciągnął Terri na nogi. Wodził dłońmi po jej brzuchu, piersiach, przyciskał jej biodra do swoich. Ona, równie podekscytowana jak on, zaczęła rozpinąć mu koszulę. Tak się spieszyła, że oderwała kilka guzików; potoczyły się po schodach.

Buck znalazł zamek błyskawiczny na plecach Terri. Pociągnął go z dziesięć centymetrów, potem zamek zastrajkował. Pociągnął mocniej, wreszcie szarpnął. Bez skutku. W oczach Terri dojrzał wyraz rozbawienia. Figlarny uśmiech wypełził na jej usta.

- Rozerwij - powiedziała.

Całą drogę do sypialni znaczyły ubrania i buty.

Buck otworzył oczy. Było wcześniej, przez żaluzje wpadało pierwsze światło dnia. Kiedy tak leżał z Terri w ramionach, przepełniało go uczucie satysfakcji i błogości. Miał wiele kobiet, ale z żadną nie było mu tak dobrze. Tej nocy chodziło o coś więcej niż seks; chodziło o harmonię psychiczną, fizyczną, emocjonalną.

Chciał znów tego zaznać, chciał to czuć każdej nocy aż po kres swych dni. Pragnął stworzyć z Terri prawdziwy dom, rodzinę, mieć z nią dzieci, które byłyby rodzeństwem Quinn, pragnął ją kochać z wzajemnością, wspierać, razem z nią wychowywać ich potomstwo.

Ale kiedy wzeszło słońce, zrozumiał, że szansa, aby to marzenie się spełniło, właściwie jest zerowa. Kochał Terri i wyczuwał, że ona kocha jego. Ale tajemnica, jaką nosił, zawsze będzie ich dzieliła. Nawet gdyby nigdy nie wyjawił Terri swojego sekretu, kłamstwo tkwiłoby w nim jak trucizna. A gdyby Terri przypadkiem poznała prawdę, nigdy by mu nie wybaczyła.

Podpierając się na łokciu, przyjrzał się jej uważnie. W łagodnym świetle poranka wyglądała ślicznie: gęste kasztanowe włosy otulały jej twarz, rzęsy leżały na pokrytych piegami policzkach. Usta, które tak namiętnie odwzajemniały jego pocałunki, były wilgotne i nabrzmiałe. Korciło go, aby pochylić się i kontynuować zabawę. Ale Terri smacznie spała, a pobudka oznacza-

łaby pożegnanie, może na zawsze.

Kochał ją. Chciał, by z nim została. Na pewno istnieje jakieś rozwiązanie, ale jakie? Dlaczego nie mógł go znaleźć?

Westchnął. Po prostu musi powiedzieć jej prawdę.

Jakie jest ryzyko, że Terri go znienawidzi? Duże. A to, że tyle czasu ukrywał przed nią prawdę, tylko pogorszy sytuację. Terri pewnie wyjedzie z Porter Hollow i więcej się do niego nie odezwie. Jeżeli jednak zależy mu na tym, aby byli razem, musi zaryzykować.

Terri wiedziała, że Steve zginął podczas patrolu od kuli snajpera, ale nie wiedziała, dlaczego zginął. Wyjawienie jej tej informacji będzie najtrudniejszą rzeczą, z jaką przyszło mu się zmierzyć.

Powie jej wszystko dziś rano, lecz nie tu, nie w łóżku, w którym się kochali.

Terri poruszyła się. Po chwili zatrzepotała rzęsami.

- Cześć.

- Cześć. Wyglądasz jak bogini, kiedy śpiesz. Wiesz o tym?

- Głuptas. Skąd mogłabym wiedzieć? Nie, nie - zaprotestowała, kiedy się pochylił. - Żadnych pocałunków, dopóki nie umyję zębów. Nie spodoba ci się mój smak.

- Wczoraj mi się podobał. Ale masz rację. - Usiadł. - Jak zacznę, to nie wypuszczę cię z łóżka. Zjemy śniadanko?

- Chętnie, ale nie mam co na siebie włożyć.

Zerknął na jej pomiętą sukienkę z zepsutym zamkiem błyskawicznym.

- Dam ci dres. Spodnie wiązane są sznurkiem, więc nie spadną z ciebie. Choć nie przeszkadza mi widok twojej gołej pupy.

Wstał nagi z łóżka i przeszedł do garderoby. Po chwili wrócił, trzymając w ręku dwa dresy.

Terri przyglądała mu się bez cienia wstydu.

- O, psiakość! Ubierasz się? - Wybuchnęła śmiechem. - A mnie się tak ten widok podoba.

- Bezwstydnica! - Wciągnął spodnie.

Wiedział, że Terri robi dobrą minę do złej gry. Oboje bali się rozstania. Może więc prawda, którą zamierzał jej zdradzić, je ułatwi.

- No dobra, zostawiam cię samą - rzekł. - I idę do kuchni smażyć jajecznicę na bekonie.

- Zaparzysz kawę?

- Oczywiście. - Wyszedł z pokoju i ruszył na dół. Dobrze się czuł w jej towarzystwie. Z przyjemnością codziennie mógłby robić jej śniadanie. Do końca życia. Dobra, dobra, skarcił się w duchu. Na to nie ma co liczyć.

Na dole najpierw wyszedł przywitać się z Murphym, podrapać go za uchem, nalać mu świeżej wody i napełnić miskę suchą karmą. Potem w kuchni umył ręce, nastawił kawę i wyjął bekon z lodówki. Na górze słyszał szum prysznic. Pogwizdując, starał się skupić na przygotowaniu śniadania, choć miał ochotę rzucić wszystko i przyłączyć się do Terri.

Wsypał do jajecznicy trochę startego cheddara, kiedy Terri zeszła na dół. Twarz miała wilgotną i lśniąca, włosy rozczesała i zostawiła rozpuszczone.

- Śniadanie gotowe - powiedział, nakładając jej na talerz porcję.

Usiadła. Buck nalał im obojgu kawy i usiadł naprzeciwko. Popatrzyła na niego z uśmiechem. Wyglądała tak delikatnie, a on za moment miał sprawić jej ból. O, Chryste!

- Nie chcę, żebyś wyjeżdżała. Wiesz o tym, prawda?

- Wiem. - Zaczęła przesuwając jajecznicę po talerzu, jakby nagle straciła apetyt. - Ale moje życie nie zmieniło się od dziesięciu lat. Jeżeli czegoś nie zrobię, nigdy nic się w nim nie zmieni.

- Ale nie musisz wyjeżdżać. Możesz...

- Już podjęłam decyzję. Zobaczą, jaką pracę zaproponują mi w Park City. Jeśli mi się spodoba, to ją przyjmę. Jestem gotowa na zmianę, Buck. Nie chcę tu dłużej tkwić.

- No cóż, szanuję twoją decyzję. - Wziął głęboki oddech. - Terri, jest coś, o czym przez lata ci nie mówiłem, bo... bo nie wiedziałem jak. Ale skoro wyjeżdżasz... muszę ci to wyznać.

Spojrzała na niego zaskoczona.

- Słucham.

- Chodzi o Steve'a. O to, jak umarł.

Po jej twarzy przemknął cień bólu. Niektóre rany, jak dobrze wiedział, nigdy się nie goją.

- Wiesz, że trafiła go kula i że przyniesiono go do obozu, gdzie zmarł. Ale nie wiesz, że to ja byłem winny jego śmierci.

- Jak to, ty?

Zbierając się na odwagę, rozpoczął opowieść, której nie znał nikt, nawet Diane.

- Poprzedniego wieczoru Steve wyszedł na patrol. Według grafiku to ja powinienem pójść, a Steve dopiero nazajutrz rano. Ale tego dnia obudziłem się z migreną. Nadal je miewam.

- Tak, wiem.

- Wymiotowałem. Nie byłem w stanie podnieść się z łóżka. W końcu wstałem, ubrałem się i ruszyłem do wyjścia. Ktoś jednak powiedział naszemu dowódcy, że nie powinienem wychodzić. Dowódca zmierzył mnie wzrokiem i stwierdził, że nawet nie potrafiłbym prosto strzelić. Spytał, kto mnie zastąpi.

- I zgłosił się Steve - dokończyła cicho Terri.

- Tak. Resztę znasz. Gdybym uparł się, że mimo migreny sobie poradzę, tego dnia Steve by nie zginął. Pewnie cały i zdrowy wróciłby do domu, byłby z tobą, kiedy wasza babcia zachorowała, ożeniłby się, miał gromadkę dzieci... - Urwał. - Cholera, mogłem się uprzeć, mogłem przekonać dowódcę, że dam radę. Albo mogłem się nie przyznawać, że źle się czuję. Może nie trafiłbym na linię strzału snajpera, może bym przeżył. Tak czy inaczej kula nie dosięgłaby Steve'a.

Terri odłożyła widelec. Minęła wieczność, zanim się w końcu odezwała.

- Nie wiedziałeś, co się stanie. Żaden z was nie wiedział.

- Ale znałem ryzyko. Ilekroć wychodziliśmy na patrol, ryzykowaliśmy. - Starał się mówić spokojnie. - Po południu siedziałem w obozie, czyniąc sobie wyrzuty, kiedy usłyszałem, że chłopaki wrócili z patrolu. I że Steve jest ranny. Dobiegłem do niego, zanim umarł.

Pojedyncza łza spłynęła Terri po policzku.

- Gdybym mógł, zrobiłbym wszystko, żeby zamienić się z nim miejscami. Zająłbym jego miejsce na cmentarzu, żeby tylko Steve mógł tu być razem z tobą.

Terri nie musiała nic mówić. Jej milczenie było aż nadto wymowne. Kiedy podniosła wzrok, Buck ujrzał chłód w jej oczach.

Wiedział, że ją stracił.

- Buck, nie winię cię za śmierć Steve'a - rzekła - ale nie rozumiem, dlaczego tak długo to ukrywałeś.

Odpowiedź nie należała do łatwych.

- Przed śmiercią Steve prosił, żebym się tobą zaopiekował. Obiecałem mu to. Kiedy wróciłem do Stanów i zobaczyłem, jak bardzo cierpisz, wiedziałem, że będziesz potrzebowała mojej pomocy. Ale bałem się, że jak usłyszysz prawdę, nie będziesz chciała mieć ze mną do czynienia.

- Powinieneś był tę decyzję zostawić mnie, a ty potraktowałeś mnie jak dziecko.

- Dziś to wiem, ale wtedy... Z każdym miesiącem było mi coraz trudniej wyznać ci prawdę. Źle zrobiłem. Przepraszam. Cały czas próbowałem ci to wynagrodzić...

- Wynagrodzić? - Zacisnęła pięść. - Zaopiekowałeś się mną, dałeś mi pracę z poczucia winy? - Drżąc ze zdenerwowania, wstała od stołu. - Kupiłeś mi opony, kupiłeś kwiaty na grób babci i zaprosiłeś mnie na galę z poczucia winy? Czy również z tego powodu się ze mną przespałeś?

- Terri, ja nie...

- Nieważne. Poświęciłam ci dziesięć lat. Starczy. A teraz odwieź mnie, muszę się spakować.

Prowadził w milczeniu. Zaryzykował i przegrał. Dalsze tłumaczenie się nie miałooby sensu, jedynie mogłoby Terri jeszcze bardziej rozgniewać. Ale kiedy zatrzymał się przed jej domem, o jedną rzecz musiał zapytać:

- Co mam powiedzieć Quinn?

Odwróciła się. Ujrzał łzy w jej oczach.

- Że przepraszam i że odezwę się do niej. Może... - Urwała. - Mniejsza. Wszystkiego dobrego, Buck.

Wysiadła z samochodu i ubrana w pożyczony dres oraz zabłoczone czarne szpilki skierowała się do domu.

Zamknąwszy za sobą drzwi, osunęła się na podłogę i przycisnęła twarz do kolan. Jej ciałem wstrząsnął szloch. A więc to koniec. Po wczorajszym seksie, tak czułym, a zarazem namiętym, rozstanie bolało bardziej, niż się spodziewała. Liczyła, że

rozejdą się w przyjaznej atmosferze, ale słowa Bucka to uniemożliwiły.

Mogła mu wybaczyć to, że Steve poszedł za niego na patrol. Właściwie już mu wybaczyła. Steve zgłosił się na ochotnika, a zginął od kuli wroga. To nie była wina Bucka. Trudniej było jej wybaczyć to, że ukrywał przed nią prawdę, jakby była mało pojętym dzieckiem. Najbardziej jednak przeszkadzało jej, że przyjaźń i pomoc, jakie jej okazywał, wynikały z litości i wyrzútów sumienia. Jeśli zaś chodzi o miłość...

Nie! Buck nigdy nawet nie udawał, że ją kocha, a miłość bez wzajemności powadzi do cierpienia.

No, do roboty! - nakazała sobie. Wstała, zrzuciła szpilki i poczłapała do łazienki. Oplukała twarz, zdjęła dres, starannie go złożyła, po czym wciągnęła džinsy, sprany T-shirt, tenisówki. Komplet z logo Bucket List Enterprises, który nosiła do pracy, wisiał w szafie. Jego też złożyła. Gdy w poniedziałek Buck przyjdzie do firmy, ubranie i klucze do jej gabinetu będą na jego biurku.

Spotkanie z przyszłym pracodawcą miało się odbyć w poniedziałek o dziesiątej trzydzieści. Zamierzała wyjechać z Porter Hollow dzisiaj przed południem i przenocować w Park City. Wszystko, czego potrzebowała, zmieści się w niedużej torbie podróźnej. Pakowanie nie potrwa długo. Po drodze zostawi w firmie klucze i ubranie służbowe. Ale jedna rzecz wymagała czasu i namysłu: list do Quinn. Najtrudniejszy list, jaki kiedykolwiek przyszło jej napisać.

Usiadła przy biurku i włączyła komputer.

Kochana Quinn...

Jadąc z Quinn do firmy, z niepokojem myślał o dzisiejszym dniu. W głębi duszy wciąż się łudził, że może jednak Terri będzie siedziała przy biurku, a na jego widok uśmiechnie się szeroko, dając mu do zrozumienia, że zmieniła zdanie. Niestety nie było jej, za to u niego leżał stos starannie złożonych ubrań oraz klucze.

Powłócząc nogami, Quinn weszła za ojcem do gabinetu. Powiedział jej wczoraj o wyjeździe Terri. Dziewczynka źle przyjęła

tę wiadomość. Kiedy dziś podał jej zaadresowaną do niej kopertę, bez słowa odłożyła ją na biurko.

- Nie przeczytasz?

Potrząsnęła głową.

- Nie, ale jak ty chcesz, to możesz.

- Na pewno? - Wiedział, że Quinn czuje się zdradzona przez Terri, ale ten stan nie będzie przecież trwał wiecznie.

Wzruszyła ramionami.

- Mnie to nie interesuje.

Buck rozerwał kopertę i wyjął kartkę.

Kochana Quinn!

Przepraszam, że wyjechałam bez pożegnania. Powinnam była powiedzieć Ci o swoich planach, ale najpierw nie chciałam psuć Ci humoru, a potem sprawy potoczyły się tak szybko, że po prostu zabrakło mi czasu.

Buck poczuł ból w sercu. Miał dziesięć lat na to, żeby zakochać się w Terri, a ocknął się w ostatniej chwili; też mu zabrakło czasu. Czytał dalej:

Mieszkałam w Porter Hollow z uwagi na babcię. Teraz, kiedy jej już nie ma, nadszedł czas na zmiany w moim życiu. Kiedy będziesz to czytać, ja będę w Park City na rozmowie w sprawie pracy.

Jeszcze raz Ci dziękuję - a także Ann Marie - za pomoc w przygotowaniu mnie do gali. Zarówno moja sukienka, jak i fryzura były fantastyczne. Wiem, że będziesz na mnie zła, że wyjechałam bez słowa, ale mam nadzieję, że kiedyś to zrozumiesz i mi wybaczysz. Znasz mój adres mejlowy i numer telefonu. Odzywaj się, dobrze? Bardzo bym tego chciała.

Całuję Cię mocno, Terri.

- Powinnaś przeczytać - powiedział do córki Buck. - Łatwiej ci będzie zrozumieć, dlaczego wyjechała.

Dziewczynka wzięła list, zmięła go i wrzuciła do kosza.

W drodze do Park City Terri kupiła test ciążowy. Zamierzała

go wykonać dopiero po rozmowie kwalifikacyjnej. Jeżeli jest w ciąży, za kilka miesięcy będzie musiała przejść na urlop macierzyński, a to może zaważyć na decyzji przyszłego pracodawcy. Nie wiedząc zaś, czy jest w ciąży, czy nie, nie będzie musiała niczego przed nim ukrywać.

Niestety za bardzo ceniła prawdę, żeby kłamać. Kiedy menedżerka, energiczna czterdziestokilkulatka, wyraziła gotowość zatrudnienia jej od zaraz, Terri wiedziała, że musi być z nią szczerą.

- Istnieje szansa, że jestem w ciąży - rzekła. - Jeszcze nie wiem na sto procent, ale chciałam panią uprzedzić.

Kobieta zdjęła okulary i potarła nasadę nosa.

- Poradzimy sobie. Jeśli jest pani w ciąży, to poród nastąpi wczesną wiosną. Wtedy przyjeżdża najmniej gości. Bez problemu może pani wziąć parę miesięcy urlopu. A dla pani informacji, w ciągu dziesięciu lat, jakie tu pracuję, urodziłam dwójkę dzieci. - Uśmiechając się, kobieta włożyła z powrotem okulary. - W moim budynku jest wolne mieszkanie. Chcielibyśmy, żeby pani rozpoczęła pracę w najbliższy weekend.

Pół godziny później Terri, lekko oszołomiona, z podpisaną umową, opuściła siedzibę firmy. Udało się. Rozpostarła skrzydła i nie spadła na ziemię.

Zatrzymała się w pobliskim Heber City, gdzie było taniej niż w modnym kurorcie narciarskim. Wcześniej planowała, że ruszy do domu po południu, ale teraz uznała, że rozsądniej będzie rozejrzeć się po okolicy i zarezerwować mieszkanie, a gdyby się jej nie podobało, to poszukać innego.

W drodze do motelu rozmyślała o przyszłości. Okej, najpierw musi zrobić test ciążowy. Wynik negatywny będzie oznaczał, że wciąż jest wolna i niezależna, i może żyć tak, jak jej się podoba. Natomiast jeśli wynik będzie pozytywny...

Ale po co spekulować? Wkrótce pozna odpowiedź. Dwie rzeczy wiedziała ponad wszelką wątpliwość. Po pierwsze: urodzi dziecko, wychowa je, otoczy miłością. Po drugie: o niczym nie powie Buckowi. Dostatecznie dużo dla niej zrobił kierowany poczuciem winy. Nie chciała być drugą Diane, którą poślubia, bo jest w ciąży.

Test nadal znajdował się w torebce. Dotarłszy do motelu, wysiadła z jeepa i udała się do pokoju. W łazience drżącą ręką otworzyła opakowanie, przeczytała instrukcję, a potem czekała ze wzrokiem utkwionym w płytkę.

Serce waliło jej jak młotem. Sekundy mijały. Wreszcie powoli pojawiły się całkiem wyraźne dwie kreski.

Za kilka miesięcy zostanie matką.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

*Park City, Utah
Grudzień*

Cześć, Terri!

Fajnie, że mamy z sobą kontakt na Facebooku. Za bardzo tęskniłam, żeby się na Ciebie gniewać w nieskończoność. Ale super by było, gdybyśmy mogły się spotkać. Teraz jeszcze jestem u mamy, ale na ferie przyjadę do taty. Może odwiedziłabyś nas w Porter Hollow? Albo my moglibyśmy podjechać do Ciebie? Śmigasz już na nartach? Mogłabyś mnie nauczyć; byłaby kupa śmiechu. Zgódź się, proszę!

Buziaki, Quinn

Czytając wiadomość, Terri westchnęła. Ucieszyła się, kiedy dziewczynka napisała do niej z Sedony we wrześniu. Kochała Quinn i wiedziała, że swoim wyjazdem sprawiła jej przykrość. Od tego czasu pisały do siebie na FB. Wszystko było dobrze, póki Quinn przebywała u matki, ale wkrótce przyjedzie do ojca. I będzie naciskała, by wybrali się z wizytą do Park City.

Terri wstała z fotela i pomasowała się po krzyżu. Dziecko – zdrowy chłopczyk – miało się urodzić dopiero w marcu, ale ciążę było już widać; tylko pod kurtką dawało się ją jeszcze ukryć. Nie chciała pokazywać się Buckowi i Quinn w tym stanie. Całe jej starannie zaplanowane życie zostałoby wywrócone do góry nogami. Nie mogła na to pozwolić.

Usiadłszy przy biurku, napisała do Quinn.

Kochana Quinn, bardzo chętnie się z Tobą spotkam, ale w sezonie świątecznym mamy urwanie głowy. Gdybyście w tym czasie przyjechali, nie miałabym wolnej chwili, żeby się z Wami zobaczyć, a Wy nie znaleźlibyście nigdzie noclegu, bo wszystkie

pokoje hotelowe są od dawna zarezerwowane. Lepiej więc przełóżmy spotkanie na kiedy indziej. Całusy, Terri

Z ciężkim sercem wysłała wiadomość. Wszystko, co napisała, było prawdą, ale... Jeżeli chciała utrzymać ciążę i dziecko w tajemnicy przed Buckiem, żadne „kiedy indziej” nie wchodzi w grę.

Gdyby wcześniej miała czas wszystko przemyśleć, może wyjechałaby dalej i zerwała wszelkie więzi z przeszłością. Z drugiej strony musiała wziąć pod uwagę pewne względy praktyczne. Buck przelewał jej odprawę w miesięcznych ratach na konto w banku, czyli i tak znałby jej adres. Poza tym wciąż nie sprzedała domu babci...

Nagle coś jeszcze sobie uświadomiła: jeżeli ukryje przed Buckiem, że jest ojcem dziecka, wówczas Quinn, słodka, kochana Quinn, nie dowie się, że ma brata. A jej synek nie pozna ojca i cudownej starszej siostry.

Przez moment nie była w stanie złapać tchu. Jakim prawem chciała igrać z życiem niewinnych dzieci, pozbawiać ich możliwości bycia z sobą, znania się? Co nią powodowało? Urażona duma?

Ukryła twarz w dłoniach. Co ona najlepszego zrobiła? Jak to naprawić, nie niszcząc życia swojego i Bucka?

Zbliżała się piąta, kiedy Evie Redfeather przywiozła Quinn do biura Bucka. Buck, uprzedzony telefonicznie, że się zbliżają, czekał na dworze. Ledwo buick się zatrzymał, Quinn wysiadła i rzuciła się w ramiona ojca.

- Ale urosłaś - powiedział, stawiając ją na ziemi.

Z otwartego bagażnika wyjął walizkę.

- Wiem. Jestem najwyższa w klasie. Co będziemy robić podczas mojego pobytu tutaj?

- Może porozmawiamy o tym nad pizzą u Giovanniego? - Pomachawszy na pożegnanie Evie, ruszył z walizką do hummera. Tego lata wiele się nauczył o byciu ojcem i ta wiedza procentowała. On i Quinn stali się sobie znacznie bliżsi.

- A potem możemy zjeść lody polane gorącą czekoladą?

- Jasne. - Pamiętał, jak latem po pogrzebie Harriet w trójkę wybrali się na pizzę. Nadal czuł pustkę po wyjeździe Terri. Liczył, że kiedyś da znak życia, ale jak dotąd ani razu nie zadzwoniła. Szanował jej decyzję i sam się nie narzucał. Miał nadzieję, że jest szczęśliwa.

Tego roku grudzień w Porter Hollow był ciepły; wystarczyły lekkie kurtki. Buck wrzucił walizkę do hummera. Nieduży dystans do restauracji pokonali pieszo. Ładna jasnowłosa kelnerka wskazała im stolik za przepierzeniem. Widać było, że Buck się jej podoba, on jednak myślami był gdzie indziej.

- Co u ciebie? - spytał, kiedy usiedli z Quinn naprzeciwko siebie.

- Dzieje się - odparła dziewczynka, popijając napój imbirowy.

- Tak? A co?

- Mama ma faceta. Palant, ale bogaty. Chyba chcą się pobrać.

- Żartujesz. - Od rozwodu Diane spotykała się z wieloma mężczyznami, ale żadnym nie zainteresowała się na tyle, by zrezygnować z alimentów, jakie Buck co miesiąc jej wysyłał.

- Jego rodzina ma fabryki w Chinach. Produkują bieliznę albo pokrowce na siedzenia samochodowe, coś w tym stylu. I mają olbrzymi dom w Szwajcarii. Właśnie tam, w Szwajcarii, trzymają forszę. Podobno obok nich mieszka George Clooney.

Buck poczuł ucisk w sercu. A jeśli Diane wyjdzie za mąż i zamieszka za granicą? Jeśli będzie chciała umieścić Quinn w ekskluzywnej szwajcarskiej szkole z internatem? Czy on może legalnie się temu sprzeciwić?

- Mama prosiła, żebym cię o coś spytała.

- Słucham. - Buck przygotował się na najgorsze.

- Czy jeśli wyjdzie za mąż, to ja mogłabym mieszkać u ciebie i chodzić do szkoły w Porter Hollow, a do niej jeździć na wakacje?

Odetchnął.

- Oczywiście. Bardzo bym tego chciał, a ty?

- No pewnie! - Uniosła rękę, żeby przybił piątkę.

Kelnerka przyniosła pizzę. Quinn zjadła dwa kawałki, po czym zmarszczyła czoło.

- A co będzie, jak ty się ożenisz? Wyekspedujesz mnie do

Szwajcarii?

- Zwariowałaś? Będziesz mieszkać ze mną i moją żoną. A jak ona się nie zgodzi, to się z nią nie ożenię. Ale nie zaprzataj sobie tym głowy. Jakoś nie ustawia się do mnie kolejka chętnych.

- Myślałam, że ożenisz się z Terri.

- Prawdę mówiąc, też tak myślałem, ale widać nie było nam pisane.

- Prosiłeś ją o rękę?

- Nie zdążyłem. Kiedy wyjeżdżała, była na mnie zła. Pewnie nadal jest.

Przez chwilę Quinn obracała kostkami lodu w szklance.

- Ale na mnie nie jest. Odkąd wróciłam jesienią do mamy, piszemy do siebie.

- Co u niej?

- W porządku. Lubi swoją pracę. Kilka razy pytała o ciebie.

- Pytała? O co?

- Ogólnie. Jak się miewasz. Czy znalazłeś kogoś na jej miejsce. Powiedziałam, że na razie wystarcza ci Bob i sezonowe pracownice.

- Myślisz, że chce wrócić?

- Spytałam o to. Odpisała, że nie.

- Poznała kogoś? Chodzi na randki? - Buck zacisnął zęby. Po cholere o to pyta? Jeśli Terri się z kimś spotyka, czy chciałby o tym wiedzieć?

- Nie mam pojęcia. O takich rzeczach nie rozmawiałaby ze mną, tylko z dorosłą przyjaciółką. - Dziewczynka popatrzyła z namysłem na ojca. - Ty ją naprawdę lubisz, prawda?

- Chyba tak. - Wyjął kartę, żeby zapłacić za posiłek. - Ale to nie ma znaczenia. Terri wyjechała i nie wróci.

Quinn bawiła się szklanką. Miała taką minę, jakby coś knuła.

- Moglibyśmy ją odwiedzić. Wspomniałam jej o tym, ale napisała, że jest bardzo zajęta. Gdybyśmy jednak pojawili się znie-nacka, musiałyby się z nami spotkać.

Buck zapłacił rachunek.

- Sam nie wiem. A jeśli nie będzie miała ochoty?

- No to nie będzie miała, ale przynajmniej sprawdzimy, czy na pewno dobrze się miewa.

- A dlaczego miałyby się źle miewać? - Buck włożył kurtkę. Quinn zawsze była niezwykle spostrzegawcza. Może instynkt coś jej podpowiadał? - Masz powody, żeby się o nią niepokoić?

Quinn wyszła na zewnątrz.

- Zastanawiam się, dlaczego nie chce się ze mną widzieć. Jest moją przyjaciółką.

- Może to ze mną nie chce się widzieć - odparł.

W drodze do domu nie mógł przestać myśleć o Terri. Przekonywał sam siebie, że postąpił słusznie, nie zatrzymując jej na siłę. Ale czuł się tak, jakby odciął sobie nogę, wyrwał serce.

Wciąż ją kochał, a Quinn zasiała w nim ziarno niepokoju. Wiedział, że nie spocznie, dopóki nie przekona się na własne oczy, że Terri wiedzie bezpieczne, szczęśliwe życie.

Kwartalne zebranie zarządu miało się odbyć w sali konferencyjnej. Terri sprawdziła, czy wszystko jest na swoim miejscu: przekąski, butelki z wodą, serwetki, długopisy, notesy, markery do tablic magnetycznych, gąbki do ścierania markerów, komputer, duży telewizor, na którym można zrobić prezentację, czyli rzeczy przydatne podczas trzygodzinnej dyskusji.

Początek zebrania zaplanowano na pierwszą. Terri nie lubiła zostawiać niczego na ostatnią chwilę. Teraz też skończyła sporo przed czasem. I dobrze, bo była zmęczona, a dziecko kopało jak wojownik ninja.

- Wszystko wygląda świetnie. - Ginetta, szefowa Terri, rozejrzała się po sali, po czym popatrzyła z z troskaniem na swoją asystentkę. - Za to ty jesteś zmęczona. Połóż się na kanapie w pokoju socjalnym, odpocznij.

- Zaraz tam się zrobi tłok. Raczej przygotuję i wyślę zamówienie na środki do czyszczenia. Nic mi nie będzie.

- Przynajmniej idź na lunch. - Ginetta zdjęła okulary i potarła grzbiet nosa. - Pracujesz tu pół roku, przychodzisz wcześnie, zostajesz do późna... Musisz postarać się o przyjaciół, zacząć spotykać z ludźmi.

- Na razie będę zajęta dzieckiem.

Terri wróciła do swojego pokoju i usiadła przy biurku. Po chwili zajrzała do niej szefowa.

- Przepraszam, że się wtrącam, ale... Czy ktoś ci będzie pomagał przy dziecku? Ktoś z rodziny?

- Nie, nikt z mojej rodziny nie żyje.

- A ojciec dziecka? Masz z nim kontakt?

Terri potrząsnęła głową.

- On o niczym nie wie.

- Jest żonaty? - Ginetta zreflektowała się. - Przepraszam, to nie moja sprawa.

- Nie, nie jest, ale... to skomplikowane.

- Daj znać, gdybyś czegoś potrzebowała. I dbaj o siebie.

Gdy została sama, Terri włączyła komputer i zaczęła wypełniać zamówienie. Była szczęściarą, mając tak wyrozumiałą szefową, jednak dopóki nie podejmie decyzji dotyczących przyszłości syna, wolała nie rozmawiać z obcymi o swoich problemach.

Zanim skończyła wypełniać zamówienia, zadzwonił telefon. Wydobyła go z torebki, nie sprawdzając, kto dzwoni.

- Cześć, Terri! Tu Quinn! - W słuchawce rozległ się przejęty dziewczęcy głos.

- Cześć, myszko. Co u ciebie?

- Jesteśmy w Park City, ja i tata. Evie nas podrzuciła. Chcieliśmy ci sprawić niespodziankę. Poczekaj, daję tatę...

Terri poczuła ucisk w sercu. Zdecydowała, że poinformuje Bucka o dziecku, że zadzwoni do niego albo napisze, ale jeszcze nie teraz. Potrzebowała więcej czasu, by zastanowić się, co mu powiedzieć i jak wyjaśnić jego córce, że będzie miała braciszka.

- Cześć, Terri. - Na dźwięk głosu Bucka przebiegł jej po plecach dreszcz. - Jak się miewasz?

- Świetnie - odparła, siląc się na neutralny ton. - Szkoda, że mnie nie uprzedziliście. Mam dziś mnóstwo pracy...

- Zjedz z nami lunch. O więcej nie proszę.

Zacząła szukać wymówki, wiedziała jednak, że Quinn z Buckiem nie odpuszczą. Co zrobić? Hm, jeśli podczas lunchu będzie siedziała w płaszczu, może zdoła zasłonić brzuch?

- Okej. Na pierwszym piętrze hotelu naprzeciwko mojego biura znajduje się taras, a na nim restauracja z widokiem na stoki narciarskie. Z poziomu ulicy prowadzą na taras schody. O której możecie tam dotrzeć?

- Za pięć minut. Jesteśmy na Main. Widzę te schody.
- Więc do zobaczenia. - Z bijącym sercem Terri sięgnęła po puchowy płaszcz. Powinien ukryć brzuch. Znacznie trudniej będzie jej ukryć emocje.

Razem z podekscytowaną córką Buck ruszył po zaśnieżonych schodach na taras. Dziewczynka, która od wielu lat nie widziała śniegu, zgarniała w dłonie biały puch, lepiła kule, podrzucała je ze śmiechem.

Restauracja była zatłoczona, kolejka chętnych czekała na miejsce, ale duży napiwek wręczony przez Bucka zrobił swoje. Dostali stolik z doskonałym widokiem na góry. Ustawione między stolami piecyki ogrzewały powietrze, ale i tak było dość chłodno. Czekając na Terri, Buck zamówił dla Quinn gorące kakao.

Parę minut później zobaczył ją na schodach. Szła, trzymając się poręczy i przyciskając do ciała zieloną puchową parkę. Na widok machającej do niej Quinn uśmiechnęła się szeroko.

Buck wysunął krzesło. Usiadłszy, sięgnęła nad stołem i ścisnęła rękę dziewczynki.

- Jak miło cię widzieć, Quinn. I co, podoba ci się śnieg?
- Bardzo! Szkoda, że nie możemy zostać na tyle długo, żebym nauczyła się jeździć na nartach. Też chcę śmigać jak oni. - Wskazała na zbocza pełne narciarzy. - Ty już umiesz?
- Nie, jestem zbyt zajęta. Może w przyszłym roku wezmę kilka lekcji.

Buck przyglądał się jej uważnie. Uśmiechała się, ale sprawiała wrażenie zmęczonej. A idąc po schodach, ścisnęła mocno poręcz, niemal jakby się podciągała. Czyżby coś jej dolegało? A może ponosi go wyobraźnia?

Zamówili grzanki z tuńczykiem i serem oraz zupę. Terri mało jadła. Dlaczego? Bo śpieszy się do pracy czy coś innego się za tym kryje?

- Terri, dobrze się czujesz? Nic ci nie dolega?
- Tylko stres. Uwielbiam swoją pracę, ale właśnie w tym okresie mamy najwięcej roboty. Nie dosypiam, piję za dużo kawy... - Spojrzała na zegarek. - Muszę niedługo wracać. Wypadłam do-

słownie na chwilę, żeby się z wami przywitać. – Popatrzyła na Quinn. – Powiedz, jak szkoła? Jakie wybrałaś przedmioty?

Widział, że unika jego wzroku. Zważywszy na ich rozstanie, nie dziwił się, że niezręcznie się czuje w jego towarzystwie. Ale miał wrażenie, że chodzi o coś więcej. Gdzie się podziała dawna energiczna kobieta? Ta, która siedziała przy stole, przypominała dzikie zwierzątko gotowe w każdej chwili rzucić się do ucieczki.

Jedna rzecz się jednak nie zmieniła: kochał ją. I był zaniepokojony, bo czuł, że Terri ma jakiś kłopot. Nie mógł jej zostawić, nie poznawszy prawdy.

Skończyła zupełną grzanekę ledwo tknęła, i znów spojrzała na zegarek.

– Ojej, naprawdę muszę lecieć. – Odsunęła krzesło, dając Buckowi znak, by nie wstawał. – Posiedźcie jeszcze, popatrzcie na góry, zamówcie sobie deser. Mają pyszny sernik. Fajnie było was zobaczyć. Pozdrówcie ode mnie Evie.

Posłała Quinn całusa, po czym obróciła się i pognała w stronę schodów niczym uciekający więzień. Buck nie spuszczał z niej oczu. Postanowił się z nią ponownie spotkać, sam, bez Quinn. Może w tym celu zostaną dzień dłużej w Park City.

Widział, jak Terri przeciska się między ludźmi. Korciło go, by ją zatrzymać. Powściągnął pokusę. Skoro Terri chce odejść...

Dalsze wypadki potoczyły się błyskawicznie. W kolejce do restauracji dwóch nastolatków z nudów się szturchało i popychało. Zwarci w uścisku wpadli na Terri, która akurat dotarła do schodów. Na skutek pchnięcia straciła równowagę. Wyciągając w bok ramiona, krzyknęła i znikła Buckowi z oczu.

Ludzie w kolejce jęknęli z przerażenia. Buck poderwał się i rzucił w tłum. Dotarłszy do schodów, zobaczył Terri na zimnym chodniku. Leżała twarzą do góry, z zamkniętymi powiekami.

W ułamku sekundy był przy niej. Bał się ją ruszać, ale kiedy przyłożył rękę do jej policzka, otworzyła oczy.

- Muszę do szpitala... – szepnęła.
- Dzwoniłem po karetkę – powiedział stojący obok mężczyzna.
- Zaraz tu będzie.
- Dzięki. – Buck ścisnął lodowatą dłoń Terri. – Nie ruszaj się.

Jestem przy tobie. Zaraz przyjedzie karetka. Kocham cię, Terri. Słyszysz? Wszystko będzie dobrze.

Nie odezwała się, ale zacisnęła palce wokół jego kciuka. W tym całym zamieszaniu zapomniał o Quinn. Nagle dziewczynka kucnęła koło niego.

- Tatusiu, nic Terri nie będzie, prawda?

- Miejmy nadzieję, kochanie. Ale pomodlić się nie zaszkodzi.

Quinn pochyliła głowę w modlitwie. Po chwili podjechała karetka. Podtrzymując szyję i plecy rannej, ratownicy medyczni ułożyli Terri na noszach i wsunęli do pojazdu. Kiedy karetka odjechała na sygnale, Buck z Quinn pobiegli do następnej przeczniczy, przy której zostawili samochód. Parę minut później dotarli do szpitala. Terri zajmował się już lekarz.

- Jesteście jej rodziną? - spytała pielęgniarka w punkcie informacyjnym.

- Nikogo bliższego od nas nie ma - odparł Buck i uświadomił sobie, że to prawda.

- Proszę usiąść i poczekać. Lekarz wkrótce do państwa wyjdzie.

Usiedli na kanapie. Czas się włókł. Odchodząc od zmysłów, Buck kartkował jakieś stare czasopisma. Quinn poprosiła o dolara, by w automacie kupić sobie coś do picia.

- Wiesz, co myślę? - spytała, wróciwszy z puszką coli.

- Co?

- Powinieneś oświadczyć się Terri. My jej potrzebujemy, a teraz ona potrzebuje nas.

Uśmiechnął się.

- Masz rację, kochanie. A jeśli Terri mnie nie zechce?

- Przekonam ją. Do wszystkiego umiem ją przekonać.

W tym momencie do poczekalni wszedł lekarz, wysoki łysiejący mężczyzna w okularach. Buck natychmiast poderwał się na nogi.

- Co z nią? - spytał cicho, by Quinn nie słyszała.

- To był paskudny upadek, na szczęście pacjentka nie ma złamań. Ma sporo siniaków i zwichniętą rękę w nadgarstku, ale to wszystko. Dziecku chyba też nic nie jest.

- Dziecku? - Buck wytrzeszczył oczy. Cięża była ostatnią rze-

czą, jakiej się spodziewał, ale teraz wszystko nabrało sensu, ta kurtka, zdenerwowanie Terri. Nie chciała, żeby wiedział. I nie-trudno było odgadnąć dlaczego.

- Dla pewności wykonaliśmy usg. Nic złego się nie dzieje, ale chcielibyśmy zatrzymać pacjentkę do jutra na obserwacji.

- Mogę się z nią zobaczyć?

- Tak, ale na krótko. Córka niech tu poczeka. Pielęgniarka może mieć ją na oku.

Buck podziękował lekarzowi i wrócił do Quinn.

- Wszystko będzie dobrze - oznajmił. - Pójdę teraz do Terri, a ty tu zostań.

- Dobrze. Spytasz ją?

- Jeśli nadarzy się okazja. Za kilka minut wrócę.

- Tato?

- Co? - Obejrzał się przez ramię.

- Czasem bywasz mało lotny. Nie pozwól jej, żeby znów się nam wymknęła.

- Okej. - Posłał córce uśmiech, ale spoważniał, gdy tylko wszedł za drzwi. Dla Quinn wszystko było proste: miał się oświadczyć i nie poddawać, dopóki Terri nie powie „tak”. Ale o pewnych sprawach Quinn nie wiedziała lub była za młoda, by je zrozumieć.

Terri, w szpitalnej koszuli, z nogami przykrytymi flanelowym kocem, siedziała na łóżku podłączona do kroplówki. Prawy nadgarstek miała zabandażowany.

Na jej widok zalała Bucka fala emocji. Poczul ulgę, że nic jej nie jest, wściekłość, że nie poinformowała go o dziecku, oraz wielką bezgraniczną miłość. Kochał Terri z całego serca, a jednocześnie mógłby udusić ją ze złości.

Opadł na krzesło obok łóżka.

- Mogłaś mi powiedzieć.

- Wiem. Miałam zamiar. Ale nie chciałam, żebyś uznał, że z powodu dziecka musisz mnie poślubić. Już to przerabiałeś z Diane.

- Psiakość, Terri... - Urwał.

Nie było sensu czynić jej wyrzutów. Spadając ze schodów, mogli oboje zginąć: ona i dziecko. Ale opatrność nad nimi czuwa-

ła. Tylko to się liczy.

- Posłuchaj. - Sięgnął po jej dłoń. - Nie jesteśmy doskonali, ani ty, ani ja. Zwłaszcza ja. Ale kocham cię, Terri, z brzuchem czy bez brzucha. Pragnę się z tobą ożenić, stworzyć rodzinę. Quinn też tego chce. Więc przestań szukać dziury w całym, po prostu zgódź się i uczynź mnie najszczęśliwszym gościem na świecie.

Przeniosła spojrzenie na ich splecione ręce. Buck czekał w napięciu.

- Naprawdę myślisz, że nam się uda?

Odetchnął. Nie powiedziała „nie”.

- Udawało nam się przez dziesięć lat. Wprowadzilibyśmy tylko kilka zmian. Już nie byłabyś moją prawą ręką, tylko moim sercem, moją duszą.

- W takim razie: tak.

Miał ochotę skakać i krzyczeć z radości, ale byli w szpitalu, więc jedynie wstał i pocałował Terri w usta.

- Za chwilę mnie stąd wyrzucą. Ale powiedz: czy mogę jutro przywieźć ci pierścionek, czy wolisz sama go sobie wybrać?

- Niech Quinn wybierze.

Ledwo zdążył z drugim pocałunkiem, kiedy do pokoju zajrzała pielęgniarka i go wyprosiła. Spojrzawszy na twarz ojca, Quinn rozciągnęła usta w uśmiechu.

- Zgodziła się?

- Tak. Chodź, młoda damo. Idziemy do jubilera.

EPILOG

Wigilia, rok później

Lecące z nieba płatki śniegu stwarzały magiczną atmosferę. Buck z Terri stali przy oknie, patrząc na zaczarowany świat. Za nimi w kominku trzaskał ogień. Z półki nad kominkiem wisały cztery skarpety – jedna malutka. W rogu pokoju stało ogromne, rozświetlone drzewko.

Dzieci już spały, a oni przez ostatnią godzinę pakowali prezenty. Byli zmęczeni, ale nie potrafili oderwać wzroku od bajecznego widoku za oknem.

- Myślisz, że Quinn zgadnie, co dostała, kiedy otworzy to wielkie pudło?

Buck wybuchnął śmiechem.

- Siodło to oczywista podpowiedź, w końcu konia trudno umieścić pod choinką.

Dziewczynka od miesięcy błagała o konia. Buck kupił jej spokojną klacz, a Terri toczek i buty do jazdy konnej.

- Przynajmniej Stevie w tym roku nie ma wymagań. Kupiłam mu kilka zabawek, ale byłyby równie szczęśliwy, bawiąc się pudełkiem.

- I wspinając się na schody.

Dziewięciomiesięczny Stevie Morgan jeszcze nie chodził, ale raczkował w zawrotnym tempie. Jego ostatnim odkryciem były schody. Buck zamontował blokadę zarówno u góry, jak i u dołu schodów, mimo to oboje z Terri nieustannie musieli pilnować małego poszukiwacza przygód. Quinn uwielbiała braciszka, on też świata poza nią nie widział.

Buck potarł nosem szyję żony i czując narastające pożądanie, zacisnął ręce na jej piersiach.

- Powinniśmy się położyć – szepnął. – Mikołaj nie przyjdzie, dopóki nie zaśniemy.

- Dobrze - szepnęła. - Po drodze zajrzemy do dzieci.

Trzymając się za ręce, weszli na górę. Pierwszy był pokój Quinn udekorowany plakatami koni. Buck popatrzył na jej śpiącą sylwetkę. Szybko dorastała, za szybko. Wkrótce będzie młodą kobietą.

Pokój Steviego znajdował się naprzeciwko ich sypialni. Chłopczyk, który został spłodzony, kiedy pierwszy raz się kochali, odziedziczył po mamie kasztanowe włosy, a po tacie niebieskie oczy. Buck nie wyobrażał sobie życia bez tego brzdąca.

- Musimy postarać się o więcej takich - szepnął.

- Ciii. - Terri wyciągnęła go do holu i wspiąwszy się na palce, pocałowała w usta. - Chodź.

Bez wahania ruszył za żoną do sypialni.